GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 21-go Stycznia 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.00, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej niż dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np: Kto sobie wybierze w premi powieść Hrabia Monte-Crysto, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara, przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są, posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity:

Pan W. Radomski obecnie kolektuje w Gilman, Browerville, Minn., a następnie w Minto i Warsaw, N. Dak., a ztamtąd uda się do Orlenas, Oslau, Glenbush i Leo, Minn.

Pan Pawłowski kolektuje w całym stanie Pensylvania, Delaware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

Pan Br. Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko 605 Jarvis ave., Winnipeg, Canada.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski. 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysławski kolektuje w Mass., Conn. itd. —

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N. Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica, N. Y. i Bayonne City, N. J

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Pan S. Kotkowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy

Pan Józef Apelman 26 O. E. Allegheny ave. ma prawo do kolektowania w Philadelphii i okolicy.

Pan Br. Sługowski kolektuje w Hammond, Ind. i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 509 Portland st. E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Pan Henryk Karwowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy.

Stanisław Dobkowski, 66 N. Elliott st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premię, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6tej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ.

DO ABONENTÓW.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "jan9" to znaczy że prenumerata jego zakończyła się w styczniu 1909 roku. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Katastrofa w kopalni na Węgrzech.

VESZPRIM, Węgry, 14 stycznia. — Wskutek wybuchu gazów nastąpiła tu podwójna eksplozya w kopalni węgla. Palne gazy zajęły bowiem chmury pyłu węglowego, które z ogromną siłą eksplodowały zamieniając kopalnię w kupę gruzów. Pod ziemią znajdowało się w czasie wybuchu 240 górników i wszyscy są żywcem pogrzebani. Dotychczas wydobyto z kopalni 16 żyjących gorników i 45 zwłok. Na szczęście eksplozya pyłu węglowego stłumiła pożar i ograniczyła go do jednego tylko szybu, wobec czego jest nadzieja uratowania większej części górników. Miasto Weszprim leży 60 mil na południowy zachód od Budapesztu i liczy 15,000 mieszkańców.

Krwawy Plon despotyzmu.

PETERSBURG, 14 stycznia. Pisma rosyjskie z okazyi Nowego Roku juliańskiego kalendarza zamieszczają obliczenia statystyczne z dorobku roku 1908. Główną pozycyę tego dorobku to las szubienic i wyroki sądów wojennych. Ogółem skazano na śmierć w ubiegłym roku 1957 osób, a 782 powieszono. Przeszło 200 ludzi stracono w Warszawie, około 150 w Kijowie. Trzecie miejsce zajmuje Jekatyrynosław, gdzie powieszono 100 przestępców politycznych i kryminalnych. W tym samym czasie zawieszono wydawnictwa 63 gazet, a różne pisma zapłaciły kar prasowych na ogólną sumę 106,000 rubli.

Przysięga posłów tureckich.

Przysięga złożona przez posłów tureckich, zawiera zastrzeżenie, jakiego nie spotykamy w żadnem innem państwie konstytucyjnem. Rota przysięgi brzmi:

"Przysięgam — dopóki sułtan, który przysiągł szanować warunki konstytucyi, będzie trzymał się dokumentu konstytucyjnego — że nie ustanę w wierności, dochowam wierności przepisom konstytucyi i mojej ojczyźnie, będę wypełniał obowiązki swojego urzędu i powstrzymam się od wszystkiego, co się tym zobowiązaniom sprzeciwia."

Dmowski złożył mandat.

Z Petersburga donoszą: Roman Dmowski, prezes Koła Polskiego w Dumie, jeden z najzdolniejszych członków dumy, złożył swój mandat z powodu niezadowolenia, panującego w niektórych sferach społeczeństwa polskiego.

Śmierć Rożestwieńskiego.

PETERSBURG, 14 stycznia. Zmarł tu dzisiaj na neuralgię serca admirał Rożestwieński, były głównodowądzący flotą rosyjską, która w maju 1905 roku przyniosła straszliwą klęskę w bitwie z flotą japońską pod Czuszimą.

Kongres Kubański.

HAVANA, 14 stycznia. — Członkowie nowego kongresu zgromadzili się wczoraj po raz pierwszy.

Posiedzenie to ma znaczenie historyczne, jako początek niezależności Kuby, po dwuletnim protektoracie Stanów Zjednoczonych.

Senat wraz z izbą deputowanych zajął miejsca w gmachu rządowym. Poprzednio kongres zasiadał w domu przerobionym na prędce z fabryki tytuniu.

Nagie piękności w sejmie pruskim.

BERLIN, 14 stycznia. — Sejm pruski rozstrząsł poważnie występy nagich piękności, które to przedstawienia weszły w modę pod opieką towarzystwa artystycznego "Die Schoenheit."

Deputowany katolicki Roehren opowiadał o uczuciu zgorszenia jakiego doświadczył, patrząc się na taniec wśród mieczów kobiety, który cały strój stanowił dyadem we włosach.

Domagał się od ministra spraw wewnętrznych zakazu podobnych przedstawień w imię moralności.

Hr. Moltke, stanął w obronie nagiego piękna i tłómaczył, że Wenus Medecyjska nie może wzbudzać niskich puruszeń instynktu.

Część starszych posłów przysłuchiwała się dyskusyi z pobożnem zgorszeniem, młodzi zaś wybuchali co chwila śmiechem i bawili się minami niewinnych starców.

Olga Desmond, której taniec był powodem tej całej rozprawy, była obecna na galeryi i przysłuchiwała się ze zdumieniem wywodom przedstawicieli ludu, utrzymując, że śladem Izadory Duncan, jest kapłanką sztuki czystej i oprócz wywołania wrażenia artystycznego, taniec jej nie miał ubocznego celu.

Sprawa bałkańska.

KONSTANYNOPOL. — Niebezpieczeństwo wojny, grożące od kilku miesięcy na półwyspie bałkańskim, zostało na razie zażegnane.

Rząd turecki przyjął od Austryi odszkodowanie w sumie $10.800.000 za aneksyę Bośni i Hercogowiny.

Wielki wezyr Kiamil Pasha, oświadczył tę ostateczną decyzyę ambasadorowi austryackiemu Markizowi Pallawicini.

Wielki wezyr próbował utargować jeszcze pół miliona funtów tureckich więcej, ale hr. Pallawicini stanowczo odmówił i zaznaczył, że w razie większych wymagań należy uważać układy za zerwane.

Po za odszkodowaniem pieniężnym, Austrya zrzeka się praw do Nowego Bazaru, zgadza się na podniesienie cła o 15 procent, uznaje niektóre monopole tureckie i zgadza się na usunięcie austryackich urzędów pocztowych w Turcyi, tam gdzie nie istnieją poczty cudzoziemskie, oraz zezwala na zniesienie niektórych starych przywilejów katolików albańskich.

BIAŁOGROD, Serbia. — Wiadomość o zakończeniu nieporozumień, między Turcyą a Austryą wywołała tu wielkie rozgoryczenie.

Jak tylko wieść ta nadeszła do ministeryum spraw zewnętrznych, zwołano nadzwyczajne posiedzenie gabinetu.

Król przewodniczył i obrady nad zmienionem położeniem na Bałkanach, przeciągnęły się do późnej nocy.

Ministeryum wojny poleciło kupno 1.200 koni do armii.

Prasa zaś oświadczyła, że Austrya musi pierwej zgnieść cały lud serbski o ile zamierza ostatecznie zatrzymać Bośnię i Hercogowinę.

PETERSBURG, 14 stycznia. — Załatwienie polubowne nieporozumień między Turcyą a Austryą, wynikłych wskutek aneksyi Bośni i Hercogowiny, wzbudziło tu silne niezadowolenie.

Uważają podobno rozwiązanie sporu, za porażkę dyplomacyi rosyjskiej.

Prasa jest źle usposobiona a ministeryum spraw zewnętrznych oświadcza, że układ tu ma charakter czysto prywatny, gdyż sprawa aneksyi może być tylko rozstrzygnięta za zezwoleniem wszystkich interesowanych mocarstw.

Za zdradę Stanu.

ZAGRZEB, Kroacya, 16 stycznia. — Oskarżono 52 nauczycieli elementarnych, księży i prywatnych osób o zdradę stanu, w związku z tak zwanym wielko-serbskim spiskiem.

Rozprawy sądowe rozpoczną się w pierwszych dniach lutego.

Prokurator będzie udowodniał, że oskarżeni brali czynny udział w ruchu wielko-serbskim, którego celem jest połączenie południowej Słowiańszczyzny, to jest Kroacyi, Dalmacyi, Bośni i Hercogowiny, Czarnogóry i Serbii w jedno carstwo serbskie.

Ostrzeliwają Niemców.

KONOKOG, Franc., Gwinea, 16 stycznia. — Wedle nadeszłych tu doniesień liberyjska kanonierka cłowa "Lark" ostrzeliwa niemiecki parowiec z linii Woermanna w pobliżu liberyjskich wybrzeży. Powodu tego zdarzenia nie podają. "Lark" obejmuje 740 ton i przedtem była jachtem lorda Rothszylda. Rząd liberyjski kupił ją w zeszłym roku w tym celu, ażeby powstrzymywała te okręty, które zawijają do portów nie stojących otworem dla handlu światowego. Dowódzcą jest kapitan Bunge z brytyjskiej rezerwy floty.

W kwestyi bezrobotnych.

LONDYN, 16 stycznia. — Królewska komisya w sprawie bezrobotnych złożyła dziś sprawozdanie ze swej działalności.

Jako wyjście z obecnego położenia radzą zalesienie 9.000.000 akrów ziemi w Anglii, Irlandyi, w czasie 8 lat po 150.000 akrów na rok.

Tym sposobem 18.000 bezrobotnych znalazłoby pracę podczas miesięcy zimowych.

Komisya żąda, by parlament użyczył pożyczki, której procent pokryją podatki, a po ośmdziesięciu latach lasy będą przynosić $87,500-000 rocznego dochodu.

Do komisyi powołano H. Rider Haggard, znanego autora angielskiego.

Chce przesiedlić 20.000 Włochów.

PARYŻ, 15 stycznia. — Książę Pompeo Litta ogłosił w pismach miejscowych szczegóły swego zamiaru przesiedlenia 20,000 Włochów dotkniętych katastrofą w południowych Włoszech i na Sycylii, na wielkie swoje obszary, jakie posiada we Florydzie, w południowej części Ameryki północnej. Litta gotów jest dać każdej rodzinie 5 akrów ziemi, utworzyć sklepy, w których za cenę pracy mogliby zaopatrzyć się w potrzebne przedmioty, słowem stworzyć wielką kolonię we Florydzie. Książę Litta tylko pozwolenia rządu włoskiego i decyzyi Stanów Zjednoczonych czeka.

Cholera nie ustaje.

PETERSBURG, 15 stycznia. — Niema dnia, by cholera nie zabrała kilka ofiar i by nie przyprawiła o tę straszną chorobę poważnej liczby osób. W ostatnich 24 godzinach stwierdzono 28 nowych wypadków zasłabnięć a w ciągu ostatnich 4 dni zanotowano 90 wypadków. W Helsingforsie, we Finlandyi, stwierdzono wczoraj trzy wypadki zasłabnięcia na cholerę.

Deficyt na 44 milionów dolarów.

BERLIN, 13 stycznia. — Pruski budżet zamyka się deficytem $44.000.000 już nawet z uwzględnieniem podwyższenia podatków, które przyniosą $13,750.000. Budżet ma o $116,750.000 wydatków więcej w tym roku aniżeli w poprzednim.

Protestują przeciw Chinom.

PEKIN, 13 stycznia. — Ciało dyplomatyczne zaniosło energiczny wspólny protest do rządu chińskiego, ponieważ władza komunikacyjna zagarnęła całą kontrolę nad pekińskim urzędem telegraficznym, chociaż rząd chiński w r. 1901 zgodził się na to, iż urząd ten miał podlegać zagranicznym mocarstwom.

Odwiedziny króla Edwarda.

BERLIN, 14 stycznia. — Jak ogłoszono, angielski król Edward i królowa Aleksandra mają 7-go lutego przybyć do Berlina w odwiedziny cesarskiej pary niemieckiej za jej zeszłoroczną wizytę w Londynie. W tutejszych kołach handlowych zastanawiają się nad tem, czyby nie wypadało na cześć angielskiego królestwa wydać w giełdzie przyjęcia.

Rozmaite sensacyjne doniesienia oznajmiają, ża zapowiedziana podróż króla i królowej angielskiej do Berlina nie przyjdzie do skutku, lecz ze strony rządowej nie ma w tym względzie żadnego komunikatu. W Berlinie spodziewają się tej wizyty na pewno, ponieważ król Edward w sierpniu z. r. podczas przejazdu swego przez Niemcy w Kronbergu wyraźnie obiecał cesarzowi, że do Berlina przyjedzie z początkiem 1909 roku.

"Kapitan z Koepeniku" nie żartuje.

BERLIN, 17 stycznia. — Słynny "kapitan z Koepeniku", który wpołowie sierpnia zeszłego roku wypuszczony został z więzienia i znalazł dobroczynną damę, która co miesiąc ofiarowała się dawać mu sto marek na utrzymanie, zaskarżył obecnie swą dobrodziejkę, gdyż za ostatni miesiąc pieniędzy nie otrzymał a w kwestyach pieniężnych nie lubi on żartów, czego dowodem jego atak na miasteczko Koepenick, który w całem świecie tyle wesołości wywołał.

Dziecko spaliło matkę.

W Monachium bawiło się pewne dziecko zapałkami tuż przy łożu chorej bezwładnej matki. Wskutek nieostrożności pościel się zapaliła; chora kobieta tak bardzo się poparzyła, że wkrótce umarła.

Katastrofa na morzu.

KURHAVEN, 18 stycznia. — Angielski parowiec "Fidra" rozbił się na wysokości Amrum.

Obawiają się, że większość załogi, która liczyła 18 ludzi zatonęła, starając się dobić do brzegu.

Morze wyrzuciło kilka trupów. Zresztą brak wszelkich szczegółów katastrofy.

Europa podziwia naszą eskadrę.

MARSYLIA, 18 stycznia. — Tysiące osób zwiedza tutaj amerykańskie pancerniki. Ustawiono specyalny ruch tramwajowy a setki łodzi przewozi ciekawych na pokład amerykański statków. Tłumy wciąż zalegają wybrzeża tak że ruch handlowy jest na razie utrudniony.

Francuzi, z właściwym sobie zapałem przyjmują entuzyastycznie amerykańskich gości.

Kobieta szpiegiem.

LIPSK, 18 stycznia. — Sąd państwowy skazał nauczycielkę francuzkiego Minnę Peterson na 4 lata ciężkiego więzienia za szpiegostwo, na rzecz rządu francuskiego.

Ona to przyczyniła się do skazania na pięć lat starszego marynarza Dietricha.

Minna wywierała wpływ niemal hypnotyczny na Dietricha, od którego wydobywała tajemnicę niemieckiej marynarki wojskowej.

Jenerał bandytą.

TEHERAN, 18 stycznia. — Ażeby wypłacić zaległy żołd swoim żołnierzom naczelny wódz armii Szacha, Ain el Dowleb, uciekł się po prostu do rozboju. Pieniądze były wysłane z cesarskiego banku perskiego w Teheranie, do filii tego banku w Tabryzie.

Po drodze jenerał zatrzymał transport i pieniądze w sumie $55,000 zabrał dla żołnierzy, ajentom banku wydał kwit i księgi bankowe zapisały zabraną sumę na dług rządu perskiego.

Castro chce wracać do Wenezueli.

BERLIN, 18 stycznia. — Były prezydent Wenezueli Castro, kiedy go ostatnio interwiewowano w sprawie jego zamysłów na przyszłość, oświadczył, że ma on zamiar powrócić napowrót do Wenezueli, skoro tylko stan jego zdrowia na to pozwoli. "Chcę żyć — mówił Castro — jako zwykły sobie obywatel w mojej ojczyźnie. Jeżeli ktoś zechce występować przeciwko mnie, to będę tam na miejscu. Myśl, żeby rzekomo rewolucyę w kraju rozniecić, ani mi przez głowę nie przeszła".

Castro musi jeszcze pozostać w łóżku i nie opuści go przed 14 dniami. Po upływie miesiąca będzie on w stanie znowu chodzić.

Trzęsienie ziemi.

BERN, 18 stycznia. — W Ruitlingen w niższem Simmenthala, dała się odczuć trzęsienie ziemi, trwające przez dwie sekundy.

Mrozy i zawieje snieżne w Anglii.

W całej Anglii zapanowała sroga zima. W Londynie padał przez dni kilka z rzędu śnieg. Ze wszystkich stron monarchii nadchodzą wiadomości, że pociągi ugrzęsły w śniegu. Wiele miejscowości zostało zupełnie odciętych od świata. Zaszło również wiele wypadków zmarznięcia.

Również z Paryża, Hiszpanii, Szwajcaryi i innych części Europy donoszą o wielkich mrozach i śnieżycach.

Podług wydanego prawa pocztowego, nie wolno nikomu bezpłatnie Gazety wysełać. Kto nie opłaci, temu musi być Gazeta wstrzymana.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego. Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	24 41/100	15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 37/100	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 75/100	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100	15c.
GULDEN do Holandyi.	41 38/100	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 35/100	25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk tygodniowy.

STYCZEŃ.

21 Czw. Agnieszki,
22 Piąt. Wincentego
23 Sob. Zaślubiny N. M. P.
24 Niedz. Św. Rodziny,
25 Pon. Naw. św. Pawła,
26 Wtor. Polikarpa,
27 Środa Jana Chrzciciela.

Wiadomości z Polski.

Skarb monet polskich.

LWÓW. — Muzeum narodowe im. króla Jana Sobieskiego nabyło tymi dniami do zbiorów swoich znaczny skarb srebrnych monet polskich, złożony z 4.300 sztuk półgroszy, od króla Władysława Jagiełły do pierwszych lat Zygmunta I. i około 1.100 sztuk denarów koronnych Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta.

Skarb ten wykopany został we wsi Przewodowie w p. sokalskim, w listopadzie br. przy kopaniu jamy na kartofle, na obejściu włościanina Hrycia Tarusiaka, w samej wsi, za stodołą, w głębokości trzy czwarte metra pod ziemią. Monety złożone były w glinianym garnku, czerwonym, z wąską szyjką, który po wykopaniu rosypał się.

Jako zabytek kultury dawnych czasów posiada skarb ten ze względu na skład wchodzących do niego monet miejsce wykopania itd. znaczną wartość, nie licząc wartości numizmatycznej, polegającej na tem, że wykopalisku reprezentowane są liczne mniejsze typy monet z tak długiego okresu.

Wykopalisko zostanie w całości wystawione w muzeum narodowem im. króla Jana III.

Kronika sądowa.

Sąd w Świeciu w Prusach Zachodnich skazał gospodarza Gackowskiego z Błądzimia na 50 marek i koszta za to, że mieszka w wozie cygańskim. Jak donosi jeden z naocznych świadków "Pielgrzymowi", obrady toczyły się w następujący sposób:

Sędzia czytał akt: W roku 1907 stawiłeś pan wniosek do wójta p. Friese w Lindenbusch o pozwolenie pobudowania domu, stajni i stodoły na wybudowaniu. Pozwolenie otrzymałeś pan tylko na stajnię i stodołę a nie na dom. Zamieszkałeś pan wtenczas w wozie cyrkowym. Pozwolono panu mieszkać w tym wozie tylko do 30 lipca br. Ponieważ miałeś pan kawał roli we wsi, wniosłeś ponownie o wybudowanie tamże domu. Pozwolenie do budowania dostałeś pan od landrata. Chodzi tu teraz o to, że pan dłużej w tym wozie mieszkałeś, niż landrat dozwolił. Cóż pan na to?

Oskarżony: Owszem, mieszkałem.

Jako świadek zawezwany był sługa wójta. Sędzia pyta świadka: Czy w tym domu, jak świadek był u oskarżonego, wóz był każdej chwili gotów do jazdy, to jest, czy można było konie zaprządz i odjechać? Świadek zeznał, iż górna część wozu była drągiem podparta i trzebaby wprzód te drągi usunąć.

Na mocy tego zeznania uznał sąd, iż wóz był z ziemią złączony i dlatego uważa ten wóz jako dom mieszkalny!!!

Oskarżony tłumaczył, że drągi były dlatego, żeby wiatr wozu nie wywrócił.

Gospodarza Gackowskiego skazano na 50 marek kary i koszta.

Przeprowadzi on sprawę przez wszystkie instancye.

Niespodziewane miliony.

Zamieszkała w Suwałkach uboga rodzina żydowska Awejde, otrzymała z Ameryki od jakiegoś adwokata wiadomość, że w Nowym Jorku zmarł ich krewny, emigrant, który pozostawił 19.000.000 rubli majątku. Adwokat prosił o przysłanie mu upoważnienia do przeprowadzenia procesu spadkowego. Lecz rodzina Awejdów, w przekonaniu, że to tylko mistyfikacya, upoważnienia takiego nie posłała. Wtedy adwokat nowojorski osobiście przybył do Suwałk i oświadczył, że bierze na siebie wszystkie koszta procesu, jeżeli spadkobiercy dadzą mu ze spadku 3,000.000 rubli. Układ doszedł do skutku. Przed kilku dniami rodzina Awejde otrzymała wiadomość, że sądy uznały ich prawa do spadku i wysłano już do Suwałk 16,000.000 rubli. Niespodziewani milionerzy ofiarowali 50.000 rubli na budowę nowej synagogi.

Śmiertelny wypadek.

Ze Zborowa donoszą: Dnia 17. zm. o godzinie 11-ej w nocy wiózł Owadie Weingarten wraz z synem Jakóbem większą beczkę z żywemi rybami z Załoziec. W Jezierzance wskutek ślizgawicy i ciemnej nocy przewrócił się wóz i zsunął do rowu, przygniatając swoim ciężarem Owadiego Weingartena, który odniósł tak ciężkie obrażenia, iż zmarł w dalszej drodze do Pomorzan.

Sprzedaż Trzemeszowa.

Folwark Łubkowo pod Trzemesznem, obszaru 300 mórg, nabyła w sprzedaży przymusowej Spółka Rolników Parcelacyjna za 82,000 marek.

Zaczadzeni.

Nagłą śmiercią zginęło w Jarogniewicach dwóch ogrodowczyków: Tecner i Krzycki. Napaliwszy mocno w piecu, udali się na spoczynek i zaczadzili się gazem węglowym. Rano znaleziono ich bez życia — jednego w łóżku, drugiego na ziemi; widocznie chciał drzwi otworzyć, ale nie zdołał dojść do nich.

Zbrodnia.

W Gdańsku robotnik Rasznik napadł handlarza Klóskowskiego i młotem kowalskim tak okropnie zranił go w głowę, że śmierć na miejscu nastąpiła. Klóskowski pozostawił wdowę z sześciorgiem dzieci.

Napad na księdza.

Gdy w czwartek 24-go zm. wieczorem około godziny 11 ksiądz proboszcz Gross wracał z Kwidzyny do Tychnów [Prusy Zachodnie], napadło go pod Baldramem dwóch rabusiów. Jeden przytrzymał konie za cugle, drugi rzucił się na księdza. Kapłan nie straciwszy przytomności, zaciął konie, przyczem rabuś otrzymał uderzenie kopytem, a drugi z przestrachu uciekł. Konie ruszyły szybko z miejsca, i ksiądz proboszcz wrócił szczęśliwie do parafii.

Echa napadu w Bezdanach.

W Czwartek, 24-go zm. o godzinie 7-ej z rana, w specyalnym wagonie, pod silnym konwojem, przywieziono z Wilna do Warszawy Fijałkowskiego, uczestnika napadu na pociąg pocztowy w Bezdanach. Z dworca Petersburskiego Fijałkowski karetką więzienną przewieziony został do cytadeli.

Starcie z bandytami.

W nocy z dnia 20 na 21 z. m. w pobliżu stacyi Bercetowice kolei poleskich, szajka bandytów napadła na przejeżdżających kupców, którym zabrano około 3000 rubli. Żandarm stacyjny wraz z trzema konnymi strażnikami i wachmistrzem zaczął ścigać bandytów, którzy uciekali w stronę Siedlec. Po przybyciu na stacyę Narewka kolei nadwiślańskich, policya przystąpiła do sprawdzania osobistości, oczekujących na pociąg pasażerów. W tym czasie do stacyi nadjechała furmanka z trzema pasażerami. Wachmistrz Ładyczuk, podejrzywając, iż są to bandyci, rzucił się ku nim, lecz wnet padł raniony kulą browningową w brzuch. Bandyci zbiegli do pobliskiego lasu. Woźnica zeznał, iż wiózł ich do Siedlec.

Szykany pruskie.

W powiecie inowrocławskim komisarz od towarzystw rolniczych w swym obwodzie zażądał podania spisu członków i innych wykazów, ponieważ uważa je za związki polityczne. Przeciw rozporządzeniu komisarza zwrócono się do landrata, który zniósł to rozporządzenie.

Projekt samorządu w Królestwie.

Petersburski korespondent "Głosu Warszawskiego" z najbardziej wiarogodnego źródła dowiaduje się, że podane poprzednio szczegóły o projekcie samorządu miejskiego Królestwa nie są ścisłe.

Projekt przewiduje ograniczenia praw ludności żydowskiej nie tylko w Warszawie, lecz we wszystkich miastach Królestwa. Według projektu, miasta będą miały prawo zakładania szkół wszelkich, dozwolonych przez rząd, typów, a więc również według typu polskich szkół prywatnych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ministerstwo oświaty będzie kwestyonowało ten pogląd, uważając za konieczne zrównanie szkół miejskich z rządowemi.

Zbrodnia w Paczółtowicach.

Przed kilku tygodniami we czwartek wieczorem powrócił do Krakowa agent policyjny p. Karcz po kilkudniowym pobycie w Paczółtowicach, gdzie prowadził wraz z żandarmeryą dochodzenia, celem wykrycia sprawców zbrodni, dokonanej na rodzinie Ferberów i ich służącej. Liczne szczegóły śledztwa naprowadzają na domysł, że sprawców było trzech: dwóch najprawdopobniej wewnątrz karczmy dokonało morderstwa, a trzeci stał przed karczmą na straży, aby nikt nie nadszedł. Zgadzają się z tem zeznania pewnej kobiety, mieszkanki Paczółtowic, która w dniu spełnienia zbrodni widziała wieczorem koło godziny 9-ej trzech nieznajomych mężczyzn, kręcących się w pobliżu pod lasem. Nie zwróciła ona jednak na nich bliższej uwagi, zresztą ciemny wieczór nie pozwolił jej dostrzedz, jak wyglądali, jak byli ubrani itd. Prowadzenie śledztwa natrafia na tem większe trudności, że sprawcy nie pozostawili po sobie żadnych poszlak, a do tego rano po spełnieniu zbrodni zaczął padać w Paczółtowicach gęsty śnieg, który zatarł wszelkie ślady. Domysł, że sprawcami byli przemytnicy, o tyle jest problematycznym, iż Ferber był z natury ostrożnym i nikogo obcego do karczmy nie wpuszczał, nie ulega zaś wątpliwości, że morderstwo spełniono późnym wieczorem lub koło północy. Stwierdzono, że nad łóżkiem Ferbera wisiała strzelba i szabla, a koło łóżka znajdował się sześciostrzałowy rewolwer. Gdyby Ferber miał jakie podejrzenie co do przebywających w jego karczmie, wystarczyło mu zrobić kilka kroków z za szynkwasu do sypialni, aby być w posiadaniu dostatecznej broni. Jeśli tego nie uczynił, to jest dowodem, że miał do czynienia z dobrymi znajomymi.

Na śmierć.

WARSZAWA.— Sąd wojenny skazał na śmierć dwóch stryjecznych braci Antonich Marciniaków, Jana Piątkowskiego, Jana Kopczyńskiego, Jana Tuszkę i Stanisława Kubickiego za napad w lutym r. z. na plebanię we wsi Goryń, guberni radomskiej i za torturowanie miejscowego proboszcza ks. dra Papieskiego.

Humanitarny zapis.

LUBLIN. — Przemysłowiec Juliusz Vetter ofiarował 80.000 rubli na szkołę polską handlową w Lublinie. Gdyby szkoła istnieć przestała, kapitał ten ma przejść do rozporządzenia Tow. Dobroczynności na stypendia dla Lublinian, — kształcących się w kierunku handlowym.

Zamknięcie szkoły.

Z rozporządzenia rosyjskiego ministerstwa oświaty zamkniętą została szkoła handlowa Sasa z prawami rządowemi w Lublinie i z wykładem rosyjskim. W szkole było 8 procent żydów litewskich.

Wystawa wszechsłowiańska w Krakowie.

Warszawski "Dzień" podaje następującą wiadomość: Henryk Sienkiewicz w setną rocznicę zwycięstwa grunwaldzkiego, a zatem w r. 1910, projektuje urządzenie w Krakowie wszechsłow. wystawy artystycznej. Na honorowego prezesa wystawy proponuje arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, na dyrektora—prezydenta Krakowa dra Leo.

Wiadomość powyższą powtarzamy na odpowiedzialność warszawskiego "Dnia".

Zawieszenie wydawnictwa.

Na zasadzie przepisów o ochronie nadzwyczajnej, zawieszono zostało wydawnictwo warszawskiego tygodnika p. t. "Tygodnik Romansów i Powieści".

Napad na listonosza.

Na listonosza roznoszącego korespondencyę pieniężną, napadło we Warszawie czterech uzbrojonych w rewolwery mężczyzn i odebrało mu 1820 rubli, poczem wszyscy zbiegli, korzystając z gęstej mgły. Napastników nie ujęto.

Zakaz języka polskiego w szkołach żydowskich.

Na prośbę kuratora warszawskiego okręgu naukowego wydał rosyjski minister oświaty Szwarz rozporządzenie, którego mocą zostało zniesione zarządzenie z r. 1906, które pozwalało na wprowadzenie w prywatnych szkołach żydowskich Królestwa Polskiego wykładów w języku polskim. Obecnie więc w wyżej wymienionych szkołach, wykłady w języku polskim odbywać się nie mogą.

Co wolno w Rosyi!

Śpiewanie pieśni "Boże coś Polskę", Z dymem pożarów" i "Jeszcze Polska nie zginęła", zostało świeżo wyrokiem najwyższego sądu w Petersburgu uznane za dozwolone, ponieważ pieśni tych nie można uważać za szkodliwe dla państwa.

Inaczej zapatrują się na to w Prusach. Tu strach przed temi pieśniami jest większy, choć Polaków w Prusach znacznie mniej niż pod rządem rosyjskim. W Prusiech zakazuje się też daleko niewinniejsze pieśni i śpiewy.

Skutkiem wybuchu benzyny.

Z Zakopanego donoszą: W Poroninie od dłuższego czasu bawił na kuracyi emerytowany dziekan z Grybowa, ks. Walenty Pelz. Wieczorem ks. Pelz obchodząc się nieostrożnie z benzyną, spowodował jej wybuch. Benzyna rozlała się i zapaliła odzież na księdzu, oraz sprzęty w pokoju. Mimo szybkiej pomocy, ks. doznał strasznych poparzeń. Ks. Pelza odwieziono do szpitala w Zakopanem, gdzie po kilku godzinach wśród strasznych męczarni zakończył życie.

Zagadkowa śmierć.

W Gliwcach na Śląsku podróżujący pewnej fabryki wyrobów drogeryjnych po spożyciu wieczerzy zachorował. Położył się więc na kanapie w swoim pokoju, a gdy z niej wkrótce wstał, utracił zupełnie wzrok. Zawieziono go do kliniki, gdzie wkrótce umarł.

Powieści Moralne

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

16. Szczęśliwość.

Eudoksyusz i Leoncyusz obydwaj urodzili się z rodziców nie bardzo zamożnych, lecz cnotą i mądrością odróżniających się od siebie. Razem ukończyli nauki, i zaraz od najpierwszej młodości wszedłszy z sobą w stosunki wielkiej przyjaźni, zachowywali je między sobą bez przerwy aż do ostatnich dni życia. Te atoli nie były im na przeszkodzie do obrania sobie różnego rodzaju życia, to jest: takiego, do jakiego każdy z nich czuł się być przez swą skłonność i przyrodę powołanym. Eudoksyusz, człowiek umysłu przedsiębiorczego, czynnego, skorego, przezornego, jakiego wymagają ważniejsze sprawy, oddał się zawodowi politycznemu, i niemniej swą zręczny majątek. Leoncyusz, człowiek umysłu więcej spokojnego i cichego, nie lubiący zgiełku i żadnych zabiegów, zadowolony z swej mierności, całkiem prawie poświęcił się zawodowi naukowemu i w różnych gałęziach umiejętności tak daleko postąpił, iż był uważany za jednością jak zasługą przeszedł stopniowo do pierwszych godności i zebrał ogromnego z najuczeńszych ludzi swego wieku.

Ciągle przyjaciele od serca, lubo różnym zatrudnieniom oddani i co do godności nie równi, aż do lat czterdziestu żyli obydwaj w stanie wolnym. Przyszedłszy do tego wieku, za wspólną naradą pożenić się postanowili. Ponieważ Eudoksyusz sprzykrzył sobie rozmaite sprawy i nie małe wrzaski na dworze, a Leoncyusz oddawna już także znudził sobie zgiełki i niespokojności miasta, przeto postanowili obydwaj udać się na prowincyę i w zaciszu wiejskiem przepędzić spokojnie resztę dni swoich przy zachowaniu z sobą przyjaźni w młodości zawiązanej. Eudoksyusz, mając znaczne bogactwa, kupił sobie obszerne posiadłości, których położenie było nader przyjemne;Leoncyusz zaś za to, co się mu w spadku po ojcu dostało, znacznie swym staraniem i pracą zwiększone, kupił sobie nie wielki folwarczek, przyległy dobrom Eudoksyusza, i obydwa razem ze swojemi żonami przybyli na spokojne do swych posiadłości mieszkanie.

Zdarzyło się, że obydwu żony prawie zarówno były bliskie połogu. Żona Eudoksyusza powiła mu pięknego syna, a Leoncyusza przecudną córeczkę. Obydwaj przyjaciele byli mocno tem zadowoleni i jednomyślnie z nadzwyczaj wielką radością obchodzili chrzciny. Lecz radość ich wkrótce przerwaną została. Żona Leoncyusza w parę dni po połogu zachorowawszy mocno, niedługo w kwiecie wieku przeniosła się do wieczności.Leoncyusz po takiej stracie, nie chciał od nikogo żadnej pociechy przyjąć i smutku swego niczem nie dał ukoić. Mimo wszelkich starań i najczulszej troskliwości ze strony Eudoksyusza, dzielącego z nim wszystkie jego boleści, długo jednak pod ich ogromem ulegał. Później, gdy cokolwiek przy ciągłych staraniach swego przyjaciela umiarkował, nowa myśl nasunąwszy się mu, poczęła go srodze trapić. Jak ja, rzekł do siebie, będąc mężczyzną i sam tylko jeden, gdy córka pocznie dorastać, podołam wychować ją tak, żeby jak mówią, była razem i do Boga i do ludzi, czyli, żeby posiadała to wszystko, czem się zalecać winna panna szlachetnego rodu. Dnia jednego rozmawiając z Eudoksyuszem z tem zaufaniem, jakie mu dawał ścisły między nimi związek przyjaźni, objawił mu ów cierń, co tak silnie ranił jego serce, i przed czasem począł go prosić, aby dziecię to raczył dobroci swej żony, to jest: żeby ona je wzięła pod swą opiekę i zajęła się kiedyś jego wychowaniem. Eudoksyusz rzekł doń: uczynię to jak najchętniej, ale żądam od ciebie odpłacenia mi się. Ja życzyłbym sobie, żeby syn, którego mi dał Pan Bóg, mógł być kiedyś godnym majątku, jaki mu po sobie zostawię, i żeby umiał go użyć dobrze. Tymczasem żyjąc dotąd wśród zgiełku dworskiego i nawału różnych interesów, nie miałem wcale sposobności do zwrócenia uwagi na to, czego wymaga przyzwoite wychowanie, i teraz nie czuję się być dość zdolnym do prowadzenia mego syna. Nadto lękam się żeby przed czasem nie poznał, że ma mieć kiedyś bogatą spuściznę, nie powziął uprzedzenia i nie stał się podobnym do owych co mniemają, iż ten co się urodził z bogatych rodziców, nie potrzebuje wcale uprawy umysłu i osobistej zasługi, gdyż bogactwa są zdolne zastąpić to wszystko. Chciałbym więc by on przez czas znaczny nie wiedział wcale o swym właściwym stanie; wiem przytem dobrze że teraz nie znajdę i ani się spodziewać nawet mogę, żebym kiedyś znalazł lepszego dlań przewodnika, stróża, opiekuna i nauczyciela od ciebie; przeto pragnę całem sercem, abyśmy między sobą, póki dzieci nasze są jeszcze małe i o niczem nie wiedzą, zrobili przemianę. Ty przyjmiesz mego syna, a powierzysz mi swą córkę i obadwaj będziem je wychowywać jak własne nasze dzieci.

Leoncyusz z swej strony chętnie na to przyzwoliwszy, przydał, że dołoży wszelkiego starania, aby syn jego był wychowany tak, jak sobie życzył. Oto tylko idzie, rzekł, czy ta przemiana spodoba się twej żonie i czy ona przyzwoli na oddalenie syna od swego boku. — To przyjmuję ja na siebie, rzekł Eudoksyusz, i spodziewam się po jej głębokim rozsądku, że będzie zupełnie zadowoloną, a przynajmniej, że mi nie trudno będzie przekonać ją o potrzebie zamiany, zwłaszcza, gdy się dowie w jakie to ręce syn się jej dostaje; przytem, z powodu bliskiej odległości będzie mogła widzieć się i rozmówić z synem, ile kroć razy to się jej spodoba.

Układy swoje postanowili bezzwłocznie przywieść do skutku. Zrobiwszy więc przemianę swych dzieci, zajęli się niemi z taką troskliwością, starannością i miłością, iż nikt nie mógł spostrzedz, a nawet mieć jakiekolwiek podejrzenie, żeby każdy z nich nie był ich rzeczywistym ojcem. Dziatki w miarę jak wzrastały co do wieku, okazywały coraz więcej miłości i tkliwego przywiązania ku swym narzuconym rodzicom; z nauk zaś ich i przestróg tyle korzystały, że niedługo stały się ich rozkoszą i wielką słodyczą.

Młodzian Sławjusz sądząc się być synem Leoncyusza i widząc, że jego mniemany ojciec nie wielki posiadał majątek, pojął dobrze, że jedynie w nauce i w swym przemyśle mógł bezpiecznie położyć swą przyszłą nadzieję; z drugiej zaś strony pragnąc coprędzej być w stanie wynagrodzenia ojcu przynajmniej w części pieczołowitości i trudów, jakie około niego podejmował, z taką pilnością, gdy mu Leoncyusz coś wykładał, słuchał, i z taką usilnością pracował, iż w krótkim czasie wielki postęp we wszystkich gałęziach nauk uczynił; wszystkich swych rówienników przewyższył i stał się przedmiotem podziwienia dla tych wszystkich co go znali.

Bywając dość często w domu Eudoksyusza i widząc tam panienkę, którą on przybrał za swą córkę, łączącą z szczególniejszą urodą wielki rozsądek, niewinność życia i całe obejście w wysokim stopniu ugrzecznione, nieznacznie powziął ku niej wielkie przywiązanie. Lecz niemniejsze także ku niemu uczuła w sobie panna.

Niemając żadnej nadziei, żeby panna dziedziczka ogromnego majątku mogła być kiedyś wydaną za niego, który dość szczupłą miał wziąć po ojcu spuściznę, i kiedy sam ich charakter nie dozwalał im przedsiębrać coś takiego, coby się mogło niepodobać ich rodzicom — w sercu tylko zachowywali wzajemny zapał miłości obojgu nieznany.

Gdy się rzeczy tak miały, Eudoksyusz widząc, że syn jego był już udoskonalony w różnych gałęziach nauk, postanowił go wziąć do siebie, objawić mu jego rolę i nakazać, aby Leoncyuszowi za jego mozoły i tak wielkie dlań poświęcenie złożył najczulsze podziękowanie. Prosił przeto Leoncyusza, aby mu już syna odesłał. Leoncyusz widząc, że młodzian, którego zawsze miłował, jak swe własne dziecię, ma go już opuścić, i z słodkiego złudzenia, w którem dotąd zostawał, być wyprowadzonym, mocno się zasmucił. Ale cóż robić, trzeba spełnić życzenia rzeczywistego ojca, a swego przyjaciela. Przyzwawszy wię młodziana, kazał mu udać się do Eudoksyusza, oświadczając, iż w ważnej sprawie ma mieć z nim rozmowę. Nie mogąc nic więcej przydać dla łez, które z oczów jego płynęły, ucałował go tylko kilkakrotnie, gwałt sobie zadawszy odeń odszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Korducha: Chłopcy, zawsze to morderstwo, obraza Boża... Filipie, Maksymie, a lećcież który, wstrzymajcie, roztrójcie...

Filip: Maksymie, biegaj, powstrzymaj na Boga!... nie dopuść zbrodni, nieszczęścia, nie dopuść, na cały nasz dom! Biegaj, Maksymie, powstrzymaj, ratuj, on ciebie lubi, on cię posłucha...

Maksym, trzęsąc głową: Nie posłucha. Zakazał wtrącać się... on ojcem... zakazał. Wola jego święta i niezłamana, co postanowił, zrobi... on jej ojcem.

Kobiety: Ależ on go zabije!

Parobcy: Ot wielka szkoda.

Marek: Niech ginie cygan, umiera poganin!

Parobcy: Czarownik, przybłęda, niech ginie!

Urban: Po co nieproszony wciska się między nas.

Wawrzyś: Nie dość że tumani uczciwych ludzi jeszcze i dwór buntuje przeciwko wiosce!

Mikuś: Wstyd, hańbę chłopcom przynosi.

Grzmotuń: Na pośmiewisko wystawia swatów.

Urban: Już dawno z poganem trzeba się było wziąć!

Parobcy: Zagładzić niewiarę charakternika, **przez drzwi otwarte widać słaby blask łuny.**

Muzyka gra.

Kobiety: Chryste Zbawicielu, patrzcie ludzie!

Wszyscy: Gore, pali się!

Parobcy: To cygan pewno, cygan wieś podpalił. ......

Badylak i Grzmotuń: Gwałtu może na swatach mści się niewiara, hej do ratunku! **Jedni biegną w głąb, drudzy do okna; Kobiety skupiają się wystrzaszone w kątach.**

Urban, przy oknie: Nie, nie, to nie we wsi gore, to pod cmentarzyskiem.

Parobcy w głębi: Na pańskim wygonie!

Urban: Buda cygańska.

Wszyscy: Chata, chata za wsią.

Motruna, zrywa się, biegnie do okna: Ah!

Kobiety: To Lepnik, Lepnik podpalił.

Parobcy: Dobrze zrobił.

Filip. Sprawiedliwy Boże, podpalacz morderca.

Motruna łamiąc ręce: Nieszczęśliwa dola! **Pada na ławę.**

Marek: Bezwstydna!.... kochanka żałuje nie pomnąc na swoich.

Parobcy: Ladaco, gonicho!

Motruna: Biada mi! biada!

Maksym: Widzisz wyrodna, coś narobiła, zgubiłaś ojca.... rodzinę.... i siebie!

Korducha: Co sąd... dwór na to powie?

Badylak: To na pańskim gruncie, dwór się pewnikiem ujmie za cyganem.

Marek: Na pohybel mu, gdy przybłędę w opiekę bierze.

Parobcy: Na pohybel, razem z cyganem.

Badylak: Zawszeć pan możniejszy, niźli my chłopi, **do Maksyma:** On was zatraci.

Maksym: Ha, to zginiemy! Ojca wola święta, niźli pańska... zginiemy!

Marek: Nie się nie bójcie, wieś cała jak jeden stanie za wami.

Wszyscy: Murem za wami!

Kobiety, z głębi: Lepnik, Lepnik wraca.

Filip i Maksym: Ojciec?! **Biegną ku głębi. —**

SCENA V.

Ciż, Lepnik.

L. ledwie na nogach utrzymać się może, włosy rozwiane, bladość śmiertelna na twarzy, wsparty na synach zbliża się ku środkowi, nie śmiąc spojrzeć na obecnych.

Lepnik: Precz, precz wszyscy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

— W imię Ojca i Syna i Ducha — szepnął Rzędzian — to tu!

— Za mną! — zakomenderował pan Michał, skręcając konia.

Po chwili stanęli u wyrwy i przejechali jakby pod sklepieniem kamiennem. Otworzył się przed nimi jar głęboki, gęsto zarosły po bokach, rozsuwający się w dali w obszerną półkulistą równinkę, obwiedzioną jakby olbrzymimi murami.

Rzędzian począł wołać, ile mu sił w piersiach starczyło:

— Bo-hun! Bo-hun! Bywaj, wiedźmo, bywaj! Bo-hun! Bo-hun.

Zatrzymali konie i stali przez czas jakiś w milczeniu, poczem pachołek znów jął wołać:

— Bohun! Bohun!

Zdala doszło szczekanie psów.

— Bohun! Bohun!

Na lewym zrębie jaru, na który padały czerwone i złote promienie słońca, poczęły szeleścić gęste krzewy głogu i dzikiej śliwiny, i po chwili ukazała się, niemal na samym szczycie stoku, jakaś postać ludzka, która, przechyliwszy się i przykrywszy oczy ręką, wpatrywała się pilnie w przybyłych.

— To Horpyna! — rzekł Rzędzian — i zwinąwszy dłonie koło ust, począł po raz trzeci wołać:

— Bohun! Bohun!

Horpyna poczęła schodzić i idąc wyginała się w tył dla równowagi. Szła szybko, a za nią toczył się jakiś mały, krępy człowieczek, z długą turecką rusznicą w ręku; krze łamały się pod potężnemi stopami wiedźmy, kamienie spadały z pod nich, hucząc, na dno jaru, i tak przechylona, w czerwonych blaskach, wydawała się istotnie jakąś olbrzymią, nadprzyrodzoną istotą.

— Kto wy — rzekła wielkim głosem, stanąwszy na dnie.

— Jak się masz basetlo? — rzekł Rzędzian, któremu na widok ludzi, nie duchów, wróciła zwykła flegma.

— Ty, sługa Bohunów, Ty! poznaję cię! ty mały, a ci co za jedni?

— Druhy Bohunowi!

— Krasna wiedźma — mruknął pod wąsiskami pan Michał.

— A po co wy tu przyjechali?

— Masz tu piernacz, nóż i pierścień! wiesz co to znaczy?

Olbrzymka wzięła znaki do ręki i poczęła je pilnie rozpatrywać, poczem rzekła:

— Te same są! Wy po kniaziównę.

— Tak jest! A zdrowa ona?

— Zdrowa! A czemu to Bohun sam nie przyjechał?

— Bohun ranny!

— Ranny, ja to we młynie widziała.

— Jeżeliś wiedziała, to czego pytasz? Łżesz! waltornio! — rzekł paufale Rzędzian.

Wiedźma pokazała w uśmiechu białe jak u wilka zęby i złożywszy dłoń w kułak, szturchnęła pod bok Rzędziana.

— Ty, mały ty!

— Pójdziesz precz!

— Nie daruj! pocałuj hu! A kiedy weźmiecie kniaziównę?

— Zaraz jeno koniom odpoczniemy.

— To bierzcie! pojadę i ja z wami!

— A ty po co?

— Memu bratu śmierć pisana. Jego Lachy na pal wsadzą, pojadę z wami.

Rzędzian pochylił się w kulbace, niby dla łatwiejszej rozmowy z olbrzymką, i ręka jego spoczęła nieznacznie na kolbie pistoletu.

— Czeremis, Czeremis! — rzekł, pragnąc zwrócić uwagę swych towarzyszów na karła.

— Po co ty jego wołasz? on ma język urznięty.

— Ja jego nie wołam, jeno się jego urodzie dziwuję. Ty jego nie odjedziesz, on twój mąż!

— On mój pies!

— I was tylko dwoje w jarze?

— Dwoje, kniaziówna trzecia!

— To dobrze! Ty jego nie odjedziesz!

— Pojadę, z wami, mówiłam ci!

— A ja ci mówię, że zostaniesz!

W głosie pachołka było coś takiego, że olbrzymka odwróciła się na miejscu z twarzą niespokojną, bo podejrzenie wstąpiło jej nagle w duszę.

— Szczo ty? — rzekła.

— Ot, szczo ja! — odparł Rzędzian i huknął jej między piersi z pistoletu, tak zblizka, że dym zakrył ją na chwilę zupełnie.

Horpyna cofnęła się w tył z rozkrzyżowanemi rękoma; oczy wylazły jej na wierzch głowy, jakieś nieludzkie skrzeczenie wyszło jej z gardzieli, zachwiała się i padła na wznak, jak długa.

W tej samej chwili pan Zagłoba ciął Czeremisa szablą przez głowę, aż kość zgrzytnęła pod ostrzem; potworny karzeł nie wydał ani jęku, tylko zwinął się w kłębek jak robak i począł drgać, palce zaś u jego rąk otwierały się i zamykały naprzemian, nakształt pazurów konającego rysia.

Zagłoba obtarł połą od żupana dymiącą szablę, a Rzędzian skoczył z konia i chwyciwszy kamień, rzucił na szerokie piersi Horpyny, następnie począł szukać czegoś za pazuchą.

Olbrzymie ciało wiedźmy kopało jeszcze ziemię nogami, konwulsya wykrzywiła jej straszliwie twarz, na wyszczerzonych zębach osiadła krwawa piana, a z gardła wychodziło głuche chrapanie.

Tymczasem pachołek dobył z zanadrza kawałek kredy święconej, naznaczył nią krzyż na kamieniu i rzekł:

— Teraz nie wstanie!

Potem wskoczył na kulbakę.

— W konie! — zakomenderował pan Wołodyjowski.

Pomknęli i biegli jak wicher wzdłuż krynicy biegnącej środkiem jaru; minęli dęby rozrzucone zrzadka po drodze, i oczom ich ukazała się chatka, dalej wysoki młyn, którego wilgotne koło błyszczało, jak czerwona gwiazda w promieniach słońca. Pod chatą dwa czarne, ogromne psy, uwiązane na postronkach przy węgłach, rwały się ku nadjeżdżającym, szczekając ze wściekłością i wyjąc. Pan Wołodyjowski jechał pierwszy i pierwszy doleciał; z konia zeskoczył, a następnie dobiegłszy do drzwi wchodowych, kopnął je nogą i wpadł do sieni, brzęcząc szablą.

W sieni na prawo otwarte drzwi, widać było obszerną izbę, pełną wiorów, z ogniskiem ułożonem w środku, napełnioną dymu; na lewo drzwi były zamknięte.

— Tam ona musi być! — pomyślał pan Wołodyjowski, i skoczył ku nim.

Szarpnął, otworzył — wpadł na próg i w progu stanął jak wryty.

W głębi izby, ręką oparta o krawędź łoża, stała Helena Kurcewiczówna, blada z rozpuszczonym na plecy i ramiona włosem, a przerażone jej oczy, utkwione w Wołodyjowskiego, pytały: "Kto ty jesteś? czego tu chcesz " — bo nigdy przedtem nie widziała małego rycerza. On znów zdumiał się na widok tej piękności i tej komnaty, pokrytej aksamitami i złotogłowiem. Nakoniec przyszedł do słowa i rzekł pośpiesznie:

— Nie bój się waćpanna, my Skrzetuskiego przyjaciele.

Wówczas kniaziówna rzuciła się na kolana:

— Ratujcie mnie! — wołała, składając ręce.

Ale w tej samej chwili wpadł pan Zagłoba, trzęsący się, czerwony, zdyszany.

— To my! — krzyczał — to my z pomocą!

Usłyszawszy te słowa i ujrzawszy znajomą twarz, kniaziówna przechyliła się jak kwiat podcięte, ręce jej opadły, oczy pokryły się frendzlistemi zasłonami i zemdlała.

ROZDZIAŁ XXIII.

Zaledwie dawszy koniom wypocząć, uciekli tak śpiesznie, że gdy księżyc wytoczył się na step, byli już w okolicach Studenki za Władynką. Naprzód jechał pan Wołodyjowski, pilnie się na wszystkie strony rozglądając,za nim Zagłoba obok Heleny, a pochód zamykał Rzędzian, prowadzący konie juczne i dwa podwodowe, których ze stajni Horpyny zabrać nieomieszkał. Zagłobie nie zamykały się usta, bo też istotnie miał co opowiadać kniaziównie, która zamknięta w dzikim Jarze o świecie nie wiedziała. Opowiadał jej więc, jak jej od początku szukali, jak Skrzetuski aż do Perejasławia chodził szukać Bohuna, o którego posiekaniu nie wiedział, jak wreszcie Rzędzian tajemnicę jej ukrycia od atamana wydostał i do Zbaraża przywiózł.



Helena z Zagłobą, Wołodyjowskim i Rzędzianem.

— Boże miłosierny — mówiła Helena, podnosząc ku księżycowi swoją śliczną, bledziuchną twarz — to pan Skrzetuski aż za Dniepr po mnie chodził?

— Do Perejasławia, jak ci to powtarzam. I pewnie byłby tu razem z nami przybył, gdyby nie to, żeśmy czasu posyłać po niego nie mieli, chcąc zaraz iść ci z pomocą. Nic on jeszcze nie wie o twojem ocaleniu i za duszę twoją codzień się modli — ale już go nie żałuj. Niechże się jeszcze jakiś czas pomartwi, gdy taka czeka go nagroda.

— A ja myślałam, że wszyscy o mnie zapomnieli, i jeno o śmierć Boga prosiłam.

— Nietylkośmy o tobie nie zapomnieli, aleśmy przez wszystek czas nad tem tylko deliberowali, jakby to ci przyjść z pomocą. Aż dziw pomyśleć, bo że tam ja głowę suszyłem i Skrzetuski, to i słuszna, ale oto ten rycerz, który przed nami jedzie, z równąż ochotą nie szczędził ni pracy, ni rąk.

— Niechże jemu Bóg to nagrodzi.

— Już wy to oboje widać macie, że ludzie do was lgną, ale Wołodyjowskiemu naprawdę wdzięczność winnaś, to jakom rzekł, takeśmy we dwóch spłatali Bohuna, jak szczupaka.

— Wiele mnie pan Skrzetuski jeszcze w Rozłogach o panu Wołodyjowskim, jako o najlepszym swym przyjacielu, powiadał.....

— I słusznie uczynił. Wielka to jest dusza w małem ciele. Teraz on jakoś zgłupiał, bo go widać twoja gładkość odurzyła, ale poczekaj, niech się jeno oswoi i przyjdzie do siebie! Siłaśmy z nim na elekcyi dokazywali.

— To jest nowy król?

— I tegoś, niebogo, nie widziała w owej przeklętej pustyni? Jakto! Jan Kazimierz, jeszcze zeszłej jesieni obran, już ósmy miesiąc panuje. Wielka teraz będzie z hultajstwem wojna, ale daj Boże, żeby szczęśliwa, gdy księcia Jeremiego spostponowali a obrali innych, którzy do tego zdatni, jako do żeniaczki.

— A pan Skrzetuski pójdzie na wojnę?

— Szczery to żołnierz, i nie wiem, czy tego dokażesz, żeby nie poszedł. Już my to obaj jednacy! Kiedy to proch nas zaleci, żadna siła nas nie utrzyma. Oj! daliśmy się hultajom obaj zeszłego roku dobrze we znaki! Nocyby nie starczyło, gdybym ci chciał wszystko, tak właśnie, jak było, opowiadać. Pewnie, że pójdziemy, ale już z lekkiem sercem, bo to grunt, żeśmy ciebie, niebożę, odnaleźli, bez której nam życie się przykrzyło.

Kniaziówna pochyliła swoją słodką twarz ku Zagłobie.

— Nie wiem, za coś mnie waćpan pokochał, ale już pewnie nie kochasz mnie więcej, niż ja waćpana.

Zagłoba począł sapać z zadowolenia.

— Tak mnie to miłujesz?

— O, jako żywo!

— Bóg-że ci zapłać, bo mi będzie starość lżejsza. Nieraz się tam jeszcze podwiki za człowiekiem oglądają, co i w Warszawie w czasie elekcyi bywało. Wołodyjowski świadek! Ale nic mi już po amorach i naprzekór krwi gorącej chętnie ojcowskim sentymentem będę się kontentował.

Nastało milczenie, jeno konie poczęły parskać silnie jeden za drugim, na pomyślną dla podróżnych wróżbę.

— Zdrów! zdrów! — odpowiadali jeźdźcy.

Noc była jasna. Księżyc coraz wyżej wypływał na niebo, nabite migotliwemi gwiazdami, i stawał się coraz mniejszy, bledszy. Utrudzone bachmaty zwolniły kroku, a jadących poczęło ogarniać znużenie. Wołodyjowski pierwszy wstrzymał konia.

— Czasby spocząć —rzekł. — Brzask już niezadługo.

— Czas! — powtórzył Zagłoba. — Już mi się ze snu zdaje, że mój koń ma dwa łby.

Jednakże przed odpoczynkiem, Rzędzian pomyślał o wieczerzy, rozpalił więc ogień, a następnie zdjąwszy z konia biesagi, począł z nich wydobywać zapasy, w które się był u Burłaja w Jampolu jeszcze zaopatrzył, jak to: chleb z kukurydzy, zimne mięsiwa, bakalie i wino włoskie. Na widok dwóch worków skórzanych, dobrze płynem wydętych, które wydawały odgłos bełkocący i słodki, pan Zagłoba zapomniał o śnie — inni też chętnie zabrali się do jedzenia i jedli. Starczyło dla wszystkich obficie, a gdy mieli już dosyć, pan Zagłoba otarł usta połą i rzekł:

— Do śmierci nie przestanę powtarzać: dziwne są sądy Boże! Otoś jest wolna, moja mościa panno, a my ucieszeni siedzim sobie tutaj sub Jove i winko Burłaja popijamy. Nie powiem, żeby węgrzyn nie był lepszy, bo to skórą pachnie, ale w drodze i ono się przygodzi.

— Jednemu się nie mogę wydziwić — rzekła Helena, — że Horpyna zgodziła się mnie wydać waćpanom tak łatwo.

Pan Zagłoba począł spoglądać na Wołodyjowskiego, następnie na Rzędziana i mrugać mocno.

— Zgodziła się, bo musiała. Zresztą, nie ma co ukrywać, bo nie wstyd, żeśmy ich oboje z Czeremisem zgładzili.

— Jak to? — pytała z przestrachem kniaziówna.

— A toś nie słyszała wystrzałów

— Słyszałam, alem myślała, że to Czeremis strzela.

— Nie Czeremis, to był, ale ten tu pachołek, który na wylot czarownicę przestrzelił. Dyabeł w nim siedzi, na to zgoda, ale nie mógł inaczej postąpić, bo czarownica, nie wiem, czy wiedząc coś, czy tak sobie z determinacyi, naparła się jechać z nami. Trudnoż było na to pozwolić, bo zarazby się obejrzała, że nie do Kijowa jedziemy. Ustrzelił ci ją tedy, ustrzelił, a ja tego Czeremisa zaciukałem. Prawdziwe to monstrum afrykańskie, i myślę, że Bóg mi tego za złe nie poczyta. Musi być i w piekle z niego powszechna abominacya. Przed samym odjazdem z jaru, pojechałem naprzód i podciągnąłem ich trochę na stronę, żebyś się widoku trupów nie przelękła, lub za zły omen sobie tego nie poczytała.

Na to kniaziówna:

— Za wielu ja już, bliższych sobie, nieżywymi w tych okropnych czasach widziałam, abym się miała bać widoku zamordowanych, ale przecie wolałabym krwi za sobą nie zostawiać, żeby nas Bóg za nią nie pokarał.

— Nie rycerska też to była sprawa — rzekł szorstko Wołodyjowski — do której nie chciałem ręki przyłożyć.

— Co tam, mój jegomość, deliberować — rzekł Rzędzian — kiedy inaczej być nie mogło. Żebyśmy to kogo dobrego starli, to jeszcze nie mówię, ale nieprzyjaciół Boga wolno, a ja to przecie sam widział, że ta czarownica z dyabłami w komitywę wchodziła. Nie tego mnie też żal!

— A czegoż to imć pan Rzędzian żałuję? — pytała kniaziówna.

— Bo tam są zakopane pieniądze, o których mi Bohun powiedział, a waszmościowie tak pilili, że nie starczyło czasu odkopać, choć miejsce koło młyna wiedziałem dobrze. Serce też mi się krajało, że trzeba było tyle dobroci wszelakiej w tamtej komnacie, co to w niej panna mieszkała, ostawić.

— Obacz-no, jakiego będziesz miała sługę! — mówił do kniaziówny Zagłoba. — Z wyjątkiem swego pana, z samego onby dyabła skórę zdarł, żeby sobie kołnierz z niej uczynić.

— Da Bóg, nie będzie imć pan Rzędzian na moją niewdzięczność narzekał — odpowiedziała Helena.

— Dziękuję pokornie jejmość pannie! — rzekł, całując ją w rękę pachołek.

Przez ten czas Wołodyjowski siedział milczący, jeno wino z kubłaku popijał i marsem nadrabiał, aż to niezwykłe mu milczenie zwróciło uwagę Zagłoby.

— A pan Michał — rzekł — ledwie kiedy jakie słowo puści. Tu stary zwrócił się do kniaziówny. Nie mówiłem ci, że mu twoja gładkość rozum i mowę odejmuje?

— Przespałbyś się waćpan lepiej przededniem! — odparł zmieszany rycerz i począł wąsikami mocno ruszać, tak właśnie, jak zając, gdy sobie chce dodać fantazyi.

Ale stary szlachcic miał słuszność. Nadzwyczajna piękność kniaziówny trzymała małego rycerza jakoby w ciągłem odurzeniu. Patrzał na nią, patrzał, a w duchu się pytał: zali to może być by taka po ziemi chodziła? Wiele on bowiem piękności w życiu widział: piękne były panna Anna i panna Barbara Zbaraskie, urodziwa nad podziw i Anusia Borzobohata, rzęsista była i panna Żukówna, do której się Bostworski zaleca, i Wierszułowa Skoropadzka, i Bohowitynianka, ale żadna z nich nie mogła się równać z tym cudnym kwiatem stepowym. W obec tamtych bywał pan Wołodyjowski i ochoczy, i mowny, a teraz, gdy spoglądał na te oczy aksamitne, słodkie a mdlejące, na te jedwabne ich zasłony, których cień padał aż na jagody, na ten włos rozsypany, jakby kwiat hyacyntowy, po ramionach i plecach, na strzelistość postaci, na pierś wypukłą i tchnieniem lekko kołysaną, od której biło ciepło lube, na te wszystkie białości liliowe i róże, a maliny ust — gdy na to wszystko spoglądał pan Wołodyjowski, wówczas po prostu języka w gębie zapomniał i, co najgorsza, że się sobie wydawał niezgrabny, głupi, a zwłaszcza mały, ale to tak, że aż śmieszny. "To jest księżna, a ja żaczek!" — myślał sobie z pewną goryczą i radby był, żeby się jaka przygoda zdarzyła, żeby z ciemności ukazał się jaki olbrzym, bo dopiero wówczas pokazałby biedny pan Michał, że nie taki on mały, jak się wydaje. Drażniło go i to, że pan Zagłoba, kontent widocznie, że córuchna jego tak oczy ludzkie rwie, chrząkał co chwila i już podrwiwać zaczynał i oczyma okrutnie mrugał.

A tymczasem ona siedziała przed ogniskiem różowym płomieniem i białym miesiącem oświetlona, słodka, spokojna i coraz piękniejsza.

— Przyznaj, panie Michale — mówił nazajutrz rano Zagłoba, gdy się na chwilę sami znaleźli — że drugiej takiej dziewki niemasz w całej Rzeczypospolitej. Jeżeli mi taką drugą pokażesz, pozwolę ci się nazwać szołdrą i imparitatem sobie zadać.

— Tego ja waćpanu nie neguje — odrzekł mały rycerz. — Specyał to jest i rarytet , jakiego dotychczas nie oglądałem, gdyż nawet i owe figury bogiń, tak właśnie z marmuru udane, jakoby żywe, któreśmy w pałacu Kazanowskich widzieli, nie mogą wejść z nią w paragon. Nie dziwno mi teraz, że najlepsi mężowie za łby o nią chodzą — bo warto.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z Polski.

Ruch terorystyczny w Radomskiem.

"Warsz. Dniewnik" przytacza następujące dane liczbowe o ruchu terorystycznym w gub. radomskiej za czas od 1905 do 1908 roku.

Z pobudek politycznych zabici zostali: pomocnik naczelnika pow. kozienickiego, dwaj naczelnicy radomskiego zarządu żandarmeryi, dwaj dozorcy policyjni w Ostrowcu, naczelnik dyrekcyi naukowej, pomocnik naczelnika st. Radom, pomocnik referenta gubernialnego radomskiego, oficer, czterej agenci wydziału ochrony, komisarz w Radomiu, dwaj wójci gminy, dwaj pisarze gminni, sołtys, zarządzający fabryką, ksiądz, 38 strażników ziemskich, 6 żandarmów i trzej leśnicy. Ciężko okaleczono z broni palnej i białej oraz wybuchami bomb: policmajstra miasta Radomia, naczelnika straży ziemskiej, oficera, oraz 15 policyantów i żołnierzy. Ogółem przeto było 88 ofiar ludzkich. Po zatem rozgromiono: 34 urzędy gminne, 9 sądów gminnych, 42 sklepy monopolowe, 4 leśnictwa rządowe, 19 szkół ludowych, 9 oddziałów poczto-wo-telegraficznych, jedną herbaciarnię, kuratoryum trzeźwości i jedną kasę powiatową. Wybuchem dynamitowym uszkodzono gmachy urzędu powiatowego i poczty w Radomiu.

Na kolei iwanogrodzko-dąbrowskiej w obrębie gubernii radomskiej wysadzono w powietrze dwa duże mosty i dwa małe, a na cztery mosty przygotowano zamachy, które jednak w porę wykryto. Wysadzenie mostu pod Jastrzębiem pociągnęło za sobą rozbicie pociągu osobowego i ofiary w ludziach. Wreszcie ograbiono stacyę Kunów, Jastrząb i Wierzbnik, a w dwóch miejscach zniszczono tor kolejowy. Przy napadach na urzędy gminne, sądy, szkoły, sklepy monopolowe itp. zniszczono portrety monarsze, księgi w języku rosyjskim, także blankiety, szyldy, stemple, akta itp. Ogółem zburzono w gubernii 119 urzędów państwowych i społecznych, wyrządzając skarbowi i gminom około 110,000 rb. straty.

Dokładnej statystyki napadów bandyckich na mieszkańców prywatnych nie przytoczono, zaznaczając tylko, że straty ludności wynoszą wiele dziesiątków tysięcy rubli.

Strejki polityczne i inne we fabrykach gubernii radomskiej trwały 92 dni i według statystyki urzędowej wyrządziły 5 milionów straty. Jeśli dodać do tego przybliżoną sumę wszystkich innych szkód około 3 milionów rubli, to straty wyniosą około 8 milionów rubli.

Skutkiem wywołanego tem wszystkiem zastoju w przemyśle na 15,000 zatrudnionych robotników utraciło pracę 5000 ludzi.

Dziecko żywcem spalone.

W Gnieźnie przy ulicy Rybackiej wybuchł w domu robotnika Walkowiaka pożar, spowodowany przez dzieci, pozostawione bez dozoru. W płomieniach zginęło 4-o letnie dziecko a drugie odniosło tak ciężkie rany, że zmarło wkrótce w lazarecie.

Dwoje dzieci spalonych.

We wiosce Piasek pod Lubszą wybuchł pożar w zabudowaniach księcia z Najdeku. U mieszkającego tamże Franc. Piątkowskiego zostawiła matka w mieszkaniu zamknięte bez dozoru dwoje dzieci [jedno dziewięciomiesięczne, a drugie trzechletnie], które wskutek pożaru doszczętnie zostały zwęglone.

Zbrodnia.

W Rogach na Śląsku właściciel dóbr tamtejszych Schoenfelder usłyszał w nocy psa szczekającego, więc wyszedł na podwórze, aby zobaczyć, co zaszło. Nagle otrzymał uderzenie w głowę i upadł. Sprawca zamachu wszedł do mieszkania i siekierą ogłuszył żonę oraz córkę, poczem uciekł. Małżonkowie są ciężko ranni, podczas gdy rany córki są lżejsze.

W polskie ręce.

Kupiec pan Mnichowski z Mogilna kupił za 100 tysięcy marek majątek Górę pod Strzelnem, obejmujący 300 mórg, od p. Braunera.

Rugowanie polskich robotników.

W Biadkach pod Krotoszynem zatrudniano przy kolei żelaznej robotników polskich. Wydalono ich i sprowadzono robotników niemieckich z dalekich stron.

W sprawie tragicznego zajścia.

Z Kępna donoszą: Lisiecki dziewierz [szwagier] zastrzelonego Stencla, zrobił wobec sędziego śledczego obszerne zeznanie. Zeznał, że około g. 11-ej wieczorem wyszli obaj, on i dziewierz jego Piotr Stencel, na kłusownictwo. On miał fuzyę, a Stencel, miał naboje w kieszeni. Obaj usadowili się w pewnem oddaleniu od siebie, czatując na zwierzynę. Lisiecki podczas wyczekiwania położył fuzyę na kolanach lufą zwróconą w stronę swego towarzysza. Przez nieostrożność poruszył kurek i fuzya puściła. Wystraszony wystrzałem, zaczął uciekać w stronę swego domu, nie oglądając się na dziewierza. Podług zdania lekarzy żył Stencel jeszcze ze dwie godziny po wypadku. Także i ślady krwi każą wnioskować, że śmierć musiała dopiero później nastąpić.

Tragiczny zgon rewolucyonistów.

W Winnicy, w dzielnicy zwanej "Starem miastem", w nocy policya osaczyła dom, w którym przebywało dwóch podejrzanych mężczyzn i jedna kobieta. Gdy policya chciała wkroczyć do mieszkania, osaczeni odpowiedzieli strzałami i śpiewami pieśni rewolucyjnych. Policya stała przed domem całą noc, rewolucyoniści zaś strzelali. Wrzeszcie uprzedzono rewolucyonistów, że jeśli się nie poddadzą — dom będzie spalony. Lecz i to nie pomogło. Groźbę wreszcie spełniono. Po chwili rozległo się kilka strzałów. Kiedy policya zbliżyła się do domu, ujrzała dwóch mężczyzn i jednę kobietę nieżywych. Okazało się, że gdy dom zaczął się palić, rewolucyoniści sami sobie odebrali życie.

Postrzelony przez policyanta.

OŚWIECIM. — Niejakiego Stanisława Borowskiego z Oświęcima poranił policyant poważnie dwoma kulami rewolwerowemi. Otrzymał je Borowski w niedzielę dnia 27 zm. w Oświęcimie z rewolweru policyanta, gdy stanął w obronie aresztowanych kolegów. Obie kule trafiły w lewy bok, przebijając płuca. W stanie bardzo groźnym przewieziono Borowskiego do Krakowa na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Zajadłość przeciwpolska.

Wobec tego, że w Żydowie w Poznańskiem usunięto p. Piotrowicza z posady zarządcy poczty, pomimo, że tenże 25 lat urząd ten wiernie i sumiennie sprawował, przypomina katolicka berlińska "Germania" wypadek, który się zdarzył przed 30 laty na Górnym Śląsku. Pewien urzędnik sądowy popełnił "niesłychaną zbrodnię", że odezwał się po polsku. "Serdeczni koledzy natychmiast go zadenuncyowali i mieli tę przyjemność, że ów urzędnik otrzymał na piśmie surową naganę, jak gdyby okradł był kasę albo jeszcze co gorszego popełnił. Niedługo trwała radość hakatystów, bo oto pewnego dnia przyszli ze wsi ludzie polscy ze sprawą do sądu i po niemiecku ani rusz. A tymczasem w sądzie po polsku mówić nie wolno. Wiec też wspomniany urzędnik, który takiego nosa dostał — milczał jak mur. Cały sąd był w kłopocie, bo zresztą nikt w sądzie więcej po polsku nie umiał. Tedy rad nie rad ten sam przełożony, który na skutek denuncyacyi wydał zakaz mówienia po polsku, cofnął ten zakaz i rad był, że wogóle znalazł się człowiek, który sąd z przykrego kłopotu wybawił. — Nie trzeba zapominać, że było to przed 30 laty.

Parcelacya majątku.

Folwark Szafarnia, pod Dobrzyniem nad Drwęcą, nabyty przez spółkę żydowską na parcelacyę, został przed kilkoma tygodniami rozparcelowany pomiędzy włościan Polaków, po 7 tysięcy 500 rubli włóka. Nabywcy przeważnie dokupywali ziemię do istniejących gospodarstw. Kupno to ogromnie ułatwiło im Rypińskie Towarzystwo drobnego kredytu przez udzielenie wysokich pożyczek i z dłuższemi terminami.

Zgon kapłana.

GLIWICE. — Były proboszcz z Kopienic w tutejszym powiecie, ks. Herman Klima, zmarł w szpitalu w Kamieńcu w niedzielę dnia 27 zm. po południu po dłuższem cierpieniu. Przeżył lat 47. Zmarły urodził się w Raciborzu, wyświęcony został dnia 17 czerwca 1887 r., a w Kopienicach proboszczem był od lipca 1900 r.

Napaść i zabójstwo.

Z Warszawy donoszą pod dniem 31 zm. Wczoraj dom nr. 33 na Nalewkach stał się widownią krwawej rozprawy. W bocznej oficynie tego domu na parterze mieści się kantor składu hurtownego obuwia na wywóz do Częstochowy pod firmą "F. Smoliński"; właścicielami tej firmy byli Filip Smoliński lat 38, oraz Józef Jaworski lat 40. W składzie w charakterze pomocników subjektów pracowali 16-letni siostrzeniec Smolińskiego Mikołaj Olszewski, oraz Szulim Lis lat 26.

Składnicy ci mieli z pracownikami warsztatowymi jakieś nieporozumienia, które podobno w ostatnich dniach szerzyły się coraz bardziej w tej gałęzi przemysłu.

Około godziny 6 wieczorem do składu tego wtargnęło pięciu nieznanych ludzi i zażądali widzenia się z właścicielami firmy. Przybyli zagrodzili wejście do kantoru i zaczęła się gorąca sprzeczka, w trakcie której padły obustronne strzały rewolwerowe. Na odgłos strzałów, znajdujący się w składzie Olszewski i Lis nadbiegli z pomocą, lecz obaj byli trafieni kulami, pierwszy w szyję, drugi w ucho.

Po strzałach ze składu wybiegło dwóch napastników i uciekli za bramę, oczom zaś przybyłych sąsiadów przedstawił się następujący widok: na progu kantoru leżał zabity jeden z napastników 18-letni chrześcianin o wyglądzie robotnika, za biurkiem z przestrzeloną głową leżał trup Jaworskiego, obok wił się w boleściach raniony Smoliński, wreszcie w samym składzie leżeli ranieni Olszewski i Lis.

Wezwany lekarz Pogotowia odwiózł Smolińskiego do szpitala praskiego w stanie beznadziejnym, Olszewskiemu zaś i Lisowi udzielił pomocy na miejscu, stan ich bowiem nie wymagał odwiezienia do szpitala.

Komisarz policyi zamknął skład wraz z dwoma trupami do czasu zejścia władz sądowych.

Podobno Smoliński przed zajściem otrzymał list, wzywający go do utworzenia brygady robotniczej do roboty na miejscu, czemu się jednak oparto.

Śmierć skutkiem zaczadzenia.

Dzieci szkolne w Góralach pod Jabłonowem w Prusach Zachodnich, udawszy się w poniedziałek z. tyg. do szkoły, daremnie czekały na nauczyciela Jankowskiego. Gdy w końcu otworzono drzwi do jego mieszkania przemocą, znaleziono go w łóżku nieżywego. Znalazł śmierć wskutek zaczadzenia się swędem węglanym.

Warszawska fabrykacya butów.

Na punkcie fabrykacyi obuwia Warszawa zajmuje obecnie jedno z najpierwszych miejsc w państwie rosyjskiem. Oprócz wielkiej liczby szewców, należących do cechu, oraz szewców żydowskich, znajduje się w Warszawie dwadzieścia kilka warsztatów, które wyrabiają obuwie wyłącznie na wywóz, oraz dwie fabryki obuwia mechanicznego, a trzecia wielka fabryka buduje się obecnie na Solcu, gdzie znajdzie zatrudnienie kilkaset robotników. Po zatem wyrabia się w wielkiej fabryce Domów Zarobkowych na Czerniakowskiej 200.000 par butów rocznie dla wojska.

Bandytyzm w Królestwie.

Z Siedlec donoszą do pism warszawskich: W lesie Pruszyńskim na szosie prowadzącej do osady Mordy, kilku bandytów napadło na jadących czterech kupców żydów i zabrali im 63 rubli. W tej właśnie chwili nadszedł od strony Siedlec Josek Goldhaber i poznał napastników. Bandyci po krótkiej naradzie, z obawy, aby Goldhaber ich nie wydał, powiesili go na drzewie koło szosy.

Rozmaite rodzaje bólu głowy.

Są rozmaite rodzaje bólu głowy, zależne od przyczyny i natury. Nie robi żadnej różnicy, jakiego rodzaju jest twój ból głowy — nie zdoła on żadną miarą oprzeć się działaniu Severy Opłatków na Ból głowy i Neuralgię. Bierze się je z wodą i ból głowy ustaje prawie natychmiast. 25 centów za 12 opłatków. U aptekarzy. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Odznaczenie Polaka.

Architekt rządowy p. Stefan Cybichowski, syn śp. niedawno w Inowrocławiu zmarłego profesora, wziął z powodzeniem udział w konkursie na plan do budowy nowego ratusza w Szpandawie, gdyż projekt jego konkursowy zakupiono pomiędzy innymi także do użycia przy opracowaniu ostatecznego do wykonania przeznaczonego planu.

Odznaczenia tego nie należy za nisko cenić, ponieważ tegoczesne ratusze w Niemczech po ze środkowaniu w ostatnim czasie przy komunach większego zakresu działalności, przedtem przez rząd wykonywanej, przybierają już w średnich miastach, jak Szpandawa, stosunkowo ogromne rozmiary. Przekonać się o tem można z ostatniego numeru tygodnika, wydawanego przez stowarzyszenie architektów w Berlinie, a przedstawiającego wśród dziesięciu planów i projekt naszego młodego architekta. Z radością życzymy mu tego powodzenia, tem zaszczytniejszego dla niego, iż będąc dopiero po pierwszym egzaminie rządowym, cieszyć się już może przy trudnem do rozwiązania zadaniu tą przewagą wśród 29 projektów, przez wielu znakomitych architektów na ten konkurs nadesłanych. Szczęść mu Boże w dalszej pracy!

Hodowla owadów zamiast bydła.

Zgromadzenie ziemskie powiatu wiazemskiego, sądząc z zamieszczonej w dziennikach rosyjskich wiadomości, postanowiło zamiast hodowli bydła wprowadzić w swym powiecie hodowlę raków. Usunąwszy weterynarzy przy obecnych warunkach zgromadzenie ziemskie wiazemskie powzięło teraz taką uchwałę: "Raki są bardzo pożytecznymi owadami [!] i dlatego zasługują na ochronę ze strony państwa."

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1354 Adamczyk J
1361 Anczak A
1368 Augustyn J
1371 Balkowski St
1372 Balko W
1374 Bachara S
1375 Bąk J
1376 Bal J
1377 Bala Fer
1378 Banish C
1399 Banaczy M
1380 Babiarz P
1381 Banas M
1384 Baldewicz T
1386 Balasa J
1391 Bartosiewicz M
1392 Baran M
1395 Banas A
1396 Barnak C
1397 Bartłomiej J
1398 Baranski J
1399 Baweł W
1400 Baran J
1404 Bednarz W
1405 Belkonski St
1406 Bęnes S
1408 Benak V
1410 Bernard E
1412 Benedyk A
1414 Belzow P
1415 Beszczyk J
1417 Bernat M
1418 Biocic M
1419 Bibro J
1423 Bilas W
1425 Blaszczynski F
1433 Bochymek J
1434 Bochanek M
1435 Bochniak M
1437 Bozek M
1439 Boczkowicz M
1441 Brzesniak L
1443 Bratek M
1452 Bronic W
1453 Browarnik M
1454 Brzezinski B
1455 Broda M
1456 Bronczyk J
1457 Brzeczek A
1459 Bucsek J
1461 Bus Mary
1462 Burgel A
1463 Burda A n
1464 Bykakowski S
1465 Brzezowski J
1466 Catlos F
1467 Cerny A
1468 Cenan J
1471 Charbowski M
1472 Chaplis J
1476 Chmiel M
1478 Chrago A
1479 Chytla J
1480 Chlysta W
1482 Cislak S
1484 Cieminski M
1485 Cielewen P
1486 Ciąglo J
1487 Ciesla K
1488 Cielak P
1490 Clonka P
1491 Cogan Mr
1496 Cubra G
1497 Cudzilo A
1498 Cuj And
1499 Cwikla J
1500 Cyran P
1501 Cyrielik J
1502 Czekanski P
1503 Czerwinski W
1504 Czapas S
1505 Czelojewski J
1506 Czyżowicz J
1507 Ciszlek P
1510 Dannis F
1511 Danisiewicz A
1512 Dekel M
1513 Decowski P
1516 Dekarzewski A
1519 Depczenski M
1525 Dosza J
1526 Dombrowski A
1527 Dolacinska M
1530 Domanska M
1531 Dorosiak M
1536 Druszp PJ
1537 Dragos J
1538 Drag M
1539 Drozda F
1540 Dral P
1541 Drablonski A
1541 Drewitz R
1544 Drzewicka H
1545 Druzd W
1546 Dungier Mark
1547 Dudek Antonn
1548 Dudek Wiktor
1550 Duric I
1550 Dubinsky Sam
1551 Dudzik Helena
1553 Dukesz A
1554 Dojnic K
1556 Dworek F
1557 Dyda L
1560 Dzubur AR
1565 Emyn J
1571 Farczaj A
1574 Faczczas J
1578 Fierej M
1579 Fill K

1820 Kozan Albina
1831 Kozak M
1822 KorzyniowskaM
1824 Koziół J
1826 Kowalski J
1827 Kowalski W
1830 Kowal Mary
1831 Kożuch Wal
1832 Kozaczka A
1833 Kozak Mary
1834 Krasula J
1838 Krause R
1812 Krasny G
1843 Krajczar K
1843 Krajczar K
1846 Krein B
1847 Król B
1848 Krol K
1849 Krol W
1851 Kruk JP
1852 Krattoska F
1855 Kruszewski W
1857 Krasi K
1858 Kruzel J
1879 Kuropatwa K
1871 Kurin A
1883 Kurtys W
1888 KwiatkowskiW
1889 Lampa J
1890 LawiastowskaM
1892 Laskowski M
1894 Lazar J
1896 Lagrodnik W
1965 Kakurz M
1900 Labuda W
1901 Laskoski S
1902 Lajewski A
1918 Lenartowicz K
1921 Leczynski I
1924 Lechowicz MH
1925 Lewandowski J
1926 Lekan A
1932 Lisoski W
1937 Lisewski Mr
1941 Lofski A
1943 Lotoske K
1944 Lodzinski W
1948 Lubecki L
1950 Lysiak A
1951 Maksienski W
1967 Madulinska S
1968 Mackiewicz A
1970 Malik A
1971 Malejka K
1974 Mariarka Y
1975 Marcinkiewicz
1976 Mariasch L
1978 Mariarka M
1979 Marsa JJ
ńT62 O G S 7 1
1982 Matonis J
1983 Madalinski A
1953 Macoszynski M
1955 Michalski Ant
1959 Maksienski W
1961 Madalinski A
1964 Madalinski M
1984 Mączka J
1987 Mazur K
1989 Makdny H
1998 Meier A
2003 Migocki J
2002 Mikrut A
2005 Mihalek J
2007 Michniewski A
2008 Mikos W
2010 Miecznikowski
2011 Michalski Jan
2013 Michałowski J
2014 Michan A
2015 Mieczkowski A
2016 Miłowski I
2018 Mikołajczyk P
2019 Milon M
2023 Misiak W
2025 Minisan J
2026 Miller I
2029 Miller I
2030 Milewski G
2031 Modelska W
2032 Moresz J
2037 Moser K
2039 Moroz S
2041 Mroczkiewicz B
2044 Mroczka I
2047 Mrozowski W
2048 Mrozik J
2052 Mudra J
2054 Murowski K
2057 Mucharska J
2061 Myślewski J
2064 Nawiesniak S
2085 Oleksy W
2093 Oroikowitz L
2095 Ostrowski I
2100 Paprocki T
2102 Paulik A
2103 Pałiok F
2108 Para A
2109 Pawlak I
2113 Paryzek K
2114 Paradny I
2115 Paska JJ
3118 Patrzyk A
2121 Pekarek A
2133 Peca I
2124 Pokala W
2130 Pekola W
2137 Pesta J
2143 Piorek H
2... Pietryka I

1582 Filipek J
1585 Fludzyński J
1587 Fis A
1588 Flak J
1590 Fole Aron
1591 Fondakowski F
1593 Forysielek T
1596 Frydrych S
1599 Frytek J
1600 Fura W
1603 Gajda W
1604 Gatkiewicz A
1607 Galek J
1608 Gacich S
1612 Gembik A
1615 Giegut A
1616 Geograf P
1619 Ginz F
1621 Giere W
1622 Gil Franc
1622 Gil Franc
1623 Gizinski F
1626 Glauche A
1628 Glen R
1640 Gordon Mr
1641 Galus I
1643 Gosiewicz F
1646 Graczyk F
1649 Grela S
1652 Gradomski J
1654 Graudowski M
1655 Grolimiusz E
1658 Grzegowski A
1659 Grzybowski I
1660 Grzesik F
1663 Gulowski K
1664 Gurak J
1665 Gudelski F
1666 Gurczyno Ch
1668 Gwazdziewski J
1669 Gwizdowski J
1670 Haniewicz W
1684 Heimanowicz J
1689 ..iras S
1695 Hodur W
1701 Hren M
1702 Hrachowski J
1704 Hudzicka M
1710 Imbaska M
1714 Jamka A
1715 Jakubiak B
1717 Jakubowski JP
1718 akobiec J
1724 Jaros K
1725 Jasowski JJ
1726 Jasinska A
1727 Jasienski W
1728 Jarosiak M
1729 Jarosiewicz S
1730 Jarog J
1731 Jazdziewska F
1732 Janczak K
1733 Jaworski J
1734 Jasbzcewska J
1770 Kasnia A
1736 James F
1738 Jarzilowis J
1740 Janus J
1741 Jasawitis I
1755 Kabala T
1756 Kalinska J
1757 Kniazia S
1758 Kadlec A
1759 Kalcicki S
1760 Kania J
1761 Kalinowski J
1762 Karasiewicz
1763 Kapusta J
1764 Kaplan B
1766 Karmowski I
1767 Karalewskis J
1768 Garrys E
1769 Karpinsky W
1772 Kasprzyk W
1773 Kazmienska A
1775 Kawka F
1777 Kedzier J
1779 Kepa S
1780 Kemlik Mr
1785 Kiebala B
1786 Klcak M
1787 Kijeski J
1788 Kisielicki J
1789 Klijan B
1791 Klawa F
1792 Klich JJ
1799 Knapik L
1802 Kolski C
1803 Kodoszka J
1804 Koczerowicz M
1805 Kopala A
1808 Kopek J
1811 Koromej And
1812 Kolodziej W
1813 Kosiek J
1814 Kornaus J
1816 Kotlarz J
1817 Kotkowski W
1819 Kostek W

2150 Pikuta L
2152 Pinidiz J
2155 Pisanko B
2457 Petomiec Z
2160 Pozatti A
2161 Potempa A
2178 Przybylski J
2179 PrzybyszewskiJ
2182 Przestrzelski T
2184 .rorok S
2194 Puchowska A
2196 Pyrek K
2198 Pyrsak I
2206 Ralicka H
2215 Redukowicki W
2222 Ripkiewicz M
2223 Rousz S
2227 Rogala J
2229 Roska I
2238 Rykszewski B
2239 Ryszka A
2240 Rygielski J
2241 Sadlak P
2242 Sajkok R
2245 Sabay W
2246 Sukrzewski E
2248 Samos J
2253 Safarzo A
2255 Sanowski J
2257 Sarata W
2281 Szczypta A
2284 Serek E
2285 Sesko J
2287 Semyrak S
2295 Sewzrot A
2296 Sowarz A
2302 Simek E
2304 Sidon W
Sikora J
2304 Sikora JJ
2306 Sipierski I
2307 Sikierska W
2314 Skopek PI
2316 Skatuba A
2317 Skowronski F
2320 Stadek F
2330 Smota J
2331 Soleska A
2332 Sowa J
2333 Sosnowski F
2335 Sotek K
2337 Spak K
2406 Szerson M
2407 Szipialis J
2408 Szotko A
2408 Szewczyk K
2417 Tanucha J
2418 Tarwidos B
2438 Tokarski D
2432 Tomporowski F
2416 Taszynski A
2441 Trzos F
2444 Trzaska A
2448 Tunt M
2449 Turaj Z
2450 Twardowska E
2451 Tymac A
2454 Urbaniak F
2472 Watkiewicz I
2474 Watzak A
2475 Wasylowska K
2477 Walach L
2478 Wasiak I
2479 Walczyk Z
2480 Wrzeniski W
2482 Waz S
2486 Wieczorek K
2487 Wiotecki T
2489 Witke W
2490 Witus J
2492 Wiluss I
2483 Wialerysiak A
248 Wilek F
2497 Wojnarowski E
2498 Wojcik M
2499 Wojtanowski M
2500 Wojkita M
2501 Wojtyna I
2504 Wojciech J
2502 Wojtech R
2503 Wojak J
2595 WozniakowskiF
2507 Wozniak A
2508 Wronak S
2510 Wrzesinski M
2511 Wrobel M
2512 Wunk Mr.
2514 Wytrykass J
2515 Wylna F
2518 Wyczolkowska
2519 Wytrykus J
2520 Wypych I
2522 Zawada S
2523 Zagornik A
2525 Zające F
2557 Zarelski K
2528 Zawodski H
2529 Zdunek F
2531 Ziemianska Mr
2543 Zurowski L
254 Zukaro T
2557 Zuczek SC
2558 Zmrok T
2550 Zygalo Franz

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, a dwa razy połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować na:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, Ill., 21go stycznia 1909

Ku wiecznej pamięci.

Na pamiątkę "Powstania, 22go Stycznia, 1863 r.

(Artykuł "Zgody" redagowanej w poprzednich latach przez prof. Tom. Siemiradzkiego.)

W bieżącym tygodniu naród polski czci uroczystymi obchodami pamięć bohaterów przedostatniej naszej wojny o niepodległość, powstania z lat 1863—64. Nazywamy tę wojnę przedostatnią, gdyż żywimy nadzieję, że będzie, będzie ostatnią, a więc zwycięską.

Tyle pisano już i mówiono o powstaniu styczniowem, że byłoby nadużywanie cierpliwości czytelników karmić ich w tym dniu mniej lub więcej głośno brzmiącymi frazesami, które niczego nie uczą i do niczego nie prowadzą. Natomiast nie jest zbytecznem przypomnieć w tym dniu najważniejsze fakty historyczne, z tej wojny; znajomość bowiem faktów a więc znajomość prawdy, jest jedyną drogą do sprawiedliwości oceny każdego wypadku dziejowego i do korzystania na przyszłość z nauki, jaką ten wypadek w sobie zawiera.

Podajemy te fakty w porządku chronologicznym. A więc 2-go lutego 1860 odbyła się pierwsza manifestacya w Warszawie przed kościołem Dominikanów. W 1861m 25-go lutego nastąpiła druga manifestacya na cześć rocznicy bitwy pod Grochowem, a 27go lutego tegoż roku odbyła się procesya patryotyczna i padły pierwsze ofiary: pięć osób zabitych. Marca 2go nastąpił pogrzeb narodowy tych pięciu poległych. Marca 27 1861 nominacya Wielopolskiego na szefa komisyi oświecenia i wyznań. Wielopolski rozwiązuje Towarzystwo Rolnicze 6go kwietnia 1861. Kwietnia 8 wojsko strzela do ludu. 200 osób zabitych, żyd, Lande dźwiga krzyż po nad głowami tłumu pod ogniem wojska rosyjskiego. Marca 3go [19 lutego st. st.] car Aleksander z obawy przed powstaniem zapowiada uwolnienie włościan i uwłaszczenie ich w ciągu dwóch lat, a zniesienie pańszczyzny w ciągu lat 12. Maja 20go 1861 przypada pierwsza manifestacya narodowa w Wilnie. Sierpnia 12 następuje zbratanie się Litwinów z Polakami na moście na Niemnie, nad granicą Królestwa. Października 10go odbywa się uroczyste odnowienie unii Litwy z Polską w Horodle. Paź. 14 zostaje ogłoszony stan oblężenia w Warszawie; następuje zamknięcie kościołów warszawskich przez kapitułę.

W październiku Wielopolski zostaje mianowany naczelnikiem rządu cywilnego w Królestwie. Organizacya narodowa rozszerza się po całym kraju; powstaje Komitet Centralny w Warszawie z władzą Rządu Narodowego. Grudnia 22 1862 zostaje aresztowany pierwszy członek tego komitetu Bronisław Szwarce.

Wielopolski podaje rządowi projekt branki, to jest wybrania do wojska 50000 młodzieży polskiej. Stycznia 16go 1863 odbywa się walne posiedzenie Rządu Narodowego z komisarzami z prowincyi. Młodzież uchodzi tłumnie przed branką w lasy i tworzy zbrojne oddziały, które zaczynają ucierać się ze ścigającem je wojskiem. Wobec tego Rząd Narodowy nie mogąc zapanować nad ruchem zbrojnym, ogłasza powstanie 22 stycznia 1863 roku. Jednocześnie z manifestem o powstaniu Rząd Narodowy wydaje dekret uwłaszczający włościan. Przytaczamy ten dokument w całości, gdyż jest on najważniejszym aktem ze strony Polski w tej wojnie.

D e k r e t u w ł a s z c z e n i a.

Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy.

Zważywszy: że uwłaszczenie włościan pomimo ogólnej chęci kraju, z powodu stawianych przez rząd najezdniczy przeszkód, dotąd do skutku nie doszło; obok tego zważywszy: że oddanie gospodarzom rolnym na własność gruntów, dotąd przez nich tytułem czynszów, pańszczyzny lub innyer obowiązków posiadanych, zmniejsza mienie dotychczasowych właścicieli;

postanowił i stanowi:

Art. 1. Wszelka posiadłość ziemska, jaką każdy gospodarz dotąd tytułem pańszczyzny, czynszu lub innym tytułem posiadał, wraz z należnemi do niej ogrodami, zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarskiemi, tudzież prawami i przywilejami do niej przywiązanemi — od daty niniejszego dekretu staje się wyłączną i dziedziczną dotychczasowego posiadacza własnością bez żadnych jakichkolwiek obowiązków, danin pańszczyzny lub czynszu, z warunkiem jedynie opłacenia przypadających z niej podatków i odbywania należnej służby krajowi.

Art. 2. Dotychczasowi właściciele nadanych gospodarzom rolnych gruntów otrzymają odpowiednią wartości tychże indemnizacyę z funduszów narodowych za pośrednictwem długu Państwa.

Art. 3. Zasady do oznaczenia wysokości szacunku ziemi, oraz rodzaj instytucyi kredytowej, w osobnych dekretach wskazane będą.

Art. 3. Wszelkie ukazy, reskrypta, przez rząd najezdniczy w przedmiocie tak zwanych stosunków włościańskich wydane, znoszą się, a ten samem nikogo nie obowiązują.

Art. 5. Dekret niniejszy stosowany być winien tak do własności prywatnych, jakoteż i do własności rządowych, kościelnych i wszelkich innych.

Art. 6. Ogłoszenie i wprowadzenie wykonania niniejszego Dekretu Centralny Narodowy Komitet, jako tymczasowy rząd Narodowy, Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dano w Warszawie 22 stycznia 1863 roku.

Członkami pierwszego Rządu Narodowego w chwili wybuchu wojny byli: Zygmunt Padlewski, Stefan Bobrowski, ks. Karol Majkowski, Józef Janowski. Do boju wystąpiło na razie około 10000 Polaków. Rosya miała w Polsce 93000 ludzi; Prusy wystawiły na granicy 60000. Austrya 40000. Maryan Langiewicz wkracza z Galicyi z oddziałem około 3000. ludzi i po kilku pomyślnych utarczkach ogłasza się 10 marca dyktatorem. W lutym przybył generał Ludwik Mierosławski w celu objęcia dyktatury, lecz pobity i ranny ustąpił za granicę.

Langiewicz odnosi zwycięstwo pod Grochowiskami 18 marca, w którem rosyanie tracą 1000 ludzi, Polacy 500. Langiewicz wyjeżdża do Galicyi, gdzie zostaje aresztowany.

Bismarck zawiera 8-go lutego konwencyę wojenną z Rosyą Francya i Anglia podejmuje sprawę Polski i zapraszają do udziału Austryę, wahanie się Austryi osłabia akcyę Francyi i Anglii. Kwietnia 17-go trzy te mocarstwa wręczają Rosyi noty w sprawie Polski. Stronnictwo "Białych", tj. konserwatywne przyłącza się do powstania. Kwietnia 4, 1863 car Aleksander znosi pańszczyznę na Litwie i Rusi, aby odciągnąć włościan od powstania. Kwietnia 26 rosyanie pobici pod Nową Wsią. Kwietnia 29 Taczanowski odnosi zwycięstwo pod Pyzdrami; kw. 17 Kononowicz zwycięża moskali pod Grzybową Górą, a kw. 22 Czachowski pod Stefankowem. Kw. 17 Lelewel [Marcin Borelowski] bije moskali pod Józefowem, a marca 9 Z. Padlewski zwycięża pod Myszyncem. Marca 31 komitet litewski powołuje Litwę i Ruś do broni. Teodor Narbutt odnosi trzy zwycięstwa na Litwie, lecz 13 maja ginie w klęsce pod Dobiezami. Z. Sierakowski i ksiądz Mackiewicz biją moskali pod Rogowem 18 kwietnia; lecz zwyciężony w trzechdniowej bitwie pod Birżami 2, 3 i 4 maja Sierakowski ciężko ranny, dostaje się do niewoli i 9 czerwca zostaje stracony w Wilnie.

Maja 10 sąd Narodowy odrzuca amnestyę opanowaną przez cara i wydaje dekret określający zasady dalszej walki. Było ich sześć, a mianowicie:

1. Wywalczenie zupełnej niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi.

2. Uwłaszczenie włościan w myśl manifestu 22 stycznia 1863.

3. Równość wobec prawa wszystkich obywateli bez różnicy stanów i wyznań.

4. Zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi, wszelkiego rozwoju ich języka i narodowości.

5. Uznanie Litwy i Rusi za części równe. Koronie i stanowiące razem z nią jedną całość polityczną.

6. Obrona zasad i tradycyi narodowych z pozostawieniem formy rządu woli narodu po skończeniu wojny.

Taczanowski przegrywa bitwę pod Ignacewem 8 maja. Słupski zwycięża 14 maja pod Babskiem, a Oksiński 28 maja pod Janowcem. Czachowski pobity 11go czerwca pod Ratajami. Suzin zwycięża 22go maja pod Balwierzyszkami, 24 pod Kadyszami i ginie 21 czerwca pod Staciszkami. Jeziorański zwycięża i 6 maja pod Kobylanką; Lelewel pobity pod Różą 23 czerwca. Albertus bije Szuwałowa 21 maja pod Święcinami, lecz zostaje pobity 24 czerwca pod Giedrojciami. Walery Wróblewski odnosi zwycięstwo 16 czerwca pod Wielkim Węglem, a Lenkiewicz 3 czerwca pod Mołowidami. W czerwcu Murawjew obejmuje rządy na Litwie a Berg w Królestwie i Wielopolski podaje się do dymisyi. Lipca 14 Zygmunt Miłkowski, prowadzący oddział z Turcyi do Polski przez Rumunię, bije na głowę sześciotysięczny korpus rumuński pod Konstangalią. Lelewel bije 3 września 3000 moskali pod Panasówką, przyprawiając ich o stratę kilkuset ludzi i dwóch dział; września 6go Lelewel pobity pod Batorzem umiera z rany. Kruk [Hejdenrejch] zwycięża 4go sierpnia 3000 rosyan pod Chruśliną a 8 sierpnia zadaje im największą klęskę w tej wojnie pod Zyrzynem.

Październik 17go 1863 generał Romuald Traugut zostaje prezesem Rządu Narodowego z władzą niemal dyktatorską. Austrya opuszcza stanowczo kolicyę europejską i Francya zawiadamia Polskę że sama jedna nic dla niej zrobić nie może.

Czechowski bije moskali 20 i 21 paź. pod Rybicami i Jurkowicami, lecz 6go listopada pobity pod Wierzchowicami ginie na polu walki. Bosak z Chmielińskim zdobywają 25 listop. Opatów. Chmieliński pobity 16 grudnia pod Ostrowem i wzięty do niewoli zostaje stracony w Radomiu.

Na początku kwietnia 1864go Traugut zostaje aresztowany. Sierpnia 5go 1864 stracono w cytadeli cały Rząd Narodowy; zginęli: Romuald Trauguf, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żulinski, Jan Jeziorański.

Ostatnią bitwę stoczył ks. St. Brzoska 26 kwietnia 1865 na Podlasiu.

Obliczają, że w całej wojnie wzięło udział około 200000 Polaków, z których jednorazowo nie było w polu nigdy więcej jak tysięcy czterdzieści. Liczby bitew i potyczek źródła podają na 614. Zginęło w bitwach 40.000 Polaków i 35.000 Rosyan. Wojska rosyjskiego było w polu półmiliona, 300.000 w Królestwie i 200,-000 na Litwie. Straconych tj. rozstrzelanych i powieszonych Polaków było przeszło 1500. Zesłanych do Rosyi i na Syberyę było około 200000. Straty materyalne Polaków obliczają na 300 milionów dolarów.

Była to więc wielka wojna, prowadzona pod sztandarem Orła i Pogoni, przez cały naród, który zgodnie z własnej woli słuchał swego Rządu Narodowego. Rząd ten składał się z patryotów, ludzi postępowych, lecz ostrożnych, mądrych i znających się na wojnie i polityce. Wojnę prowadzono w polu, według zasad tak zwanej partyzantki. Przegrano wojnę dla braku ludzi i broni, oraz skutkiem zawodu ze strony zachodniej Europy. Pomoc niby bierna lecz bardzo poważna, którą okazały Rosyi Prusy, a w drugiej połowie wojny i Austrya przyczyniła się też nie mało do klęski Polaków. Rezultatem dodatnim wojny było zmuszenie rządu rosyjskiego do uwolnienia i uwłaszczenia włościan nie tylko w Polsce lecz i w Rosyi.



Fryderyk Chopin.

FRYDERYK CHOPIN.

Świat cywilizowany obchodzi w roku bieżącym stuletnią rocznicę urodzin jednego z największych geniuszów muzycznych Fryderyka Chopina. Prasa angielska, opierając się na całym szeregu biografii, podaje jako datę urodzin Chopina dzień 1-go marca 1809-go roku. Data ta była i w Polsce powszechnie uważaną za prawdziwą. Obecnie jednak zdania są rozdwojone. Gdy w roku 1892-ym powstała w Warszawie myśl postawienia pomnika w miejscu urodzenia Chopina, ksiądz Bielawski, proboszcz kościoła Brochowskiego, odnalazł oryginał metryki chrztu wielkiego muzyka i ogłosił na podstawie tego dokumentu, że Chopin urodził się 22 lutego 1810 roku, ochrzczony zaś został w kościele Brochowskim 23-go kwietnia 1810 roku.

Sciśle biorąc metryka chrztu jest dokumentem absolutnie pewnym tylko dla daty chrztu. Co do daty urodzenia, to ksiądz, który chrzcił niemowlę, zapisał ją tak, jak mu podano, a nie jest wykluczoną możliwość, że mu podano ją mylnie. Zdarzają się, szczególnie na wsi, takie wypadki, że rodzice dla różnych przyczyn zwlekają ze chrztem nowonarodzonego dziecka, a później podają przy chrzcie bliższą datę urodzenia, aby uniknąć surowego strofowania ze strony księdza za tak naganne w jego oczach zaniedbanie.

Piszący te słowa*) znał osobiście w Odesie zamożną i inteligentną rodzinę polską, w której ochrzczono chłopca we trzy lata po jego urodzeniu. Ksiądz wpisał do metryki datę urodzin, jaką mu podano, a nie ma żadnej pewności, że podano mu ją dokładnie.

Jakkolwiek więc nasze encyklopedye polskie przyjęły rok 1810 jako datę urodzin Chopina, nie widzimy jeszcze, aby metryka chrztu odszukana przez księdza Bielawskiego miała koniecznie zbijać datę podawaną przez takich biografów, jak np. Liszt, który obcował często z Chopinem i myśląc już oddawna o napisaniu jego życiorysu zapewne informował się u niego względem dnia i roku jego urodzin.

Dla nas data prawdziwa urodzin Chopina ma głównie wagę ze względu na datę obchodzenia stuletniej rocznicy. Sądzimy, że wobec beznadziejności samodzielnego rozstrzygnięcia sporu najlepiej będzie poddać się wyrokowi kraju, który wydał Chopina. Kiedy będzie obchodzić jego stulecie Warszawa i z nią cała Polska, wtedy należy i nam spełnić nasz obowiązek względem jednego z największych Polaków.

Podajemy przy tej sposobności kilka dat z życia Chopina.

Urodził się we wsi Żelazowa Wola pod Sochaczewem w ówczasnem Księstwie Warszawskiem. Ojciec Fryderyka Mikołaj urodził się w Nancy we Francyi i podobno był wnukiem niejakiego Mikołaja Szopa dworzanina króla Stanisława Leszczyńskiego, rodem z Kalisza. Szop założył do spółki z drugim dworzaninem tegoż króla Ferrandem winiarnię w Nancy i miał zmienić swe polskie nazwisko na francuskie Chopin. Mikołaj Chopin przybył do Warszawy w roku 1787 i utrzymywał się z lekcyi i języka francuskiego, aż się dostał na guwernera do domu hrabiny Skarbkowej, właścicielki Żelazowej Woli. Na tem stanowisku ożenił się w 1806 r. z ubogą szlachcianką Justyną Krzyżanowską. Z domu Skarbków Mikołaj Chopin przeniósł się w październiku 1810 roku do Warszawy na posadę profesora w liceum, a od roku 1812 w szkole artyleryi.

Mały Fryderyk bardzo wcześnie zaczął okazywać zdolności i zamiłowanie do muzyki. Uczył go Adalbert Zywny, Czech, podówczas słynny w Warszawie profesor gry na fortepianie. Lecz gdy uczeń miał lat 12, profesor uznał, że go już uczyć nie może i odtąd Chopin kształcił się sam. Chłopiec komponował na fortepianie, a Zywny zapisywał, poczem Chopin sprawdzał nuty i poprawiał.

Pierwszy koncert Chopina odbył się w Warszawie w r. 1818 W 1829 wysłano go do Wiednia, gdzie dał dwa koncerty i pojechał do Pragi, skąd jednak wrócił do Warszawy i dał trzy koncerty, a 7-go listopada opuścił Warszawę na zawsze.

Przebiegłszy Niemcy w ciągu kilku miesięcy stanął Chopin we wrześniu 1831 w Paryżu, gdzie zamieszkał na stałe. W roku 1838 stan zdrowia młodego artysty zmusił go do wyjazdu na południe. Spędził parę lat na wyspie Majorce, gdzie napisał wiele ze swych najlepszych utworów. Gdy się jednak zdrowie nie poprawiało, wrócił do Francyi, gdzie resztę życia przepędził. W roku 1847 suchoty rozwinęły się tak dalece, że znikła wszelka nadzieja wyzdrowienia. Gdy wybuchła w Paryżu w roku 1848 rewolucya, nakłoniono chorego już bardzo Chopina do wyjazdu do Anglii. Przyjęty po królewsku w Londynie mistrz wystąpił dwa razy publicznie i grał wiele w domach prywatnych dla nielicznej, lecz doborowej publiczności. Na początku roku 1849, gdy się we Francyi nieco uspokoiło Chopin wrócił do Paryża już tak osłabiony, że nie mógł udzielać lekcyi ani się zajmować kompozycyami. Zaczęła więc mistrzowi dokuczać nędza, bo chociaż w chwilach lepszego zdrowia dobrze zarabiał, nie liczył się nigdy z groszem i wszystko rozdawał potrzebującym.

Na początku października 1849 Chopin przeprowadził się do nowego mieszkania przy ul. Vendome nr. 12. Tu zmarł o trzeciej rano 17-go października największy z muzyków polskich na rękach przyjaciela księdza A. Jełowieckiego i otoczony garstką swych wielbicieli. Zwłoki mistrza złożono w Paryżu na cmentarzu Pere Lachaise, a serce odwieziono do Warszawy, gdzie spoczywa w kościele św. Krzyża.

Według opisu Liszta, swego przyjaciela i biografa Chopin był niskiego wzrostu, szczupły, wątły i fizycznie bardzo słaby. Włosy miał płowe, cerę delikatną, oczy blado-piwne. Głos miał dźwięczny, ale słaby, maniery bardzo dystyngowane i wyglądał raczej na jakiego księcia, niż na ubogiego artystę. Pomników Chopina jest trzy w Paryżu na cmentarzu, w Warszawie w kościele św. Krzyża i w Zelazowej Woli przed domkiem rodzinnym. Biografie: Liszt —. Frederic Chopin, Paryż 1852 i 79; W Lenz w języku niemieckim; M. A. Schulz — Poznań 1873; Fryderyk Niecks po angielsku, [Frederic Chopin as a man and musician, Londyn 1888.] Ostatnie to dzieło jest powszechnie uważane za najlepsze.

"Dzien. Związ."

*) Prof. T. Siemiradzki †† (Przyp. Redakcyi.)

Korespondencya.

Worcester, Mass., 14-o st. 1909.

Szanowni Bracia Rodacy!

Tow. Wolnych Polskich Krakusów p. O. Św. Franciszka z Assyżu, na rocznem posiedzeniu wybrało nowy zarząd z następujących braci:

Prezes: M. Kamieński, wice-prezes: J. Usowicz, sekr. protokołowy: J. Samko, sekr. finansowy: J. Skonieczny, kasyer: T. Roszko, opiekuni kasy: Wł. Listownik i K. Konopka, opiekuni chorych: Ł. Raduła i J. Polakowski, marszałek: A. Targoński, odźwierny: W. Wesołowski, do Polskiej chorągwi: J. Sulima, do Sztandaru Amerykańskiego: M. Waloch, kapitanem: J. Ławęcki, oficerem I; S. Dąbrowski, oficerem II Wł. Araśniewicz.

Kochani Bracia, kiedyśmy przystępowali do towarzystwa składaliśmy przysięgę, że będziemy pracować na jego dobro, że w uczciwy sposób będziemy rozszerzać jego szeregi i krzewić miłość bratnią pomiędzy sobą, oraz starać się podtrzymywać ducha narodowego i pielęgnować mowę Ojczystą tutaj na Obczyźnie.

Więc zaszczepmy w sercach naszych ufność do siebie samych, wykorzeńmy ze siebie zazdrość, która jest początkiem wszystkich nieporozumień, tak w rodzinie jak i w społeczeństwie, rzućmy na bok osobiste "ja", wzajemne pomaganie sobie i miłość braterska niechaj towarzyszy nam na każdem polu pracy; wtedy życzenia nasze nie będą li tylko farsą, ale staną się czemś pożądanem, co nam rzeczywiście przyniesć ma coś miłego, co pomoże do spełnienia się naszych pragnień, zawartych w pojęciu szczytnych ideałów.

Spojrzyjcie na obco-narodowe organizacye — tam jeden drugiemu pomaga jak umie i może, dość mu ujrzeć odznakę swego towarzystwa na piersi drugiego członka, a już jest mu bratem najserdeczniejszym; nie pyta się o jego stanowisko, przekonania i dążności, bo wystarcza mu, że spotkał człowieka z pod jednego Sztandaru, któremu obowiązkiem jest pomagać, a gdy jeden jest w jakiej potrzebie, natychmiast znajduje pomoc u swoich, — popierają się członkowie w handlu, przemyśle, wyszukują pracę jeden drugiemu, nie pozwoli powiedzieć na niego słowa obelgi, bo bratem mu jest i miłuje go jak samego siebie.

Tak powinno być i między nami; h a s ł o mamy wielkie "miłość i pomoc bratnia", więc zastosujmy się do tego hasła a staniemy się potęgą, której żadne wichry i burze przeciwieństw ugiąć nie potrafią. Bądźmy braćmi zawsze i wszędzie, bo cele nasze są jedne, łączą nas węzły wielkiej idei-pracy dla ukochanej Ojczyzny naszej.

Wstępuj kochany rodaku w szeregi W. P. Krakusów p. O. Św. Franciszka z Assyżu i broń jego Sztandaru na którym widnieje Obraz tego, co umiłował "Wiarę i Miłość".

Z bratniem pozdrowieniem
Józef Skonieczny, 13, Langdon str.
sekr. finansowy.

Korespondencya.

Worcester, Mass.

Upraszam Szan wną Redakcyę o zamieszczenie w odłamie "Polskiej Gazety" następującą korespondencyę: Towarzystwo Św. Michała Archanioła Gwardyi Kazimierza Puławskiego, odbywszy swe posiedzenie dnia 28-go grudnia, 1908-o roku, obrało nowy zarząd w którego skład wchodzą: Prezes Józef Chmielewski poraz trzeci, wiceprezes Ignacy Gołaś poraz pierwszy, kasyer Jan Daniłowicz poraz trzeci, sekretarz protokołowy Jan Sroczyński poraz drugi, sekretarz finansowy Franciszek Pruszyński poraz drugi, opiekun kasy I, Kazimierz Sokołowski poraz pierwszy, II, Wincenty Zinkiewicz poraz trzeci, rewizor książek Jakób Orczuch poraz trzeci, zarząd wojskowy kapitan Jan Daniłowicz poraz czwarty, oficer I, Palmer Dopkiewicz poraz pierwszy, oficer II, Piotr Kamiński poraz pierwszy, horąży do Horągwi polskiej Adam Łyzewski poraz pierwszy, horąży do Horągwi amerykańskiej Fr. Majewski poraz pierwszy. Opiekuni chorych: Paweł Babiński I, Ludwik Jeząmski II, Klemens Zendzion III, Marcel Mięszczkowski IV, wszyscy poraz pierwszy. Marszałek Wł. Sadowski poraz pierwszy, odźwierny Severyn Kszynowiak poraz drugi.

Powyższe Towarzystwo liczy członków 217,—wstęp do tego Towarzystwa 2.00 dolary. Miesięcznego podatku opłaca się 50 centów, w razie choroby członka dostaje 6 dol. tygodniowo, w razie śmierci zaś pozostała wdowa dostaje pośmiertne od każdego członka 1.00 dolara,—w razie zaś śmierci żony, mąż dostaje od każdego członka 50 ct.

Dochodu miało to Tow. w roku1908 $1435 i 80 ct. Benefitu wypłaciło chorym członkom z. r. $576, osobistego rozchodu zapłacono $445, czystego dochodu z roku 1908 pozostało $413 i 88c. Ogólnego majątku posiada Tow. w kasie $2,017 i 15c. Wszelkie listy adresować proszę na ręce sekretarza Jana Sroczyńskiego, lub prezesa Józefa Chmielewskiego, nr. 3 Richland str., Worcester, Mass.

Wpływ charakteru na naród i społeczeństwo.

Kiedy Waszyngton Jerzy zwiedzał Abbotsford, zaprowadził go W. Scott do wielu swoich przyjaciół i ulubieńców, których miał nie tylko pomiędzy sąsiednimi gospodarzami, ale i między chłopkami rolnikami. "Chcę panu — rzekł — ukazać kilku naszych prostaczych, ale zacnych Szkotów. Charakter narodu nie poznaje się z eleganckich pań i panów, bo tych spotkać można wszędzie, i wszędzie są oni jednacy".

Podczas gdy mężowie stanu i filozofowie przedstawiają potęgę myśli społeczeństwa, ludzie rzemiosła i wynalazków, jakoteż zwyczajna masa pracowników, z której siła i duch narodu nabierają od czasu do czasu nowego pokarmu, stanowią siłę żywotną, ową prawdziwą miazgę społeczeństwa.

Tak jak pojedynczy ludzie, tak i narody muszą charakter swój zachować.

Te same atoli przymioty, odznaczające charakter pojedynczego człowieka, odznaczają też charakter narodów. Jeżeli narody nie są serdeczne, prawdziwie uczciwe, cnotliwe i odważne, pogardzać niemi będą inne, a świat za nic mieć je będzie. Lecz żeby narody miały charakter, muszą umieć panować nad sobą, żyć w karności i ładzie i spełniać obowiązki. Naród, kiedy nie ma wyższego Boga nad rozkosz lub pieniądz, na smutnej się umieścił drodze.

Instytucye, choćby były same przez się najlepsze, mało się jednak przyczyniają do utrzymania charakteru narodowego na wysokości. Tylko idee pojedynczych ludzi i duch w nich mieszkający, wytwarzają moralne stanowisko i trwałość narodów. Rządy albowiem zazwyczaj, nie o wiele są lepsze od rządzonych. Gdzie masy zachowały zdrowe sumienie, obyczaje i zwyczaje, tam naród będzie niezawodnie uczciwie rządzony; gdzie przeciwnie masy są zepsute, samolubne i bez serca, nie szanujące ani prawdy, ani prawa, tam panowanie łotrów i oszustów nieuchronnym być musi.

Narody, tak jak pojedyncy ludzie, czerpią pomoc i krzepkość w przeświadczeniu, że należą do dzielnego pokolenia, że są dziedzicami chwały i że ją dalej rozkrzewiać muszą. Wielkiej jest wagi, gdy naród posiada przeszłość, na którą zapatrywać się może.

"Nazwiska i wspomnienia wielkich ludzi — powiada któryś dobry pisarz— są.... majątkiem narodu. Wygnania, klęski, odstępstwa, niewola nawet, nie mogą jemu zabrać tej świętej spuścizny. Jak tylko życie ludowe się odświeży, wnet zmarli bohaterowie nasuwają się pamięci i stają przed żyjącymi jako wzniośli widzowie i sędziowie.

Wspomnieniami wielkich wypadków, szlachetnych cierpień i walecznych czynów ludzi dawnych czasów, podtrzymuje się życie teraźniejsze, rozświetla i podnosi. Życie narodów, tak, jak i życie jednostek, to wielka skarbnica doświadczenia, która użyta mądrze, zradza spółczesny postęp i ulepszenia, źle zaś spożytkowana, prowadzi jedynie na bezdroża marzeń, błędów i zawodów.

Ażeby lud jaki zwał się wielkim, nie potrzebuje mieć rozległych posiadłości, jakkolwiek wielkość i rozległość często biorą za jedno.

Lud Izraela małym był ludem, a jakież szerokie rozwijał życie, i jakiś potężny wpływ wywierał na losy ludzkości!

Grecya nie była rozległą, Atyny mniej ludne, niż Nowy York, a jakże wielkimi były w sztuce, literaturze, filozofii i w miłości ojczyzny!

Ateny jednak miały dwie fatalne słabe strony, to jest, że obywatele nie znali prawdziwego życia rodzinnego i domowego i że w Atenach więcej było niewolników, aniżeli wolnych. Ludzie zaś publiczni w moralnym względzie byli zepsuci. Przez to upadek Aten stał się niechybnym, a dokonał się rychlej jeszcze, aniżeli ich potęga. Podobnież przypisać trzeba upadek Rzymu ogólnemu zepsuciu ludu i coraz wzrastającemu zamiłowaniu w rozkoszach i lenistwie. W późniejszych czasach Rzymu, uważano pracę jako jedynie stosowną dla niewolników. Obywatele nie chlubili się już cnotami swych przodków i państwo upadło, bo żyć nie było warte. Wszystkie narody, które według Burtona "raczej" w jednej bitwie funt krwi, aniżeli w uczciwej pracy kroplę potu przelać rade", muszą koniecznie wyginąć i ustąpić miejsca ludom pracowitym i energicznym.

Kiedy się Ludwik XIV zapytał sławnego Kolberta, jakim sposobem on, monarcha tak wielkiej i ludnej Francyi, pokonać nie może maleńkiej Holandyi, odpowiedział tenże: "Pochodzi to stąd, Najjaśniejszy panie, że wielkość kraju nie zależy od jego rozległości, ale od charakteru ludu. Ponieważ Holandczycy pracowici są, trzeźwi i energiczni, dlatego trudnem będzie dla W. kr. mości zwycięstwo".

[Z pism filozofa ang. Smilesa.]

Korespondencya.
Z BEAVER, MICH.

Szanowna Redakcyo!

Proszę umieścić w łamach swego pisma następujące szczegóły objaśniające istnienie małej wioski, położonej ośmnaście mil od Bay City, Mich., na północ. Zajmuje ona przeszło 2000 akrów roli. Mieszkańcy tej wioski, jest to lud, jak dawni Słowianie, dobry, gościnny i pracowity. Familii jest około 75 i chociaż nie bardzo bogaty, lecz ofiarodawczy ten lud nosi się z myślą budowania nowego kościoła na przyszłą wiosnę. Mają oni wprawdzie teraz kościół swój, lecz jeszcze ubogi, a przytem mają swoje towarzystwo pod opieką św. Walentego, pod którąż to opieką i kościół zostaje.

Przez długi czas, bo od samego rozpoczęcia Nabożenstw w tej wiosce czyli Beaver, odprawiał obrzędy duchowne Wiel. ks. Ed. Kozłowski, lub jego asystenci, lecz Przew. Biskup widząc, iż Beaverczanie biorą się do dzieła, dał im też własnego ich proboszcza w osobie miłego i od wszystkich kochanego Wiel. ks. Józefa Kaminskiego. Gorliwy ten pasterz tak się zajął swoją owczarnią, iż zaraz w pierwszym roku swego pobytu, postawił ową parafię na równi z najlepszą. A że jest miłośnikiem dzieci, więc też przyjął za Nauczycielkę Pannę Cecylię M. Kopeć, młodą, a dobrze edukowaną, jak w nauce tak i w śpiewie. Nie żałują Beaverczanie ani grosza ani pochwał, ażeby swoją nauczycielkę jak najdłużej zatrzymać mogli. We wszystkiem co przedsięweźmie uczynić, może podołać. Mając 148 dzieci, ośm oddziałów, ucząc polskiego i angielskiego języków, ma jeszcze chwilę na wyuczenie dzieci popisu przy zakończeniu roku szkolnego; i nigdzie nie było tak porównanych "Jasełek", jak przez nią wymyślone, które wypadły jaknajlepiej. Wszystkie kompozycye były jej i śpiewy tak samo. Wiersz który podamy później jest jednem z jej dzieł, który sama zebrawszy "Głos z Nieba", przemówiła, poruszając wszystkich do łez. Jest ona sławną śpiewaczką w Bay City, Mich., gdyż ztąd pochodzi i w czasie wakacyi mieszka ze swoimi rodzicami.

Gości na owych Jasełkach było najmnie około 500, szkoła przepełniona po brzegi.

Prosimy także umieścić imiona i nazwiska zarządu obranego na rok 1909 dla tow. św. Walentego.

Stan. Przymisiński, prezes; Bart. Zboralski, sekr.; Ant. Jankowski, kas.; Franc. Gułda, Józ. Kukla, opiekunowie kasy; Szczepan Przymusiński, marszałek; J. Kukla, chorąży; Jakób Ratajczak, Jan Dobrzyński, Pod chorąże; Andrzej Krawczyk, opiekun chorych.

Towarzystwo to składa się z 50 członków. Niewiast Różańcowych przeszło 64, Dziewic Różańcowych 34.

St. Przymusiński prezes,
Bartł. Zboralski, sekr.

W tym tygodniu wstrzymamy "Gazetę Polską" wszystkim abonentom z Kanady i innych zagranicznych krajów — którzy nie przysłali swej prenumeraty, a w przyszłym tygodniu rozpoczniemy wstrzymywać Gazetę abonentom w Stanach Zjednoczonych.

Z AMERYKI.

Kongres.

W kongresie przeprowadzono 500 bilów pensyjnych, oraz uchwalono rezolucye w celu ścigania oszustów, którzy pokradli grunta rządowe. Uchwalono $5.000 na przeprowadzenie śledztwa i przewodniczący kongresu zamianuje komitet z pięciu do przeprowadzenia sprawy. Wczoraj kongres uczcił pamięć zmarłego senatora Proctora z Vermont. Kłócono się także o koszta inauguracyi nowego prezydenta i odłożony odnośny bil na dwa tygodnie.

Dzikie kaczki w Arkansas.

LITTLE ROCK, Ark. — W pobliżu miasta Gillet w Arkansas pojawiły się setki tysięcy dzikich kaczek, które okoliczni farmerzy z łatwością zabijają setkami i karmią nimi wieprze, a przytem mają pióra na pościel. Skąd się naraz wzięło tyle dzikich kaczek — nikt nie może wyjaśnić.

$50,000 za wzrok.

DETROIT, Mich. — Charles Moore Hackley, muskogański milioner ogłasza, że zapłaci $50,000 temu, kto wróci mu wzrok, jaki utracił podczas wybuchu dynamitu.

Przepowiada trzęsienie ziemi.

TACOMA, Wash. — Znany tutejszy uczony Dr. Willis E. Everett zapewnia, że w czasie pomiędzy pełnią stycznia a pełnią sierpnia całe wybrzeże Oceanu Spokojnego odczuje poważne trzęsienie ziemi.

Prezydent okazał się dzielnym.

WASHINGTON, D. C. — Ponieważ nieprzyjaciele prezydenta Roosevelta w senacie i kongresie zarzucali mu, że przeprowadził zbyt surowe prawo dla oficerów i żołnierzy, każąc im odbywać dłuższe konne wędrówki, przeto nasz Teddy, chcąc przekonać krytyków, że dobry żołnierz wiele znieść może, gdy chce i musi, wsiadł na konie i w 17tu godzinach zrobił 90 mil, używając tylko tyle czasu na przystanek ile wymagało nakarmienie i napojenie konia, oraz posilenie siebie. Po 17tu godzinach tej wędrówki na śniegu i mrozie, Roosevelt bynajmniej nie wyglądał na zmęczonego i oświadczył, że jeżeli on jako człowiek starszy potrafił zrobić 90 mil w jednym dniu, to zapewne młodzi oficerowie i żołnierze mogą tę samą wędrówkę odbyć w trzech dniach, co jest od nich teraz wymagane.

Nowa fabryka.

CLEVELAND, O. — Zawiązała się tu kompania pod nazwą "The River Furnace and Dock Co.," która zbuduje wielkie lejarnie kosztem $2,000,000. Budowę rozpocznie skoro tylko powietrze na to pozwoli.

Ceny produktów z Sycylii i Kalabryi idą w górę.

NEW YORK.—Ceny produktów sprowadzonych ze Sycilii i Kalabryi poszły w górę o 25 do 350 procent z powodu, że import znacznie się zmniejszył wskutek trzęsienia ziemi. Handlarze owoców mniemają, że zajdą stosunki podobne, jak po katastrofie kalifornijskiej, ale jest nadzieja, że w przeciągu trzech miesięcy powrócą normalne stosunki. Z Włoch corocznie tu sprowadzają dwa miliony skrzyń cytryn, a głównym portem, z którego je wywożą, bywała Messyna, obecnie zburzona.

Szkoła wojskowa spalona..

PEEKSKILL, N. Y. — Wojskowa akademia w tem mieście spłonęła niemal doszczętnie. Ogień powstał skutkiem zepsutego komina, przez którego szczeliny wydobywały się iskry. Studenci w liczbie 150 byli w owej chwili na wykładach, lecz opuścili szkołę w porządku. Szkody materyalne obliczają na $100,000. Szkoła była założona przed 75-ciu laty i uważano ją za jedną z najlepszych.

Burze śniegowe.

W stanach Missouri, Kansas i części Oklahomy chwyciły silne mrozy i szalała śnieżyca. W Springfield, Mo. śnieg spadł na dwie stopy grubości i jeszcze wciąż sypie, tamując wszelki ruch.

Z Pittsburga donoszą o burzach śniegowych, jakie nawiedziły to miasto i okolicę. Ruch tramwajowy i kolejowy sparaliżowany.

W Cleveland, O. srożyła się śnieżyca pokrywając miasto puszystym białym całunem siedem cali grubym. Komunikacya utrudniona.

W St. Louis, Mo. od lat kilku niepamiętają tak wielkich śniegów. Komunikacya na rzece, ulicach i kolejach kompletnie wstrzymana. Mróz doszedł do 5 stopni niżej zera.

Podobne wieści dochodzą z Cairo, Ill., oraz wielu innych miast w stanach Ill., oraz wielu innych miast w stanach wschodnich i północno zachodnich.

Nie uzyskał obywatelstwa.

REDDING, Cal. — Niejaki J. Modliński, przebywający w tym kraju przez sześć lat, pragnął zostać obywatelem, mając wszelkie kwalifikacye po temu. Sędzia jednakże odmówił mu prawa obywatelstwa, ponieważ cały swój zarobek wynoszący $35.00 miesięcznie przepijał i przegrywał w karty, a odzienie miał poszarpane i mieszkanie nieregularnie opłacane. Sędzia orzekł, że tacy obywatele nie są w tym kraju pożądani.

Straszna katastrofa.

BLUEFIELD, W. Va., 13 stycznia. — Podczas wczorajszego wybuchu kopalni węgla w Lick Branch przeszło stu ludzi, utraciło życie.

W jaki sposób zdarzył się wybuch nikt nie wie. Eksplozya miała miejsce w chwili, gdy wszyscy robotnicy, pracujący w dzień byli przy robocie.

Siła wybuchu była straszną i wstrząśnienie dało się odczuć w znacznej odległości.

Z wylotu szachty ukazały się płomienie a po chwili całe tony węgla, ziemi, odłamków, rusztowania, a nawet i ciężki motor, używany do ciągnienia naładowanych wagonów węgla wyleciały w powietrze.

Zorganizowane natychmiast oddziały ratunkowe udały się na poszukiwania nieszczęśliwych ofiar katastrofy, lecz duszący dym uniemożliwiał wszelki ratunek.

Dotąd nie zdołano dotrzeć do miejsca, gdzie górnicy pracowali.

Jeden oddział ratunkowy ujrzał z daleka trupy sześciu górników, płomienie jednak i dym zmusiły go do cofnięcia.

Nadzorca kopalni Bowers, który był niedaleko od wejścia siłą wybuchu został odrzucony do samego szybu. Oddział ratujący dojrzał go, lecz w żaden sposób nie mógł dotrzeć do nieszczęśliwego człowieka, którego w końcu pozostawiono swemu losowi.

Z Bluefield wysłano cały pociąg przyrządów i materyałów ratunkowych.

Z Columbus, O., dziś w nocy odjechał specyalny pociąg wiozący sto trumien.

Wybuch ten jest w skutkach najgorszy ze wszystkich jakie się w tym okręgu górniczym zdarzyły.

Dzieją się tu straszne sceny rozpaczy.

Setki kobiet i dzieci otaczają miejsce katastrofy oczekując, napróżno, powrotu na ziemię swych żywicieli.

BLUEFIELD, W. Va., 14 stycznia. — Pośród wielkich trudności, ale we dnie i w nocy odbywają się prace celem wydobywania zwłok górników. W ciągu dnia wczorajszego dobyto 35 zwłok, których identyfikowanie bardzo powoli się odbywało, z powodu że niewiele ludzi przychodzi do kostnicy, bo panuje mróz przejmujący. Zdaje się, że zginęło 85 do 100 górników; podobno kompania zamówiła 80 trumien. — Z West Virginia przybywają różni inspektorzy, ale dotychczas nie można się dowiedzieć o prawdopodobnym powodzie. wybuchu. Jednym z najszczególniejszych epizodów było uratowanie się jedynego tylko człowieka, sztygara Bowmana, który na czworakach wyczołgał się z kopalni, podczas gdy ogień, dym i gazy przed nim przeciągały. Jest pokaleczony i ma dwa żebra złamane, ale zdaje się, że wyzdrowieje.

Bożyszcze polltykierskie.

Nowo obrany prezydent czczony jest obecnie przez politykierów zawodowych, z nader wielką ostentacyą. I dziwić się temu nie można. Pan Taft będzie miał wkrótce do rozdania 8,900 urzędów. Wprawdzie nie wszystkie posady są intratne, ale wiele z nich, szczęśliwym posiadaczom, bez pracy zabezpieczyć mogą życie bez trosk najmniejszych. Taki gubernator wysp filipińskich otrzyma $20,000 rocznie, czterej jego komisarze po $15,000; dziesięciu europejskich ambasadorów po $17,500; gromadka składająca się z dziesięciu ministrów i 30 innych dyplomatów po $12,000 rocznie. Dalej, p. Taft ma do rozdania 6,855 urzędów pocztowych, 1,070 urzędów sądowych, 365 w dep. spraw wewnętrznych, 342 w dep. spraw zewnętrznych, 192 w dep. cłowym, 29 w ministeryum przemysłu i pracy; 52 w ministeryum rolnictwa; 6 w ministeryum wojny; 3 w ministeryum floty itd.

Pierwsi zbiegowie z kraju żałoby.

NEW YORK, 14 stycznia. — Na pokładzie parowca Re d'Italia, który zarzucił kotwicę o godz. 1 po południu na wysokości Sandy Hook, znajdują się pierwsi zbiegowie z okolic nawiedzonych trzęsieniem ziemi we Włoszech. Jest tam 1,300 podróżnych w międzypokładzie, a 25 podróżnych kajutowych; z tych połowa pochodzi z Sycylii lub Kalabryi. Komisarz Watchborn oświadczył, że z podróżnymi postąpi się ściśle wedle litery prawa i litość nie będzie grała żadnej roli.

Znalazł dyament.

LITTLE ROCK, Ark., 14 stycznia. — Pewien robotnik kolejowy, który pracował przy wierceniu drogi pod Murfeelsboro, Pike Co., znalazł dyament, którego wartość po oszliwowaniu wyniesie prawdopodobnie $500. Już nadjechali geologowie związkowi, a mnóstwo ludzi przybywa celem szukania dyamentów. Pewien syndykat zakupił kilka tysięcy akrów.

Nowy proces "nocnych jeźdźców."

UNION CITY, Tenn., 14 stycznia. — Prawdopodobnie w przyszły poniedziałek rozpocznie się tu nowy proces "nocnych jeźdźców". Jest jeszcze w areszcie 18 osób oskarżonych o współudział w innych zbrodniach "nocnych jeźdźców".

Okręt na skałach.

SURF, Cal., 14 stycznia. —Skuner parowy Sybil Marston, kapitan Szyliński, który z ładunkiem drzewa płynął z Gray's Harbor, Wash. do Redondo, na wysokości Surfu dostał się w nocy na skały i pośród gwałtownej burzy rozlatuje się w kawałki. Załoga o świcie usiłowała dostać się do lądu w małych łodziach; dwaj majtkowie już utonęli i zwłoki jednego z nich już dobyto. O godz. 9 rano zrobiła załoga wysiłek dostania się w łodziach do lądu bardzo skalistego. Morze niezmiernie jest burzliwe, a ludność nadbrzeżna nie ma środków potrzebnych do niesienia pomocy.

Wielki pożar.

TOPEKA, Kansas., 15go stycznia. — Hotel Capeland, do którego zawsze zajeżdżają członkowie legislatury i wybitni politycy, na rogu Kansas ave. i Ninth ave., został zniszczony przez pożar o godz. 4 rano. Każdy pokój hotelu był zajęty. Liczba gości, a pomiędzy nimi bardzo znacznych osobistości, wynosiła 150. Pożar tak szybko się rozszerzył, że wielu musiało ratować się po drabinach; wielu wyskakiwało przez okna i kaleczyło się po części groźne. Zdaje się, że życie w płomieniach stracił J. E. Lambert, znany adwokat i polityk z Emporyi, gdyż nie można go odszukać, a dwadzieścia kilka osób jest pokaleczonych lub ma połamane lub wywichnięte członki. Hotel był kamienicą 4ro piętrową. — Pożar powstał w kuchni, prawdopodobnie wskutek upływającego gazu i słup płomieni strzelił w górę otworem, wokoło którego wiodły główne schody; początkowo wielu zdołało zbiedz po schodach, ale później już płomienie temu przeszkadzały. Wtedy jedni wyskakiwali oknami, innych ratowali po przystawianych drabinach strażacy, inni skręcali prześcieradła i po nich się spuszczali. — Szkodę materyalną zrządzoną przez pożar obliczają na $100,000. W ciągu dnia znaleziono zwęglone zwłoki bez głowy; prawdopodobnie są to zwłoki Lamberta.

Przerwanie tamy.

FRESNO, Cal., 15 stycznia. — Cała miejscowość Vislie została zatopioną wskutek przerwania się tamy. Dzięki powolnemu przesączaniu się wody wypadków z ludźmi nie było.

Prośba królowej.

WASHINGTON, D. C., 15 stycznia. — Przed komitetem zażaleń Izby zjawiła się wczoraj była władczyni wysp Hawajskich, królowa Liliouokalanii z prośbą o kompensacyę pieniężną za zabrane jej przestrzenie gruntowe, które według królowej, stanowiły jej własność prywatną, a dochodziły w przestrzeni do miliona akrów.

Pretensyę tę wnosi królowa już nie po raz pierwszy, lecz obecnie zmniejszyła swe pretensye do $250,000.

Jakkolwiek prośba ta wzbudza sympatyę członków komisyi bardzo jest wątpliwem czy można będzie zadosyć uczynić żądaniom eks-królowej, gdyż królestwo hawajskie było poprzednio zabrane przez rewolucyonistów, którzy okrzyknęli go rzecząpospolitą, później zaś dopiero Stany Zjednoczone włączyły wyspy hawaiskie do swych posiadłości.

Morderca był waryatem.

DETROIT, Mich., 15 stycznia. — Badanie pośmiertne zwłok pastora I. H. Carmichaela, zabójcy Gideona Browninga wykazało, że w chwili zabójstwa Carmichael nie był przy zdrowych zmysłach.

W zaspach śnieżnych.

PORTLAND, Ore., 16go stycznia. — Pasażerowie dwóch pociągów jednego z Chicago, drugiego ze wschodu w liczbie 500 pozostają od kilkunastu godzin zatrzymani przez ogromne zaspy śnieżne.

Skazanie bankiera.

PITTSBURG, Pa., 16 stycznia. — Sędzia J. S. Young z federalnego sądu skazał wczoraj byłego kasyera i wice-prezydenta banku Farmers and Dovers National Bank, I. B. F. Rineharta na piętnaście lat więzienia.

Dowiedziono mu, że przyczynił się on do bankructwa banku, którego niepokryte wierzytelności w dniu bankructwa wyniosły $2000000.

Zderzenie pociągów.

GLENWOOD SPRINGS, Colo., 16go stycznia. — Pociąg osobowy No. 5 kolei Denver and Rio Grande jadący w kierunku zachodnim wpadł na pociąg towarowy jadący w kierunku przeciwnym o godzinie 10:30 wieczorem w pobliżu Dotsero, 20 mil na wschód stąd. Donoszą, że sześć osób zostało zabitych, a wiele pokaleczonych. Stąd wyjechał specyalny pociąg ratunkowy na miejsce katastrofy. Ow pociąg towarowy przejeżdżał na tor boczny, kiedy nieszczęście się wydarzyło.

GLENWOOD SPRINGS, Colo., 18 stycznia. — Większem było nieszczęście kolejowe, które się wydarzyło blisko Dotsero, 20 mil na wschód stąd, gdy pociąg osobowy wpadł na pociąg frachtowy, aniżeli wedle pierwszych doniesień się wydawało. Niemniej niż 21 osób zostało zabitych, a 40 pokaleczonych. Z tych ostatnich niezawodnie jeszcze kilka umrze. Wszystkich zabitych i pokaleczonych przywieziono do Glenwood Springs.

Słychać, że powodem katastrofy była omyłka konduktora lokomotywy pociągu osobowego, Gustawa Olsona, który spojrzawszy na zegarek, sądził, że ma 5 m. czasu do uprzedzenia nadch. pociągu frachtowego, którego konduktorem lokomotywy był brat jego, Sig Olson. Kiedy spostrzegł, że się omylił, było już za późno powstrzymać pociąg, oba pociągi chcąc się wyminąć, skręcały na tor boczny i katastrofa nastąpiła. Pomiędzy osobami zabitemi kilka jest jeszcze nie identyfikowanych.

Bankier skazany na trzy lata więzienia.

OWENSBORO, Ky., 16 st. — T. S. Anderson, były prezydent zbankrutowanej firmy "Davies County Bank and Trust Co." został przez sąd przysięgłych uznany winnym ogłaszania fałszywego sprawozdania ze stanu finanasowego banku i skazany na trzyletnie więzienie karne. Anderson ma lat 65. Był jednym z najbardziej znanych i poważanych obywateli w Stanie, zwłaszcza w kołach finansowych. Dawniej posiadał bank w Detroit, Mich.

Hainsa uwolniono.

FLUSHING, N. Y., 16go stycznia. — Zakończył się tu wreszcie proces Thorntona J. Hainsa, oskarżonego o morderstwo pierwszego stopnia, a mianowicie o dopomożenie bratu swemu Piotrowi C. Hains w zamordowaniu Williama C. Annis, uwodziciela żony tego ostatniego. Sędziowie przysięgli naradzali się 22 godzin — i w końcu ogłosili werdykt uznający oskarżonego niewinnym. Było to niespodzianka dla samego Thorntona J. Hainsa, a pośród publiczności ozwały się oklaski i okrzyki zadowolenia. Thornton J. Hains natychmiast udał się w automobilu do brata pozostającego w więzieniu, by go zawiadomić o radosnem zdarzeniu. Zdaje się, że teraz proces P. C. Hainsa zostanie umorzony.

Śmierć w wannie.

DENVER, Colo., 15 stycznia. — Utonął tu i formalnie ugotował kąpiąc się w wannie zamożny posiadacz realności, 65 letni John C. Beatty. Właśnie Beatty odkręcił kurek z gorącą wodą, gdy dostał ataku sercowego.

Strajk z powodu znaczka unijnego.

NEW YORK, 16 stycznia. — Wskutek oznajmienia związku fabrykantów kapeluszy, że na przyszłość w żadnej z fabryk do związku należących nie będzie się pomieszczało znaczków unijnych w kapeluszach przez nie wyrabianych, — grożą strajki w 75 fabrykach, a w niektórych już się rozpoczęły. Zarząd krajowego związku kapeluszników w Ameryce, liczący 25,000 członków, już strajk zarządził. W fabrykach w Orange, N. J. zastrajkowało 4.000 robotników; w Brooklinie u firmy Mundheim and Co. 500 robotników, w New Milford, Conn. również kilkuset robotników. Fabrykanci kapeluszy utrzymują, że powodem rozporządzenia było, iż unia złamała kontrakt zawarty z firmą Guyer Hat Co. we Filadelfii; robotnicy twierdzą, że to tylko wymówka.

Lud wita Tafta.

ATLANTA, Ga., 16 stycznia. — Prezydent-elekt Taft w swej podróży na południe wszędzie jest entuzyastycznie witany przez ludność.

Wczoraj na jednym z bankietów urządzonym tu na cześć jego powiedział do zebranych pięciuset obywateli, że otoczy południe specyalną swą opieką.

O większą pensyę dla prezydenta.

WASHINGTON, D. C. 16 stycznia. — Dzień wczorajszy spędzono w senacie na dyskutowaniu nad podwyższeniem pensyi prezydenta do $100,000, wice-prezydenta i "speakera" do $20,000 z dodatkiem $5,000 rocznie na utrzymanie koni i stangreta dla wice-prezydenta i o podwyżkę dla sądownictwa wynoszącą $328,500.

Przedłożenie o podwyżkach wywołało ożywione debaty.

Senator Borah z Idaho zaprotestował przeciwko tym zwiększeniom pensyi.

Dalsze debaty nad tą sprawą odłożono do poniedziałku i o g. 4 z minutami posiedzenie odroczono.

Wybryki bogaczy.

NEW YORK, N. Y.. 18go stycznia. — Wczoraj w hotelu Metropol znany bogacz George A. Kessler podejmował stu przyjaciół na śniadaniu, które kosztowało przeszło $10,000.00.

Ponieważ rozgrymaszonym milionerom znudziło się już jeść na czystych stołach pokrytych obrusami, i ubranych w kwiaty, przedstawiciele "lepszych" klas tutejszego społeczeństwa poprzebierali się za rzeźników, a salę zamienili w lodownię jatki mięsnej z zawieszonymi połciami słoniny, ćwiartkami mięsa itp.

Widać, że dobrze im się dzieje gdy zamiast o interesach myślą o głupstwach.

Niewinnie więziony.

NEW YORK, N. Y., — Przybył do tego portu z Rosyi niejaki Adolf Fischer, z Chicago, którego Moskale więzili przez cały rok zupełnie niesłusznie. Przed 15 miesiącami udał się on do krewnych w Mińsku i wtedy zamordowano tam kupca N. Wolskiego, więc Fischera uwięziono jako podejrzanego. Wypuszczono go z kaźni za wstawieniem się rządu Stan. Zjednoczonych, gdyż Fischer jest tutejszym obywatelem. Zamierza on wnieść skargę przeciw rządowi rosyjskiemu o $75,000 odszkodowania za niesłuszne aresztowanie. Przed rokiem ważył on 170 funtów, a teraz po wyjściu z więzienia zaledwie 110. W Chicago Fischer mieszkał pn. 170 Jeferson ulica.

348 automobilów spalone.

BOSTON, Mass. W warsztatach i składach automobilów należących do kilku firm, a położonych w pobliżu Park Square, wybuchł groźny pożar, który obrócił w perzynę budynki, a wraz z nimi 348 automobilów nowych i starych. Wartość samych automobilów obliczają na $750,000; zaś budynki $50,000 czyli razem straty wynoszą $800,000.

Stany Zjednoczone wybudują 2,500 domków dla dotkniętych katastrofą.

NEW YORK, 17-go stycznia. — Dzisiaj rano odpłynął stąd do Włoch parowiec "Ewa", wiozący wystarczającą ilość materyału na wybudowanie 500 domków dla ofiar strasznej katastrofy. Rozkaz prezydenta Roosevelta, by wysłać podobną pomoc, nadszedł tu dopiero w sobotę, ale w dwóch godzinach już wynajęto statek "Ewa" i rozpoczęto ładować materyał. Prócz materyałów na postawienie 500 domków 15 stóp x 20, wzięto także narzędzia i odpowiednią ilość cieśli, znających się na stawianiu takich domków. W tem tygodniu wypłyną z Nowego Yorku jeszcze dwa podobnie obładowane parowce, tak, że w całości wystawią Stany Zjednoczone ofiarom katastrofy w południowych Włoszech 2,500 domków.

Woda przyczyną epidemii.

PITTSBURG, Pa., 18-go stycznia. — Z Bellevue Avalon i innych przedmieści Pittsburga donoszą o stu przeszło wypadkach zapadnięcia na tyfus. Przyczyną tej masowej epidemii ma być używana do picia woda zanieczyszczona odpadkami fabrycznymi rzeki Ohio.

Z OSAD POLSKICH.

Z Boston, Mass.

Pierwszą nagrodę w konteście uniwersyteckim za napisanie najlepszej rozprawy społecznej, otrzymał rodak nasz A. E. Pinański z uniwersytetu Harvard koło Bostonu za napisanie broszury na temat: "System tramwajowy w Bostonie." Nagroda wynosi $5.-000. Takąż nagrodę za rozprawę o rolnictwie otrzymała pani E. Sherwood Meade z Philadelphii.

Z Buffalo, N. Y.

Pod numerem 863 Seneca ul. zamieszkuje familia Franciszka Górskiego. W temże miejscu utrzymuje salun ob. Górski i znany jest szerokiej publiczności w całej okolicy dość licznie zamieszkałej przez naszych rodaków, zwłaszcza przy Carroll ul.

O godzinie pierwszej w nocy, gdy Górski postanowił zastosować się do prawa i zamykał drzwi swego salunu, bez najmniejszego powodu wydobył rewolwer niejaki Władysław Zambowski i dał cztery strzały do Górskiego.

Rzecz cała stała się tak nagle i bez najmniejszego spodziewania, że obecni w salunie ludzie, nie wiedzieli co się stało i Zambowski dał nura przez podwórze.

Na szczęście przechodził tędy sierżant O'Brien i ten usłyszawszy strzały, puścił się w pogoń za uciekającym. Zambowski, który rewolwer swój rzucił po daniu ognia, nie był w stanie się bronić i sierżant O'Brien bez trudu przyaresztował go, zanim zdążył uciec daleko.

Zambowskiego odwieziono na stacyę policyjną przy Seneca ulicy, a nieszczęśliwego Górskiego do szpitalu. Lekarze po zbadaniu ran Górskiego orzekli, że prawdopodobnie do rana nie dożyje. Cztery kule — wszystkie strzały, jakie Zambowski dał z rewolweru, utkwiły w jego ciele. Dwie trafiły go w plecy, dwie w nogę.

Wypadek wywołał w całej dzielnicy jak największe zainteresowanie i wielkie niezadowolenie. Górski bowiem uchodził za człowieka cieszącego się jak najlepszą reputacyą i był szanowany przez wszystkich. Zambowski nie podaje powodu, z jakiego dopuścił się okropnej zbrodni.

Z Cleveland, O.

— Dzięki staraniom i pracy ks. Migdalskiego, stanie, i tu w śródmieściu, świątynia polska. Lud zamieszkały w okolicach ul. St. Clair na seryo myśli o budowie świątyni. Naród jest dość ofiarny i byle tylko nie nastąpił zastój w pracy, już z wiosną Polacy w śródmieściu chwalić będą Boga w świątyni własnej. Obecnie nabożeństwa odprawia ks. Migdalski w kaplicy katedralnej. Proboszczowi i parafianom szczęść Boże!

— Parafia św. Jana Kantego nabyła na własność loty położone w tyle obecnego kościoła. Obecnie parafia posiada piękną posiadłość. Praca przy budowie kościoła, rozpoczęta przed kilku miesiącami, wskutek zmiennego powietrza wolno postępuje, tak, że dotąd zaledwie sklep wymurowano. Ks. Doppke, proboszcz tej parafii ufa, że z nadejściem wiosny mury staną gotowe i pod dachem.

Do sędziego Hadena zgłosił się niejaki William Marcinkowski, krawiec z pn. 3098 W. 10ej ul. z prośbą, aby mu wolno było zmienić nazwisko, gdyż jak powiada jemu i sąsiadom trudno je wymawiać. Chce on mieć nazwisko krótkie angielskie i za najodpowiedniejsze uznał się Martensem. Nie znamy owego obywatela, więc nie twierdzimy, że jest Polakiem. Gdyby jednak tak było w istocie, to lepiej, że się chce przechrzcić, bo przynajmniej nie będzie w przyszłości szwabskiem lub żydowskiem pochodzeniem plamił pięknego nazwiska polskiego.

Z Crown Point, Ind.

Pociągnie to do odpowiedzialności sądowej 40 cudzoziemców, w tem kilku Polaków, w Gary, Ind., za nieprawne głosowanie podczas ostatnich wyborów. Oskarżyciel niejaki Peter J. Lyons, twierdzi, że podsądni mają papiery obywatelskie sfałszowane. Demokraci twierdzą, że dla tego tam przegrali kampanię, bo republikanie nafabrykowali nieprawnych obywtaeli.

Z Depew, N. Y.

Nie mogłoby u nas być spokojniej, chociażbyśmy starali się o to na gwałt. Wszystko ostatnimi czasy tak się ułożyło, że o niezgodzie tutaj nie ma mowy. Za staraniem ks. proboszcza Fimowicza niezgoda została z serc naszych przepędzona, a miłość bratnia zakwitła na wszystkich stronach. Nawet nasze towarzystwa, które zwykle nieco są zazdrosne o siebie i rozwój, zapomniały i wszystko żyje jak jedna rodzina. Depew możnaby też obecnie nazwać miastem zgody i miłości braterskiej. I z tym nam najlepiej.

Tak naprzykład teraz, gdy miano w poniedziałek rozpocząć szkołę wieczorną, dano sobie wspólnie znać o tem rozpoczęciu i wszyscy polscy uczniowie stawili się na naukę. Rozpoczęliśmy też drugi termin daleko pomyślniej, jak pierwszy i spodziewamy się, że jeszcze dodatniejsze rezultaty z nauki angielskiego języka i innych przedmiotów wyniesiemy, jak w pierwszym terminie. A trzeba wiedzieć że polskich uczni pochwalono już wtenczas za pilne uczęszczanie do szkoły i równie pilną naukę.

Z Detroit, Mich.

Ks. Bartłomieja Szczerbę, proboszcza par. św. Jadwigi, pokąsał pies w rękę, tak fatalnie, że pomimo opatrzenia ręki, krew została zatrutą i grozi utrata tejże. — Konsultorem biskupa Foley, mianowany został między innymi i ks. W. Buhaczkowski, rektor Seminaryum polskiego.

— Adwokat L. A. Kościński urzęduje już, jako pomocnik prokuratora.

— By ocalić swe dziecko od śmierci, p. Teofilowa Lorkowska, 1054 Russell ulica, uległa straszliwym oparzeniom na głowie i ramionach, zaś C. Lorkowska, 15-letnia córka, zdołała ocalić dziecko, chociaż jej ubranie się zapaliło i omal nie padła ofiarą płomieni.

Teofil Lorkowski jest dobrze Polonii znanym obywatelem i trudni się kładzeniem trotuarów cementowych. W dniu wypadku postawił on w jakimś naczyniu na piecu kuchennym smołę, żeby się rozpuściła. Dziecko znajdowało się blisko pieca a panna Lorkowska siedziała przy nim czytając gdy rozgrzana smoła zapaliła się i wybuchła na całą kuchnię. Panna Lorkowska chwyciła dziecko i wybiegła na dwór. Potem, gdy kuchnia stała już w płomieniach, p. Lorkowska wdarła się do niej i wycieńczona padła we drzwiach oszołomiona przez płomienie i dym. Pożar podobno wyrządził szkodę n. $1.500.

Z Dunkirk, N. Y.

W kościele św. Jacka przedstawił Wiel. ks. proboszcz Bartłoniej Swinko roczne sprawozdanie swym parafianom. Podług tego sprawozdania, dochody parafii wynosiły w roku 1908 $9,457.63, rozchodu było $8.882.91. Największe sumy dochodu w sprawozdaniu są pozostałością w kasię z ubiegłego roku 1907, $1.365,43; podatek z posiedzeń wynosił $4.107.-50; kolekta w czasie nabożeństw $2.045.12; kolekta misyjna $469.-80; dochód z cmentarza $481; inne dochody $108.60.

W ubiegłym roku ks. proboszcz Swinko nie zbierał w swej parafii żadnych składek na kościół — co zwykle praktykuje się we wszystkich innych parafiach. Proboszcz parafii św. Jacka nie czynił tego, bo czasy nie były zbyt dobre, a zarobki ludu roboczego niewielkie.

Z Fork River, Canada.

Mamy zamiar pobudować własny polski kościółek i obok czytelnię polską w której byśmy umieścili polskie gazety i książki tak z Kanady jak i z Ojczyzny, ażeby nas i dzieci nasze oświecały żeby nam przypominały naszą ukochaną Ojczyznę i dzieła naszych praojców.

Z Hartford, Conn.

Jakiś nieznajomy zbrodniarz zastrzelił tu S. Rodzińskiego, w chwili, gdy ten stał spokojnie przed swoim składem pn. 68 Pleasant ul. Morderca zbiegł i dotąd go nie odszukano. Powód morderstwa nie jest znany.

Z Independence, Wis.

Dnia 4 bm. wydarzyło się tu nieszczęście panu Leonowi Tempskiemu. Podczas gdy on był w kościele, córka jego wypuściła bydło a zarazem niezauważyła i konia, gdy wrota nie były zamknięte przy drodze kolejowej.

Wrota które zwykle zamykają gdy pociąg przechodzi, prawdopodobnie chłopcy, którzy wyszli na polowanie, zostawili otwarte, więc, gdy pociąg nadszedł, a maszynista nie zauważył, że koń stał na torze i dostał się pod maszynę która go odrzuciła i zabiła na miejscu; był to najlepszy koń pana Tempskiego. Kompania nie chce dać wynagrodzenia, bo powiada, że wrota powinny być zamknięte, gdy pociąg ma nadjeżdżać.

Z La Crosse, Wis.

Wiel. ks. Jan Sroka, proboszcz jednej z największych parafii w dyecezyi został porażony atakiem apoplektycznym w chwili, gdy w konfesyonale wysłuchiwał spowiedzi jakiegoś penitenta.

Przewieziono go w tej chwili do szpitala św. Franciszka, lecz pomimo pomocy lekarskiej zmarł bez odzyskania przytomności.

Z Lorain, O.

Nowozałożona parafia w Lorain Ohio, pod wezwaniem św. Stanisława, rozwija się bardzo pomyślnie i szybko, a to za pośrednictwem dzielnego naszego proboszcza, i kaznodziei, Wiel. ks. J. Zybury, który jest znany jako zdolny kapłan, a który całą swoją siłą pracuje nad zbudowaniem nowego kościoła, który też wkrótce stanie. Nadmienić wypada, że ks. Zybura nietylko jest bardzo lubiany przez swoich parafian, ale także przez cały ogół innonarodowców jest poważany, więc jesteśmy dumni, że mamy prawego kapłana i dzielnego Polaka, który swoją niestrudzoną pracą stara się wraz z parafianami, aby jak najprędzej to dzieło stało się dokonane. Trudności i przeszkody stawiane są przez pewne osoby, ale to gry nie psuje, gdyż cały lud wraz z ks. proboszczem pracuje jak mrówki i w krótkim czasie stanie nasza świątynia, która jest bardzo potrzebna w tej okolicy.

Przybył tu do Lorain Najprzewielebniejszy ks. Biskup Koudelka zeszłej niedzieli na 40-godzinne nabożeństwa do Słowaków, więc mieliśmy szczęście mu oznajmić o naszych projektach, które on swoją wspaniałomyślnością potwierdził i dając nam swoje błogosławieństwo, zachęcił nas do dalszej pracy.

Mamy tu 3 towarzystwa męskie, które liczą mniej-więcej 200 członków, a także jedno bractwo Różańca św. niewiast, a drugie się zakłada M. B. Częstochowskiej.

Roboty idą tutaj dość dobrze, więc mamy nadzieję, że przy dobrym gospodarstwie i dobrych chęciach stanie się to, czego sobie gorąco życzymy, to jest kościół i szkoła.

Z Milwaukee, Wis.

Rzadko się zdarza w naszym grodzie, aby jakaś para doczekała się złotego wesela.

Państwo Janostwo Frąckowiakowie obchodzili 50-letnią rocznicę pożycia małżeńskiego, czyli złote wesele.

Na ich intencyę odbyło się rano o 8:30 solenne nabożeństwo w kościele św. Józefata, które odprawił Wiel. ks. Knitter, w asystencyi Wiel. księży Olszewskiego jako dyakona i Czerwińskiego, jako subdyakona. Olbrzymia świątynia ś.w Józafata była do połowy wypełniona krewnymi i przyjaciółmi jubilatów.

Podniosła była zaś chwila kiedy staruszkowie uklękli na stopniach ołtarza i odebrali błogosławieństwo Boże. Na mszy św. był 3 zakon tow. św. Franciszka i siostry Różańcowe.

Jubilat Jan Frąckowiak, liczy 76 lat, a jubilatka, Katarzyna, z domu Rutkowska, urodziła się 1 listopada w roku 1841.

Oboje urodzeni i wychowani w Stawianach w Księstwie Poznańskim.

Dozgonnym węzłem małżeńskim połączył ich w Kiszkowie ks. Cembrowicz. Do Ameryki przybyli 27 lat temu. Bóg obdarzył ich 15 dzieci, z których czworo żyje i tak: Jadwiga, zamężna Tesmerowa, lat 36; Cecylia, zamężna Marlewska, lat 29; Michał, lat 32 i Franciszek lat 38, obaj żonaci.

Wnuków mają 26.

Państwo Frąckowiakowie należą do założycieli parafii św. Józafata.

W czwartek przybył z Buffalo, N. Y., ob. Wincenty Laskowski z żoną i córkami Heleną i Elżbietą. Pan Laskowski jest krewnym jubilatów.

Również na złote wesele przyjechał z Crivitz, syn Frąckowiaków.

Obecnie jubilaci podejmują w domu pod nr. 830 Garden ulica, liczne grono krewnych i przyjaciół.

Otrzymali oni wiele podarków i powinszowań.

Jubilat należy do jednego towarzystwa a jubilatka do 3ch.

Oboje są przy dobrym zdrowiu i życzyć im wypada, aby doczekali się dyamentowego wesela.

Pożar zniszczył wielką stajnię i spichlerz, należący do farmera Karola Bruszkowskiego, zamieszkałego przy 20 ulicy i Pease ul. Również lekko został uszkodzony luterski zbór, oddalony o kilka bloków od zabudowań Bruszkowskiego. Szkodę obliczają do $5,-000. Cztery krowy, pięć świń i koń spaliły się w stajni.

Samochód, pędzący z reporterami do pożaru wystraszył konie straży pożarnej, należące do oddziału Nr. 22, a które przywiązane były do płotu niedaleko płonącej stajni. Konie oderwały się i w szalonym pędzie uciekły wraz z wozem naładowanym węglami. Konie zatrzymano w North Milwaukee. Wóz jest częściowo uszkodzony i jeden koń pokaleczony.

A. Bruszkowski, syn farmera odniósł ciężkie poparzenia ręki; zawieziono go do przypadkowego szpitalu.

Z Newark, N. J.

Sprawa pierwszorzędnej wagi dla robotników unijnych została rozstrzygnięta przez sędziego Lintotta, który zasądził Unię Plumbierów do zapłacenia $250 odszkodowania dla Antoniego Rudego, który trzykrotnie utracił pracę z powodu unistów. A. Rudy plumbier-nieunista trzykrotnie postradał pracę, gdy jego chlebodawcy przyjmowali warunki unijne i robotników unijnych, a A. Rudy, jako nieunista nie mógł nadal przy pracy pozostawać. Sprawa została przeniesiona do wyższego sądu, gdyż na mocy powyższego wyroku wszyscy robotnicy nieunijni, którzy w jakibądź sposób z racyi unistów postradali pracę, żądaliby od unii odszkodowania.

Z Plainfield, N. J.

W Plainfield zabity został przez kolej Centralną, przy Clinton Ave., mężczyzna nieznajomego nazwiska, który dawniej miał mieszkać w Newarku, przy ulicy Court, pod numerem 199 — u Fr. Zagórskiego. Był to mężczyzna liczący od 40 do 50 lat, wzrostu słusznego, ważący 160 f. czarne włosy — ubrany był elegancko.

Pomimo, że miał dyamentową szpilkę, przy krawacie, pieniędzy przy nim nie znaleziono żadnych. Pomiędzy różnymi adresami, jakie w kieszeniach denata znaleziono, był również adres jednego z obywateli Newarskich, niejakiego Antoniego Kostryckiego.

Z Pittsburga, Pa.

Do głębi serca wzruszyć musiała każdego scena, jaka miała miejsce w ubogim domku polskiego robotnika Stefana Marciniaka, zamieszkałego pn. 7 Greely ul., — gdzie sześcioro umierających prawie z głodu dziatek otoczyło trupa swej matki, która umarła z kłopotów i wycieńczenia. Marciniak pozostawał bez pracy przez jedenaście miesięcy, więc nędza wkradła się do jego domu. Od dłuższego czasu biedacy żywili się tylko kawą i okruchami chleba, a przez trzy dni czysta woda była ich pożywieniem.

Pani Marcinkowa zachorowawszy przed dwoma miesiącami, gdyż już była bliską śmierci, została odwiezioną przez doktora Leona Sadowskiego, który stwierdził jej stan krytyczny, kazał ją odesłać do szpitalu. Przybył ambulans ze szpitalu, Pen, lecz chorej nie zabrano widząc, że już jej nic nie pomoże. Nieszczęśliwy mąż i ojciec chodził po ulicach prosząc przechodniów o datki na pogrzeb żony, lecz to go zawiodło, gdyż serca ludzkie są twardsze od głazu. Ostatecznie pogrzebowy — Andrzej Drzewicki ulitował się nad biedakami i zajął się pogrzebem na własny koszt. Policya przybyła do domu Marciniaka, nie znalazła tam ani kawałka chleba ni węgla. Poruszyło to stowarzyszenie dobroczynności, które przybyły z doraźną pomocą nieszczęśliwym.

Marciniakowie przybyli z Polski do Ameryki przed półtora rokiem i początkowo szło im dobrze, gdy ojciec rodziny miał pracę, lecz gdy ją utracił — i nędza się wkradła do ich chaty. Byli jednak za dumni, by żebrać i odkryć swoje położenie. Takie stosunki panują w kraju miliardów!

Z Pittson, Pa.

Podobnie jak Tom Willis, morderca Camerona Coola — i Stanisław Nazarko został uznany winnym morderstwa w pierwszym stopniu w sprawie zamordowania Maryi Czelikowskiej w salunie w Pittson zeszłego sierpnia. Sędzia Lynch odmówił adwokatom Nazarki prawa przeprowadzenia ponownego procesu. Mimo to adwokaci Nazarki, a mianowicie M. J. Mulhall i J. J. O'Donnell udadzą się z tą sprawą do wyższego sądu. W razie gdyby tam wyrok śmierci przez powieszenie został potwierdzony, adwokaci będą się starali otrzymać dla swego więźnia złagodzenie wyroku śmierci na dożywotnie więzienie. Jest bardzo prawdopodobnem jednak, iż obaj skazani tak Willis, jak i Nazarko zawisną na szubienicy prędzej, czy później.

Zbrodnia Nazarki była najpotworniejszą, jaka kiedykolwiek popełniona miał być w tym powiecie. Rozgniewany odmową Maryi Czelikowskiej, która nie chciała z nim zamieszkać, Nazarko pewnego razu udał się do domu, w którym kobieta mieszkała i zaczął ją namawiać, aby z nim poszła do jego mieszkania. Kobieta mieszkała w West Pittson u Inkermanów. Po długiej namowie kobieta zdecydowała się iść z Nazarkiem. Gdy przyjechali do Pittson, Nazarko zaproponował wejść do salunu co też zrobili. W salunie, gdy wypili po wódce, kobieta zmieniła zdanie i chciała wrócić nazad do West Pittson i skierowała się ku drzwiom. Wówczas Nazarko dobył rewolwer, poskoczył za kobietą i dał do niej kilka strzałów. Jedna z kul o mało nie zabiła niemowlęcia, które kobieta trzymała na ręku. Kobieta została zabita na miejscu. Po dokonaniu zbrodni Nazarko próbował uciec, lecz został schwytany, a sąd uznał go winnym morderstwa w pierwszym stopniu, za co jest tutaj kara śmierci, przez powieszenie.

Ze Stevens Point, Wis.

Polska kompania ubezpieczeń od ognia "Polish Fire and Cyclone Insurance Co.", rozwija się tu zadawalniająco. Kompania ta gwarantuje obecnie 750 polis na ogólną sumę $984,074. Od czasu założenia wypłacono tytułem odszkodowania $1,652.747. —

Panna Kochnowska podczas przejażdżki saniami uległa wypadkowi złamania kości w prawem przedramieniu.

Z Schenectady, N. Y.

W. Riski, liczący lat 7, zamieszkały w Hillside park w pobliżu Johnstown, został literalnie pożarty przez rozwścieczone psy. Matka wysłała chłopca do groserni, a kiedy ten oddalił się cokolwiek od domu, został napadnięty przez gromadę psów. Kiedy za chwilę po wypadku przejeżdżał Harry Ingham, znalazł chłopca bez życia, a nad zwłokami jego pastwiła się gromada rozżartych zwierząt. Z trudnością udało się Inghamowi odgonić psy od trupa, którego w jego oczach rwały kawałkami i zaspokajały swój głód. Prawy bok nieszczęśliwego chłopaka był całkowicie wyżartym, a z otwartej jamy brzusznej wyglądały wnętrzności, Ingham zabrał resztki zwłok ze sobą i odwiózł do domu rodziców nieszczęśliwego chłopca. Szef policyi z Johnstown imieniem Manian pozastrzelał psy — wskazane przez Inghama jako te, które brały udział w strasznej tragedyi.

— Przed kilku dniami pobratymcy nasi Bracia Litwini, święcili dzień otwarcia Domu klubowego w mieście Schenectady. Otwarcie to uroczyste udało się pod każdym względem znakomicie. Do domu klubowego przybyły tu in corpore towarzystwa litewskie i polskie, gdzie zostały przyjęte przez komitet recepcyjny. Była chwila, że na hali domu klubowego panował taki natłok iż o tańcach nawet i mowy by nie mogło być. Tańce rozpoczęły się dopiero później, kiedy część z uczestników rozeszła się do domów. Kapela p. Czyżewskiego przygrywała podczas całego wieczoru. Bracia Litwini, widząc szczupłość rozmiarów obecnego lokalu klubowego, noszą się z zamiarem pobudowania w przyszłości większego na ten cel budynku.

Hala p. Rudolfa Górskiego była widownią krwawych zalotów pary czarnuszków. Phylis Beasley nygierka została zaaresztowana za użycie brzytwy nieumiejętnie na głowie Józefa H. Mitchell, również nygra podczas tańca. Nieumiejętne użycie brzytwy, tego instrumentu, ku ozdobie mężczyzn zrobionego, spowodowało dość ciężką ranę na głowie tancerza i sprawa cała oparła się o sąd policyjny, a Philis zapłaciła $25 kary.

Z South Bend, Ind.

Jakiś nielitościwy człowiek skradł palto z pliką ważnych dokumentów sądowych adwokatowi W. A. Grześkowi, gdy palto wisiało na gwoździu w sądzie okręgowym, w grudniu. U sędziego pokoju Alfred Zawisza wygrał proces przeciwko niemu wniesiony przez Johnson County Savings Bank, a adwokat strony przegranej apelował do sądu okręgowego. W tym ostatnim sądzie, gdy sprawę rozpatrywano, adwokat Grześk wziął dokumenty sądowe tej sprawy do przejrzenia i włożył je do kieszeni palta, które ktoś skradł. Ponieważ tych papierów niema, przeto powyższa sprawa nie może być załatwioną, skutkiem czego i ławnicy nie otrzymają swego myta.

Z West Warren, Mass.

Straszną śmierć znalazł tutaj 10go bm. farmer polski Rudolf Skorupa pod kołami pospiesznego pociągu New York Central Lines. Powracającego z miasta do domu, najechał przy krzyżówce pociąg zdążający do Bostonu, rozszarpując ciało jego w drobne kawałki, tylko znalezionym przy nim rachunkom zawdzięczyć można rozpoznanie zwłok. Skorupa przebywał w mieście naszem lat 10 i cieszył się ogólnem poważaniem jako człowiek spokojny. Osierocił on żonę i 9 drobnych dzieci. Najstarsze, córka, liczy lat 13. Przytem pożałowania godne jest to, że Skorupa nie należał do żadnej organizacyi, pozostawił więc żonę z tak licznym drobiazgem na pastwę losu.

Z Wilkesbarre, Pa.

Górnik nazwiskiem Stanisław Rejgel, zatrudniony na Vapghu ulicy, w Luzerne Borough, będąc przy pracy w Raule kopalni, padł ofiarą silnego poparzenia z powodu eksplozyi gazu. Zawezwany lekarz, po udzieleniu pierwszej pomocy nieszczęśliwemu odwiózł go do szpitalu miejskiego. Jak twierdzą doktorzy, Rejgel o ile wyzdrowieje pozostanie kaleką oraz niewidomym na całe życie.

ŻARTY.

Dobre serce pijaka.

Bartłomiej Pijacki wychyla już szósty kufel, żona chcąc go wydostać do domu, perswaduje mu że ma pamiętać o tem, iż ma sześcioro dzieci. Bartłomiej wtedy na to:

— Masz racyę, żonko, trzeba wypić na zdrowie tego siódmego robaczka, żeby się nam dobrze chował.... Dajcie jeszcze kufel!

Zart z pijakiem.

Gospodarza pijanego, wracającego na koniu, złodzieje w lesie zupełnie obrali, wsadzili na konia twarzą do ogona, przywiązali, żeby nie spadł i popędzili konia drogą. Nad ranem koń staje przed domem, gospodarz się budzi i woła:

— A to niecnoty, nietylko mnie okradli, ale i memu koniowi głowę ucięli.

Czemu płakał?

W Wiedniu na pogrzebie Rotszylda zauważono wśród uroczystego nastroju uczestników jakiegoś żebraka, który głośno lamentował. Jeden ze znajomych zmarłego przystępuje do żebraka i pyta go:

— Czego pan płacze?

— A czegobym ja nie płakał?

— Albo ty należysz do rodziny zmarłego, byłeś jego krewnym, że tak płaczesz?

— Ja przecież właśnie — mówi żebrak — dlatego płaczę, że nie byłem jego krewnym, inaczej tobym przecież się teraz, śmiał, a nie płakał.

Podobieństwo.

— Wiesz pan, przypominasz mi pan wielce jednego znajomego.

— Z czego?.... Można wiedzieć?

— Tak samo, jak pan, winien mi od dwóch lat 10 dolarów i wcale nie myślo o oddaniu...

Dział Gospodarczy.

Banie czyli dynie.

Ojczyzna Indye wschodnie. Roślina i owoc w krótkim czasie do nadzwyczajnej dochodzą wielkości i wiele zajmuje gruntu. Bania tykwa odznaczająca się dziwnym kształtem i tem, że twarda jej skóra dozwala używać tych bań, po wyrzuceniu z nich miękiszu i po ich zasuszeniu, za naczynia do napoju: jest oddzielnym gatunkiem i pochodzi z Indyj wschodnio-zachodnich. Bania "melonowa" po większej części jadalna i piękną mająca powierzchowność. Roślina ta lubi ciepło i wilgoć, najlepiej udaje się na gruncie żyznym, lekkim, pulchnym, na słońce wystawionym. Moczy się nasiona w kwietniu lub maju; a gdy puszczą kiełki, sadzi się po 5 cm. głęboko, a na 1 i pół m. jednę od drugiej oddalone. Dobrze jest przysypywać je ziemią, z miałkim gnojem końskim pomięszaną i często polewać. Gdy się owoc zawiąże, zostawić na łodydze po 2 lub 3 zawiązki, a resztę z wierzchołkami łodygi odciąć, aby więcej miały pożywienia. Pod owoc podkładać dachówkę, lub skorupy i odkrywać mu słońce, gdyby go zbyt liście zakryły; można dla oszczędzenia miejsca zwrócić łodygi na przyległy płot, altanę itp. Chcąc wychodować wielki owoc, trzeba często podlewać korzenie rośliny. Najlepiej będzie wtedy ustawić pod nią naczynie z wodą, którąby po krajce ciągle się do korzeni rośliny sączyła. Na nasienniki wybierać banie albo na pniu, albo w izbie zupełnie dojrzałe; wybrane z nich nasienie na słońcu wysuszyć i w suchem miejscu zachować. Utrzymywać kwiaty tych roślin daleko jedne od drugich, aby się pyłek z jednych nie dostawał na drugie i odmiany się nie psuły.

Napój z jęczmienia.

Zdrowy i orzeźwiający napój, podobny do piwa, można zrobić sobie tanim kosztem z jęczmienia takim sposobem:

Bierze się jeden garniec jęczmienia i sypie się go do szerokiego naczynia naprzykład do niecki, tak aby on niegrubą warstwą leżał. Następnie polać go trzeba trochą ciepłej wody, w której ma się on całkiem zanurzyć, i dobrze wymieszać, aby wszystkie niedobre ziarnka spłynęły. Wtedy je zebrać jako spławki, a jęczmień zostawić na jedną dobę w wodzie. Po upływie doby zlewa się ta woda, co jest nad ziarnem; a jeżeli ziarno napęcznieje i zrówna się z wodą, to nie zlewać wody jeszcze przez dwie doby. Po trzech dobach dopiero należy wodę odsączyć, wsypawszy jęczmień na przetak. Po odsączeniu wody wysypać jęczmień na dobrze ciepły piec; niech tam leży dopóty, aż zupełnie wyschnie, tak, że będzie go można zemleć w żarnach. Rozumie się, że leżąc na piecu dostanie on wyrostków; więc po wysuszeniu trzeba je otrzeć i wywiać, aby zostało tylko samo ziarno. Po zmieleniu ziarna piecze się z tej jęczmiennej mąki chleb prażny czyli słodki; tylko dobrze go trzeba przypiec, a nawet i przypalić, aby zrobiony z tego później napój miał kolor ciemny, niby herbata.

Z garnca jęczmienia zmielonego jest mniej-więcej 5 funtów mąki, a chleba będzie z niej do pół-osma funta. Zatem na pół-osma funta tego chleba dodaje się za 12 centów korzenia fiołkowego, za 10 centów chmielu.

To wszystko niewiele będzie kosztować; bo licząc garniec jęczmienia 15 centów, korzeń fiołkowy 12 ct., a chmiel 10 ct., to razem będzie 37 centów; a można mieć z tego do 40 butelek napoju. Przyrządza się go tak:

Po upieczeniu tego chleba należy dobrze go ostudzić, połamać na małe kawałki, włożyć do jakiego dużego naczynia i zalać wodą. Jeśli mamy chleba pół-osma funta, to bierze się do tego dwa wiadra wody. Zalawszy chleb, zostawia się go na 24 godziny, aby dobrze rozmókł. Kiedy już rozmoknie tak, że żadnych kawałków nie będzie widać, rozlewa się płyn do czystych garnków i gotuje się w piecu przez pół godziny. Potem w woreczku zawiązanym włóż tylko do jednego garnka, choćby płyn gotował się w kilku garnkach, korzenia fiołkowego za 12 centów i chmielu za 10 centów. Po włożeniu tego korzenia i chmielu znów trzeba dobrze zagotować, poczem zdjąć z ognia i postawić w zimnem miejscu, aby ostygło i ustało się. Dopiero kiedy płyn będzie już całkiem chłodny, należy przecedzić go przez cienkie sito lub przez rzadkie płótno ze wszystkich garnków do jednego naczynia, zmieszać i rozlewać w butelki, — byleby nie lać do pełności, bo mogłyby potem popękać. Można też dodać jeszcze potrosze cukru, według upodobania. Ja zwykle dodaję po półtora łuta cukru miałkiego na butelkę. Korki do zatykania butelek należy namoczyć przedtem w gorącej wodzie, aby były miękkie i dobrze dały się wcisnąć.

Kiedy taki napój ochłodnie, to nie mienialbym go na żadne piwo, które sprzedają po 20 centów a nawet i więcej za butelkę, chociaż kosztuje on mnie niecałe 3 centy, licząc już cukier i wszystkie dodatki, a nawet opał potrzebny przy gotowaniu. Napój ten jest prząśno-słodkawy, a może stać bardzo długo w butelkach w piwnicy i wcale się nie psuje, byle był dobrze zakorkowany; przeciwnie, im dłużej stoi, tem jest lepszy, bo nabiera mocy w butelkach. Chleb upieczony do przyrządzenia tego domowego piwa można też wysuszywszy przechowywać choćby i kilka lat w suchem miejscu, i dopiero użyć go kiedy potrzeba.

J. Czarkowski.

Jak badać świeżość jaj.

Przykrem jest dla gospodyni, gdy gościowi dostanie się przypadkiem nieświeże jajo. By tego uniknąć potrzeba się przekonać o świeżości jaja przed wrzuceniem do garnka. Przekonać się o tem najłatwiej, trzymając jajo w palcach i patrząc przez nie do światła, słońca lub lampy. Świeże nie zepsute jaja będą całe jednakowo przejrzyste, szare. Całkiem popsute jaja są całkiem zmącone, a skorupka najczęście koloru szarego.

Ale i o świeżości niezepsutych jeszcze jaj można się łatwo przekonać, a to w następujący sposób: Rozpuścić w litrze wody 57 gramów soli kuchennej, i roztworu tego wlać do szklanki tyle, by wypełnił ją do 3/4 wysokości. Jeżeli do tego płynu włożymy jaje, to całkiem świeże, zaledwie kilkudniowe, pójdzie odrazu na dno, starsze, np. 8—14-dniowe, będzie pływać w roztworze, całkiem zepsute pływa w czystej wodzie, a to wskutek nagromadzenia się w niem wiele gazów.

Wartość nawozu ptasiego dla ogrodów.

W gospodarstwach, w których dużo drobiu się hoduje, niewiele jeszcze zwraca się uwagi na to, że odchody tego drobiu są bardzo cennym nawozem na rośliny ogrodowe. Z odchodami tymi należy uważnie się obchodzić, by nie utraciły wartości nawozowej. Pierwszym warunkiem jest utrzymanie odchodów tych w należytej suchości. Zwykle posypuje się spód chlewików piaskiem, dodawać jednakże należy chociaż raz w tydzień miału torfowego i wapna, albowiem te materyały wiążą w sobie ulatniający się zwykle amoniak. Można także posypywać popiołem, plewami nawet trocinami, gdzie są gęsi, kaczki, niechaj mają przystęp kury; one grzebiąc nogami, nawóz ten najdokładniej mięszają. We większych ilościach nawozu tego zatrzymywać nie można, gdyż się zagrzewa i traci siły nawozowe. Nawóz kurzy i gołębi z domieszką torfu, sucho utrzymywany i sproszkowany sypie się pod ogrodowizny, tak jak saletrę chilijską na roli. Skuteczny jest ten nawóz na jarmuż, selery, szparagi, sałatę, na wierzch rozsiany — ale na cebulę, ziemniaki, ogórki, dynie skuteczniej będzie, gdy się go z ziemią wymiesza. Na rośliny strączkowe jest bardzo skutecznym tam, gdzie ziemia zimna i mokra; tam ten nawóz ją rozgrzewa. Skutecznym jest polewanie roślin rozcieńczonym nawozem. Jedno wiaderko suchego nawozu wsypuje się w beczkę od nafty. Takich beczek należy więcej ustawić, gdyż mieszanina ta z początku zaraz przechodzi ferment, a dopiero po tygodniu jest rozpuszczoną i dopiero wtedy zdatną do polewania roślin. Gnojówka w ten sposób przyrządzona działa skutecznie nie tylko na warzywa, ale i na krzewy owocowe, oraz na drzewka owocowe także na kwiaty, szczególnie na róże.

Hodowla kaczek na wsi.

Uderzającem zjawiskiem jest zbyt małe dotychczas rozpowszechnienie chowu kaczek w miejscowościach obfitujących w wody. Spotykamy tam bowiem kaczki prawie zawsze tylko w nieznacznej bardzo liczbie obok dość licznych stad gęsi. Tę niepopularność kaczek musimy przypisać wprost bądź nieznajomości sposobów ich wychowu, bądź też niezrozumieniu ich wartości gospodarskiej. Gęś znosi w roku, średnio licząc—najwyżej 30 jaj, zaś kaczka odmiany Peking do 100 jaj, które można z najlepszym skutkiem podkładać kurom przez cały sezon nośności do wysiadywania, przyczem pamiętać należy, że dobbze podkarmione kaczęta, są już w wieku 10—12 tygodni ptakami nietylko okazałymi, ale pod każdym względem doskonałymi na stół.

Ochrona drzew owocowych przed mrozami

zależy przedewszystkiem od gatunku i rodzaju drzewa, od suchej, a przypuszczalnej lub iłowatej a wilgotnej gleby, od jesieni suchej i mroźnej lub mokrej i deszczowej. Biorąc to wszystko na uwagę odkrywamy drzewka delikatnie: jak brzoskwinie, morele, grusze francuskie i wszelkie drzewka prowadzone karłowato, słomą, sitowiem lub choiną, ziemię zaś w promieniu 1 metra potrząsamy liściem, choiną lub słomiastym nawozem, ale dopiero wówczas, gdy na 10 cm. zmarznie. Gdyby mrozy się wzmagały i dochodziły do 15 stopni R., a śniegu nie było, w takim razie potrząsają ziemię jeszcze raz tak grubo tym samym materyałem pokrywamy, a odkrycie drzewka przeglądamy, by gałązki i latorośle nie wyziebły. Okrycie to zostawiamy na drzewkach do czasu, gdy pączki kwiatowe czy liściowe poczną się otwierać. Pocątkowo robimy miejscami otwory, by dopuścić do drzewka powietrze i słońce. Całkowite odkrycie może nastąpić dopiero przy końcu kwietnia, a okrycie samego pnia możemy i dłużej zostawić.

Przy drzewach wysokopiennych i w szkółkach osuszamy przedewszystkiem grunt, przez odprowadzenie w jesieni wody zbytecznej. W ciągu całej zimy musimy starannie dbać o to, by ziemia była zawsze zamarznięta. W razie, gdyby śnieg spadł na niezamarzniętą ziemię, wówczas w sadzie odrzucamy go z pod drzew, a w szkółce ubijamy go — przechodząc parę razy rządami. Gdyby ziemia zamarzła na 15—20 cm., wówczas należy zgarnięty śnieg narzucać z powrotem. Jeżeli wśród zimy śnieg zginie i ziemia rozmarznie, a po niejakim czasie śniegi i mrozy powrócą, należy postąpić jak wyżej.

Tylko tak postępując uniknięmy szkody, jaką by nam mróz mógł wyrządzić. Wiadomo bowiem, że mróz nie wywiera prawie żadnego wpływu na przedmioty suche, a dopiero tam, gdzie woda się znajduje zcinają ją, równocześnie rozprężając, przez co następuje pękanie kory i marznięcie drzewa.

NIEDOŚWIADCZONY DUCH.

H. G. Wells.

Doskonale pamiętam pokój, w którym Clayton ostatnią swą anegdotkę opowiedział. Zagłębiony był w wielkim fotelu koło kominka, a obok niego siedział Sanderson i palił glinianą fajkę. Był także Evans i Wish, ten rzadki człowiek wśród aktorów, bo łączył skromność z wielkim prawdziwie talentem. Cały dzień byliśmy w tem usposobieniu, w którym chętnie się słucha bajek, puszczając gęste kłęby dymu. Z początku opowieść Clayton'a uważaliśmy naturalnie za zmyśloną; czy rzeczywiście nią była, niech sobie czytelnik osądzi i roztrzygnie.

— Słuchajcie no! — rzekł po dłuższem milczeniu — czy wy wiecie, że ja tu wczoraj sam jeden noc spędziłem?

— Wszak była służba, — zauważył Wish.

— Tak, ale ta sypia daleko, w tamtem skrzydle. — Pociągnął kilka razy z cygara, jakby się wahając, poczem dodał: — Otóż wiedzcie, iż złapałem ducha.

— Złapałeś ducha? A gdzież on jest?— spytał Sanderson.

— Clayton poprosił nas, abyśmy zamknęli drzwi.

— Nie przypuszczam, aby kto podsłuchiwał, — rzekł, — ale tyle tu w tym domu kurytarzy, i tyle ścian wykładanych dębowemi płytami, że mógłby wśród służby popłoch z tego wyniknąć. Chociaż nie był to zwykły duch, i wątpię czy jeszcze kiedy powróci.

— Chcesz przez to powiedzieć, żeś go nie zatrzymał?

— Nie miałem serca tego uczynić.

Roześmieliśmy się wszyscy, a Sanderson wyraził zdziwienie.

— Ale mówiłeś z nim? — spytał Wish.

— Z dobrą godzinę.

— Rozmowny był?

— Biedaczysko był w kłopocie, i bardzo zmartwiony.

— Płakał?

— Jeszcze jak!

— A gdzieżeś go przyłapał?

— Nie wyobrażałem sobie nigdy, aby duch mógł być tak nieporadnym. Ale widać człowiek zachowuje swój charakter, czy w ciele zamieszkuje, czy jest odeń oswobodzonym. Są podobno duchy tak uparte i energiczne, jak gdyby były maniakami, ale ten takim nie był. Odrazu słabość jego uderzyła mnie. Spotkałem go w długim kurytarzu, a choć plecami był do mnie obrócony, poznałem zaraz, że to duch. Był białawy i przeźroczysty, tak, że widziałem lampę stojącą po za nim. Wyglądał jak człowiek, który nie wie co ma z sobą począć.

— Jakąż miał powierzchowność?

— Marną. Miał długą szyję, wązkie ramiona, duże uszy i rzadkie włosy, a odziany był w wytarte spodnie, krótką marynarkę i wykładany kołnierzyk. Stanąłem aby mu się przypatrzeć, ale bynajmniej strachu nie uczułem. Byłem tylko zdziwiony i zainteresowany, i pomyślałem sobie: "Wielki Boże! A toż to duch! A ja w nie przez ostatnich dwadzieścia pięć lat wierzyć nie chciałem!"

— Hm! — mruknął Wish.

— Wtem obrócił się do mnie, i ujrzałem twarz wymokłego młodzieńca, o małym nosku, i uciekającej brodzie. Tak staliśmy chwilę, przypatrując się sobie wzajemnie, gdy zapewne przypomniawszy sobie kim jest wyciągnął głowę naprzód i podniósł ręce, jak na ducha przystało, słabym głosem wołając: "Bu!" Nie było to ani trochę przerażającem. Zresztą byłem po obiedzie przy którym wypiłem flaszkę szampana — może nawet dwie czy trzy, jak również cztery czy pięć kieliszków wódki, czułem się więc silnym jak skała, i tyle się go bałem co spotkanej w ogrodzie żaby. "Bu!" powtórzyłem, "także coś! Nie należysz pan do naszego klubu, cóż więc tu robisz?" — Drgnął, widocznie zażenowany, i odpowiedział:

— Bu-u!

— Idź do dyabła ze swoim bu! Pytam czy jesteś członkiem klubu? — Przeszedłem przez kawałek jego ramienia i zapaliłem świecę przygotowaną obok na stole koło schodów. Odsunął się odemnie, i jeszcze więcej się zmieszał.

— Nie — odparł — nie jestem członkiem... jestem duchem.

— No to ci przecie nie daje prawa spaceru po klubie "Mermaid". Czy jest tu kto kogo życzysz sobie zobaczyć, czy co? — I starannie podnosząc świecę, tak, aby nie wziął drżenia po wódce za obawę, zbliżyłem się do niego.

— Co pan tu robisz? — spytałem.

Spuścił głowę i ręce, i wyjąkał: "Straszę."

— To nie pańska rzecz, — zauważyłem.

— Kiedy jestem duchem, — odparł, jakby broniąc się.

— Może być, ale nie masz pan prawa tu straszyć. Jest to porządny, prywatny klub — w którym nieraz członkowie stają z dziećmi i niańkami, i mógłbyś na śmierć jakie biedne maleństwo wystraszyć. Czyś pomyślał o tem?

— Nie, panie, nie pomyślałem.

— Powinieneś był to uczynić. Czyś tu został zamordowanym, czy co?

— Nie panie, ale sądziłem, że ponieważ to dom stary, i dębowemi płytami wykładany, więc....

— To nie jest żadna wymówka. Nie miałeś prawa tu przebywać, i gdybym był tobą, tobym doczekał się piania koguta, i zniknąłbym bezpowrotnie.

— Kiedy, proszę pana...

— Zniknąłbym odrazu, — powtórzyłem tonem surowym.

— Kiedy proszę pana... jakoś... nie mogę.

— Nie możesz?

— Nie mogę. Czegoś zapomniałem. Jestem tu od wczoraj od północy, i kryję się po szafach niezajętych pokoi, i nie mogę sobie dać rady. Widzi pan, nigdy jeszcze nie straszyłem, i pozbawiło mnie to równowagi umysłowej.

— Pozbawiło cię równowagi?

— Tak panie. Już kilka razy próbowałem zniknąć i ani rusz. Jakiś drobiazg wyleciał mi z pamięci, i nie mogę go sobie przypomnieć.

— To dziwne. Chodź pan do mego pokoju, i opowiedz mi to dokładniej.

Chciałem go wziąć pod ramię, ale było to tak samo jakbym dym chciał pod ramię ująć. Jakoś zapomniałem swego numeru, tak, że wchodziłem do kilku pokoi, zanim do swojego natrafiłem. Szczęście, że były niezajęte.

— No, jesteśmy u siebie — rzekłem, zasiadając w fotelu. — Opowiedzże mi teraz jak się to stało.

Nie chciał usiąść, i prosił o pozwolenie chodzenia po pokoju, jeśliby mi to nie przeszkadzało, i w ten sposób rozpoczęliśmy zajmującą rozmowę. Powoli alkohol ulatniał się ze mnie, i zacząłem pojmować całą dziwaczność mojego położenia. Oto łaził po moim pokoju duch jak go opisują, niedosłyszalny z wyjątkiem głosu, napół przeźroczysty, i opowiadał mi przeszłe życie swoje na tej ziemi. Nie miał on bardzo uczciwej twarzy, ale że był przeźroczysty — więc musiał prawdę mówić.

— Jakto? — spytał Wish. — Nie rozumię tego.

— I ja nie rozumiem — odparł Clayton — ale tak, jest, mogę was zapewnić.

Opowiedział mi jak życie postradał, poszedł był ze świecą do piwnicy, aby opatrzeć rurę gazową — był wówczas nauczycielem w prywatnej londyńskiej szkole.

— Biedaczysko! — wtrąciłem.

— I ja to sobie pomyślałem. Tembardziej, iż był bez celu za życia i bez celu po śmierci. Mówił o rodzicach swoich i o wszystkich, co z nim mieli do czynienia, w brzydki sposób. Utrzymywał iż nikt nie umiał go zrozumieć, ani ocenić. Nigdy nie miał przyjaciela, i nigdy mu się nic nie powiodło. Nigdy nie brał udziału w sportach i grach, i żadnego nie przeszedł egzaminu.

Zbyt był na to — jak się wyrażał — nerwowym i wrażliwym.

— A gdzież teraz się znajdujesz? — spytałem — Przecież nie.....?

Na tym punkcie nie umiał mnie objaśnić. Był podobno w jakiemś przejściowem stadyum, zarezerwowanem dla dusz zbyt nijakich, aby je można było posądzić bądź o cnotę, bądź o występek. Czy ja wiem? Zbyt był zarozumiałym, a jednocześnie nierozumnym, aby potrafić mi to określić jak się należy.

Ale gdziekolwiekbądź się znajdował, popadł w towarzystwo podobnych sobie duchów, nazywających się po imieniu i zajętych często rozmową o "straszeniu" i tym podobnych rzeczach. To "straszenie" wydawało się im niezmiernie awanturniczem przedsięwzięciem, i większa część nie miała do tego interesu odwagi. Z takiemi pojęciami wybrał się on w niebezpieczną tę podróż.

Suwał się po pokoju, słabym swym głosikiem wciąż o swem nieszczęściu "ja" opowiadając, a nie mogąc się zdobyć bodaj na jedno jasne, zrozumiałe zdanie. Gdyby był żywym człowiekiem z krwi i kości, nie mógłby się okazać więcej mętnym i idyotycznym.

— Istnieją przecież i żywi ludzie tego gatunku — zauważył Evans.

— Istnieją ,ale nie znajdowaliby się w moim pokoju, bobym ich za drzwi wyrzucił. Tymczasem nieudane to "straszenie" przygnębiło go okropnie. Obiecywano mu "frajdę" i "frajdy" się spodziewał, tymczasem spotkało go jedno więcej rozczarowanie i stracił nadzieję, aby mu kiedykolwiek co się udać mogło. Nie, nigdy, przez całą wieczność; chyba... że spotkałby kogoś, coby go zrozumieć potrafił. Stanął przedemną i dodał, że ja pierwszy tyle mu sympatyi okazałem i że... No, wiecie, może jestem brutal, ale myśl, iż jestem jedynym prawdziwym przyjacielem takiego skończonego bałwana, wydała mi się czemś zbyt okropnem i postanowiłem się go po zbyć. "Nie rozmyślaj no nad tem tak bardzo — rzekłem — raczej staraj się wydobyć co prędzej z tej kaszy, którąś nawarzył".

— Kiedy nie mogę!

— Spróbuj!

I spróbował.

— W jaki sposób — spytał Sanderson.

— Oh! Były to skomplikowane ruchy rękami. W ten sposób się tu dostał i w ten sam sposób musiał odejść. Boże! jaką miałem z nim robotę!

— Ależ jakże ruchy rękami mogą... — zaczął Wish.

— Mój kochany — zwrócił się do niego Clayton — tybyś chciał na wszystko wyjaśnienia! Ja nie wiem jak. Tyle tylko wiem, iż po wielu próbach, natrafił nareszcie na ruch odpowiedni i znikł.

— A czyś obserwował te ruchy? — spytał Sanderson powoli.

— Obserwowałem — odparł Clayton, jakby namyślając się. — Niezwykły to był widok. Oto byliśmy sam na sam, ja i ten mizerny duch w tym cichym, pustym domu; najmniejszego szmeru słychać nie było, a pokój świecą jedynie był oświetlony. I dziwne też rzeczy się w nim działy! "Nie mogę — rzekł — nigdy nie potrafię" — i usiadł nagle z płaczem na krzesełku obok łóżka. Boże! Cóż to za niezdara z niego była!

— No, zbierz że wszystkie siły — zachęcałem go i spróbowałem poklepać go dla dodania mu odwagi po ramieniu; ale moja ręka przeszła przez niego jak przez powietrze, a że szampan już mi wyszumiał z głowy, więc nieprzyjemnego doznałem wrażenia i cofnąłem się o parę kroków; — zbierz siły, — rzekłem, — i spróbuj raz jeszcze. — I sam dla przykładu, zacząłem próbować.

— Co? Te ruchy?

— Tak.

— Jakto, utrzymujesz iż duch ten nauczył cię sposobu przekroczenia granicy? — spytał Sanderson.

— Chyba nie — zauważył Wish — bo w takim razie i tybyś był znikł.

— Otóż właśnie — odparł Clayton wpatrując się w ogień płonący na kominku.

Zapanowało na chwilę milczenie.

— Ale nareszcie udało mu się?

— Tak, i to dość nagle. Zniecierpliwiony, zrobiłem mu scenę, i w końcu wstał nagle i prosił mnie, abym wykonał wszystkie te ruchy. "Gdybym je zobaczył — rzekł — możebym doszedł na czem błąd polega." Uczyniłem jak chciał. "Już wiem!" — zawołał. "Co wiesz?" — spytałem. "Wiem, w czem się omyliłem, ale nie mogę nic zrobić, jeśli będziesz pan na mnie patrzeć. To mnie denerwuje." Posprzeczałem się z nim o to, bo byłem ciekawy, ale w końcu ustąpiłem, i odwróciłem się do lustra. Zaraz rozpoczął swoją gimnastykę, ja go zaś w lustrze śledziłem. Machał rękami na wszystkie strony, a w końcu wyprostował się i rozkrzyżował ramiona. Obróciłem się... już go nie było! Byłem sam, i nie wiedziałem w pierwszej chwili co się stało, ani czy się wogóle co stało. Czy mi się śniło? W tem zegar pierwszą wydzwonił, a ja stałem zupełnie trzeźwy i przytomny na środku pokoju. Oto wszystko.

— I położyłeś się spać?

— A cóż było innego do zrobienia?

Spojrzeliśmy po sobie, i chcieliśmy go wyśmiać, ale w głosie i w wyrazie twarzy jego było coś, co nas od żartów powstrzymało.

— A cóż z tą gimnastyką? — spytał Sanderson.

— Zdaje mi się iż potrafiłbym ją wykonać.

— Oh! a czemuż nie sprobujesz teraz?

— Właśnie mam zamiar to uczynić.

— Wolałbym byś tego nie robił — rzekł Wish.

— Przecież on jej dokładnie nie umie, — zauważył Sanderson, ponownie napełniając fajkę.

— Pomimo to wolałbym, aby nie próbował.

— Chyba nie wierzysz, aby...

— Otóż właśnie że wierzę. Sam nie wiem dla czego, ale więcej niż przez połowę wierzę, — odparł Wish.

— Słuchaj no, Clayton, — odezwałem się, — nadzwyczajny z ciebie bajczarz. Opowieść twa była doskonałą, ale to zniknięcie.. zbyt przekonywającem się okazało. Powiedz nam więc, iż wymyśliłeś bajkę!

Za całą odpowiedź, Clayton wstał z fotelu, stanął na dywanie przed kominkiem, i wpatrując się pilnie w przeciwległą ścianę, powoli podniósł obie ręce..

Sanderson, który jest wolnym mularzem i członkiem loży "czterech króli" która zajmuje się studyowaniem wszelkich tajemnic wolnomularskich tak z przeszłości tak i teraźniejszości, zajęciem śledził jego ruchy.

— Wcale nie źle, — rzekł gdy Clayton przestał. — Zadziwiająco dobrze to zestawiłeś, ale zapomniałeś o jednym małym szczególe.

— Wiem, — odparł Clayton, — mogę ci nawet powiedzieć o którym.

— No?

— O tym, — i Clayton wykonał dziwny skręt obu rękoma.

— Tak.

— Tego właśnie i on nie mógł sobie przypomnieć; ale skądże ty o tem wiesz?

— Większej części całej tej sprawy nie rozumiem, a w szczególności nie pojmuję jak tego wszystkiego doszedłeś, ale te ruchy nie mogą mi być obce, znane są bowiem dobrze pewnej tajemnej gałęzi wolnomularstwa... Zapewne wiesz o tem, inaczej... — zamyślił się na chwilę — nie widzę racyi, dla której nie miałbym ci pokazać rzeczywistego skrętu. Ostatecznie jeśli wiesz, to wiesz, to nic się z tego nie dowiesz.

— Nic nie wiem, oprócz tego co widziałem ubiegłej nocy.

— Patrzaj-że — rzekł Sanderson, i stanąwszy naprzeciwko, wykonał seryę szybkich ruchów rękami.

— Tak? spytał Clayton, naśladując go.

— Tak, — odparł Sanderson, powracając do swej fajki.

— Teraz potrafię całość wykonać — rzekł Clayton.

Stał przed gasnącym płomieniem i uśmiechnął się do nas. W uśmiechu jego było jednak pewne wahanie....

— Jeśli zacznę...., rzekł.

— Jabym nie zaczynał, — zaprotestował Wish.

— Dajże mu pokój — wtrącił Evans. — Materya jest niezniszczalną. Przecież nie sądzisz, aby takie sztuczki szwedzkiej gimnastyki mogły go wtrącić w świat cieniów. Co do mnie, Clayton to pozwalam ci wymachiwać rękami, dopóki ci nie odpadną ze zmęczenia.

— Ja nie chcę! — zawołał Wish. — Uwierzyłem w tę historyę i nie chcę na taką próbę patrzeć.

— Masz tobie! Oto Wish zupełnie wystraszony, niby małe dziecko!

— A więc tak! — odparł Wish z rzeczywistem czy też doskonale udanem niepokojem. — Jestem pewny, że Clayton zniknie, jeśli wykona te ruchy!

— Niewiedzieć co! — zawołałem. — Jedna tylko jest droga na tamten świat, a Clayton o trzydzieści lat jest od niej jeszcze oddalonym . Przytem, czy sądzisz?

Wish, przerwał mi wstając i zbliżając się do Claytotona.

— Clayton, — rzekł — głupiec jesteś!

Clayton uśmiechnął się do niego.

— Wish ma racyę — powiedział — a wy jesteście w błędzie. Wykonam te ruchy, a przy ostatnim, Presto! — dywan ten pustym zostanie, widzowie osłupieją, a szanowny gentelman ważący osiemdziesiąt kilo, wpadnie w świat cierniów! Jestem tego pewnym ale dłużej spierać się nie będę. Spróbujemy.

— Nie!—krzyknął Wish.

Ale Clayton podniósł już ręce.

Wprawiliśmy się przez ten czas wszyscy w stan pewnego podniecenia.

Winien temu był Wish i jego zachowanie się. Ja uczuwałem jakąś sztywność w krzyżach, jakby w stal był zakuty. A Clayton stał przed nami i wymachiwał rękami. Nie spuszczaliśmy oka z niego, a zęby nam zaciskały się kurczowo, gdy zbliżał się do końca swoich ewolucyi.

Ostatni ruch polegał, jak poprzednio mówiłem, na wzniesieniu głowy i rozkrzyżowaniu ramion. Gdy doszedł doń, przestałem oddechać. Smieszne to zapewne, ale wszyscy znacie to uczucie, jakiego człowiek doznaje, słuchając wieczorem powieści o duchach, kiedy to aż skóra na nim cierpnie.

Chwila, podczas której stał tej, z podniesioną twarzą i rozkrzyżowanemi ramionanami, pewny i spokojny, z jasnym i pogodnym wyrazem w oczach, wydała nam się wiekiem. Odetchnęliśmy; nie! nie znikał. Wszystko to było głupstwo i bajdurzenie! Ale wtem, oblicze mu się zmieniło.

Zmieniło się jak oświetlony dom, w którym nagle wszystkie światła pogaszono. Oczy słupem mu stanęły, uśmiech jakby przymarzł mu na ustach, i stał tak, chwiejąc się z lekka.

I ta chwila wiekiem nam się wydała; poczem zerwaliśmy się z siedzeń, bo kolana się pod nim ugięły, iEvans chwycił go, gdy padał na ziemię.....

Byliśmy zupełnie oszołomieni; i wierzyliśmy, i nie wierzyliśmy....

Sam nie wiedząc co czynię ukląkłem koło niego, i rozerwałem na nim kamizelkę i koszulę, a Sanderson przyłożył mu rękę do serca...

Clayton rzeczywiście przeszedł do świata tak nam bliskiego, a tak jednocześnie dalekiego, a przeszedł doń jedyną drogą, śmiertelnikom dozwoloną. Czy uczynił to jednak za pomocą tych nędznych sztuczek czarodziejskich, czy też po prostu dostał ataku apopleksyi — jak nam przywołany lekarz wierzyć rozkazał, — to rzecz, której roztrzygać nie będę. Jest to jedna z tych zagadek która na zawsze nierozwiązanemi pozostać muszą. To jedno wiem, iż upadł w chwili, w której zakończył ewolucye wskazane mu przez ducha.

Tł .A. Z.

Rozmaitości.

"Cuda" Fakirów.

W ciekawej książce "Fakirowie w starożtnych i współczesnych Indiach" zebrał autor niemiecki pan Schmidt bogaty materyał o Fakirach - Joginach. Na fakirów w ogólności zapatruje się autor sceptycznie, uważając ich za sprytnych oszustów, nic nie mających wspólnego z jakąkolwiek siłą nadprzyrodzoną; wyjątek wszakże stanowią właśnie Joginowie, których nauka zasługuje bezwarunkowo na zbadanie umiejętne. Pan Schmidt opisuje doświadczenia niejakiego Hassana - Kana, który zresztą nigdy nie był fakirem z zawodu, ale czasem w ciasnem kółku osób dokonywał istotnie rzeczy niezwykłych. Zalecał naprzykład jednej z osób obecnych prosić o wino; należało wtedy wyciągnąć tylko rękę za drzwi lub pod stół, a w tejże chwili w ręku znajdowała się butelka z etykietą znanej w Kalkucie firmy; tą samą tajemniczą drogą ukazywały się ciastka, cygara etc. Hassan równie chętnie pokazywał to w wagonie, w podróży. Ciekawe "cuda" niejakiego Gowindoswanima, opisuje jeden z naocznych świadków seansu: "Rozsypaliśmy drobny piasek po podłodze, ja zaś usiadłem przy stole, mając w ręku ołówek i arkusz papieru białego; fakir położył ostrożnie laskę drewnianą na piasku i oznajmił mi: W chwili, gdy laska pdniesie się, możesz rysować, co zechcesz na papierze, ona odda rysunki twoje na piasku. Fakir wyciągnął rękę przed siebie, laska zaczęła się poruszać i znaczyć na piasku najwyszukańsze rysunki, kreślone przezemnie na papierze. Gdy zatrzymałem się, laska stawała nieruchomie, próbowałem zakryć swoje rysunki, ale nie miało to żadnego wpływu na tajemniczą laskę. Fakir stał zdaleka oparty o ścianę". Jeszcze ciekawszem jest następujące doświadczenie. Fakir bierze kłębek i podrzuca go wgórę, od tego ruchu kłębek się rozwija, jeden koniec liny zwiesza się na ziemi, drugi gubi się w przestrzeni wobec zdziwionego tłumu. Wtedy fakir rozkazuje małemu chłopczykowi wleźć po linie w górę, chłopak zręcznie podskoczył i wkrótce znikł w wysokościach, fakir kilka razy rozkazuje chłopcu wracać, ale naprózno... wreszcie schwyciwszy nóż sam podnosi się po linie i znika z oczu widzów. Tak trwa kilka minut.. z góry dają się słyszeć rozpaczliwe krzyki i spadają kolejno okrwawiona głowa, ręce, nogi, tułów nieposłusznego chłopca. Tłum z trudnością hamuje swe oburzenie, fakir zaś, jakby chcąc naprawić skutki swego niepohamowanego gniewu, składa starannie członki dziecka, które w oczach widza zrastają się, nabierają życia, i wkrótce stoi przed czarodziejem uśmiechnięty chłopczyna. To przedstawienie urządzali Joginowie nie raz. Jest ono opisane szczegółowo w protokole, podpisanym przez licznych świadków tego dziwnego zjawiska. Jakież byłoby ich zdziwienie, gdyby zobaczyli fotografię Amerykanina ilustrującą te objawy: w najtragiczniejszéj chwili, fakir i jego mały towarzysz siedzą nie poruszeni na ziemi, i prócz nich nic nie widać. Otóż fakir tylko opowiada, co ma się zdarzyć, a publiczność, pod wpływem słów jego i zaklęć, widzi niestworzone rzeczy. Mniej nerwowa błonka fotograficzna nie mogła się poddać suggestyi czarodzieja. Publiczność zaś była zahypnotyzowana. Tak tylko można sobie to zjawisko wytłómaczyć. Sędzia francuski w Chandernagor, p. Jacolliot, opowiada jeszcze o innem doświadczeniu, tym razem jednak nie sprawdzonym fotograficznie. Fakir postawił na środku pokoju małą miedniczkę, której używają w Indiach do palenia wonności, a napełniwszy ją ziołami aromatycznemi, zaczął wymawiać zaklęcia. Sam stanął nieruchomy, jedną ręką oparty o kij bambusowy, drugą trzymał przy sercu. Sądziłem, że jak w poprzednim seansie wpadnie w sen kataleptyczny, ale nie. Widziałem, jak od czasu do czasu przykładał rękę do czoła. Naraz uczułem wstrząśnienie, a pokój napełnił się mgłą o fosforycznem świetle. Zwolna we mgle zacząłem rozróżniać szereg rąk, niektóre jakby przeźroczyste, inne naturalne. Naliczyłem 16 rąk. Właśnie w chwili, gdy chciałem zapytać się fakira, czy mogę dotknąć ręki, jedna z nich wysunęła się z szeregu i uścisnęła moją. Była mała, miękka — jakby ręka kobiety. Te objawy trwały parę godzin. Jedna ręka rzucała kwiaty, inna gładziła mnie po twarzy, inna kreśliła na ścianie niezrozumiałe wyrazy, które jaśniały jaskrawem światłem, by po chwili zgasnąć".

Pamiętniki kata z XVI. w.

Bardzo żywa kompania, prowadzona w Paryżu przeciwko karze śmierci, była między innemi przyczyną ciekawego fejletonu Pawła Giniflya'a w "Journal des Debats". Opowiada on tam o bardzo interesującej książce, która wydaną została w r. 1530 i jest najstarszą autobiografią kata. Był mistrz Bertold Benz, kat Norymbergii. Pochodził z rodziny, w której urząd katowski szedł z ojca na syna. Sztuka pisania, którą posiadał z wielkim trudem, pozwoliła mu na spisywanie swoich wspomnień. Dzieciństwo jego przeszło pomiędzy stryczkiem a szafotem, albowiem tradycye rodzinne kazały już za młodu przyzwyczajać się do okropności straszliwego urzędu.

Przyszedł nawet na świat wtedy, kiedy ojciec jego na placu targowym dokonywał spalenia czarownicy. Jako chłopiec znajdował on przyjemność w szczególniejszych zabawach. Kiedy noc zapadała, ukrywał się na miejscu stracenia. Samotny wędrowiec, który w ciemnościach musiał przejść koło tego miejsca, słyszał wówczas jakieś straszne jęki i nawoływania. Często też towarzyszył ojcu w jego wycieczkach do knajpy "Pod słoniem" gdzie, według starego zwyczaju, dziewki uliczne składały mu swój haracz. Stary Benz zasiadał wtedy przed wielkim dzbanem wina i skwapliwie liczył swoje dochody.

W podobny sposób kształcił się młody praktykant; musiał on widocznie okazywać wielkie zdolności, gdyż w bardzo młodym wieku powierzono mu krwawą posadę. Pamiętniki o tych czasach przepełnione są krwawymi i straszliwymi epizodami. Młody Benz spełniał z przejęciem swoje rzemiosło. Wieszał, palił, torturował, odcinał samobójców ze stryczka i ściągał wszelkie przynależne mu haracze. Nieraz rodzina skazanego płaciła mu za to, żeby cały akt stracenia przeprowadził z większą pompą. Benz posiadał nawet w tego rodzaju okolicznościach specyalny cennik. Pewnego razu jakaś rycerska rodzina zapłaciła mu 30 sztuk złota za to, że skazany został ścięty w całym rynsztunku i w butach z ostrogami.

Do urzędu kata należało także spożywanie ostatniej uczty ze skazanymi. Pewnego dnia jadł obiad w towarzystwie młodej skazanej, olśniewającej piękności. Mistrz Bertold słuchał w zamyśleniu jej skarg i w nocy spał bardzo mało. Rano, kiedy młoda dziewczyna stanęła na szafocie, kat odrzucił swój miecz i zawołał głośno:

— Na mocy przysługującego mi prawa katowskiego biorę tę kobietę za żonę.

Obecni wzruszeni pięknością oskarżonej, przyjęli tę wiadomość z wielkim zadowoleniem. W parę minut potem młoda narzeczona jechała w karecie straceńców do pobliskiego kościoła.

Studnia z dwojaką wodą.

Bywają na świecie jeziora, które zawierają na przemian to słodką, to słoną wodę. Bardzo charakterystycznym przykładem jest jezioro Czilka w Indiach, które wskutek połączenia z morzem ma słoną wodę. Podczas lata jednak spływają do niego z całego kraju tak wielkie ilości wód, że na czas pewien woda jeziora staje się prawie słodką. Natomiast jedyną w swoim rodzaju osobliwością jest źródło w miejscowości New Burmington w stanie Ohio, które wydaje równocześnie wodę słodką i słoną. Ten wybryk tłómaczy się w ten sposób, że są to właściwie dwa źródła, bardzo blizko siebie położone, z których jedno dostarcza doskonałej wody do picia, drugie zaś wskutek nasycenia solami mineralnemi wody zupełnie słonej. Każde z nich zasilają żyły wodne, idące z przeciwnych kierunków, a w miejscu zetknięcia rozdzielone pokładem wapiennym. Gdy wykryto osobliwe źródło, obudziło ono w okolicy powszechną sensacyę. Obecnie technicy rozdzielają je zupełnie, podnosząc ujście źródła słodkiego obmurowaniem. Studnia, urządzona nad niem, dostarcza z jednej pompy wody do picia, z drugiej mineralną wodę słoną, posiadającą podobno właściwości lecznicze.

Potęga muzyki.

Do jednego z mieszkań w Lwowie, włamał się rzezimieszek nad ranem. Na nieszczęście swoje wpadł do pokoju, w którym znajdował się fortepian i inne instrumenty muzyczne. Był to pokój, w którym dzieci tego domu ćwiczyły się w muzyce.

Zaledwie rozglądnął się za łupem, gdy dały się słyszeć jakieś kroki. Skrył się tedy za parawan, zasłaniającym piec kaflowy i czekał. Do pokoju weszła najstarsza córka domu i zajęła miejsce przy fortepianie. Grała od 7 do 8. O godzinie 8 druga córka weszła i śpiewała do godziny 9. Od 9 do 10 syn domu brał lekcyę gry na skrzypcach, od 10 do 11 najmłodszy syn grał na flecie, a o godzinie 11 przyszła matka i grała na fortepianie do godziny 12. O godzinie 12 zebrała się w pokoju cała rodzina, ćwicząc pieśń zbiorową: fortepian, skrzypce, flet i głos sopranowy. Tego już było za wiele.

Rzezimieszek wypadł z za parawanu, rzucił się do nóg muzykującej rodzinie i słabym głosem błagał:

— Na miłość boską! Oddajcie mię bodaj w ręce policyi, ale zróbcie mi państwo tę jedną grzeczność: przestańcie! KL.

Powołanie.

Czyś pan się kiedy zastanowił nad tem — mówił mi wczoraj w kawiarni znany pan A. — czemu głównie źle się dzieje na naszym świecie i mamy tylu niezadowolonych ludzi? Mnie się zdaje, że głównym powodem naszej niedoli jst to, iż ludzie mijają się z powołaniem. Prawie każdy z nas jest z zawodu lub urzędu nie tem, czem być potrafi, ale tem czem go mieć chciał ojciec, opiekun, albo ciotka łożąca na jego wychowanie, a najczęściej wpływa na to konieczność, twardy "mus", stosunki.

O tym ostatnim czynniku nie ma co mówić, bo to paragraf bezwzględny spotykany na każdym kroku i przyjmowany bez oporu: dzieje się to, co się dziać musi, choć źle się dzieje. Chłopak który po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, czuje powołanie do studyów a nie ma na to środków, idzie z konieczności do urzędu i jest często kiepskim urzędnikiem, podczas gdy mógł być znakomitym chirurgiem lub prawnikiem.

Czasem bowiem nie pomoże mu najsilniejsza wola i ginie marnie wśród stosów fascykułów z liczbą. Projekt na doskonałego medyka lub fizyka idzie z konieczności do kancelaryi adwokackiej, bo musi zarabiać na utrzymanie swoje i rodziny. Potem jako adwokat myśli o Kancie a zapomina o grożącej jego klientowi kontumacyi lub w inny sposób przegrywa ważny proces. Ale to wszystko jest koniecznością.

My jednak sprawiamy, że nasze dzieci wykolejają się, bo im już w kolebce przeznaczamy zawód na przyszłość. Ojciec rzadko pyta syna, do którego zawodu czuje powołanie, a jeszcze rzadziej bada jego zdolności. Przeznacza mu z góry złoty kołnierz przy skarbowości lub władzy politycznej i od najpierwszej młodości wmawia mu, że będzie np. doskonałym starostą. A syn ma talent w innym zgoła kierunku i byłby np. znakomitym garbarzem albo rzeźnikiem. Niejeden kiepski artysta byłby doskonałym kupcem, niejeden milczący poseł w parlamencie byłby wymarzonym motorowym tramwaju elektrycznego, ale konieczność, ambicya lub rodzice zapędzili ich w niewłaściwe szeregi.

Znam dziennikarza, który na dziennikarstwie dorobił się pięknej fortuny a nie napisał w życiu i nie potrafi napisać ani jednego artykułu porządnego. Ten jako kupiec lub przemysłowiec byłby dziś milionerem a zrobiłby majątek nawet gdyby handlował chmurami. Znam humorystę, który ma niezwykły dar nudzenia ludzi, tylko żałować wypada, że się niczego nie uczył, bo jako uczony mógłby przy tym darze zrobić szczęście na rozprawach naukowych. Znam profesora, który posiada zdolność, najbardziej pojedyncze rzeczy wykładać całkiem niezrozumiale i na najjaśniejsze pojęcia podać definicyę, która je w okamgnieniu zmienia w nierozwiązalną zagadkę. Ten powinien był zostać rebusistą przy jakimś illustrowanym tygodniku, a jest niestety profesorem. Pokażę panu fejletonistę, który byłby dobrym płatniczym....

— Dlaczego płatniczym? —

— przerwałem.

— Bo zawsze pisze za wiele, fałszywie, choć nie ma co pisać i tak ma pan na każdym kroku, wszędzie dyletantyzm, wszędzie niezadowolenie, bo prawie wszyscy mijamy się z powołaniem.

Kl.

Ludność kuli ziemskiej.

Nikt nie może dokładnie obrachować liczby ludzi wszystkich żyjących na ziemi, boć w niektórych częściach świata, jak naprzykład w Afryce, a nawet w Azyi środkowej, są jeszcze kraje i ludy wcale nam dotąd nieznane. A wreszcie, w takiem mnóstwie ludzi ciągle jedni umierają, a drudzy się rodzą, więc trudny byłby rachunek.

Mniej-więcej jednak obliczają że na całej ziemi jest około 1200 milionów, czyli jeden miliard i dwieście milionów ludzi obojej płci, rachując i dzieci; w tem mniej-więcej połowa mężczyzn a połowa kobiet. Różnych języków jakimi mówią ludzię, naliczono 3064, a różnych religii na świecie, licząc wszelakich pogan i bałwochwalców, jest około tysiąca.

Śmierć przychodzi na ludzi, jak wiadomo, w różnym wieku, ale zważając, że wielu umiera w dziecinnych latach, a niejeden dochodzi do stu lat albo i więcej, obrachowano, że "średni" wiek ludzi jest 38 lat.

Prawie czwarta część ogółu ludności na świecie umiera w młodości, nie doszedłszy jeszcze 17 lat wieku. Średnio licząc, naprzykład na sto urodzonych, tak mężczyzn jak kobiet, do stu lat wieku dochodzi zaledwie jedna osoba, a do sześćdziesięciu lat sześć albo siedem osób. Corocznie umiera na świecie około 35214000 ludzi, a tym sposobem na dzień wypada po 98848, na godzinę 4020, a na jedną minutę 67 śmierci. Możnaby więc powiedzieć, że każde uderzenie serca w piersi ludzkiej — które, jak wiadomo, uderza około 60 razy na minutę — to zgon jakiegoś człowieka na świecie. Ale chociaż tak dużo ludzi wciąż umiera, to jednak więcej się ich rodzi, a przez to na ziemi ludność wzrasta. Powiększanie się ludności na całym świecie jest przecie bardzo powolne, gdyż co rok rodzi się dzieci mniej-więcej 36792000, a tym sposobem na dzień wypada 100800, na godzinę 4020, a na minutę 70 nowych narodzin.

Z dokładniejszych już obliczeń w bardziej oświeconych krajach przekonano się też, że ludzie żonaci żyją wogóle dłużej, niż bezżenni, a pracujący dochodzą także do późniejszego wieku, niż ci, którzy się niczem nie zajmują. Ludzie żyjący w krajach oświeconych żyją wogóle dłużej, niż mieszkańcy dzikich krajów.

Zauważono także, iż ludzie słusznego wzrostu żyją zwykle dłużej od tych, którym Bóg poskąpił dorodnej postawy. Ci, co się urodzili w miesiącach wiosennych cieszą się zwykle dłuższeni życiem, niż ludzie urodzeni w lecie, jesieni lub zimie.

Nakoniec z zapisywania, o której godzinie różni ludzie rodzili się i umierali, przekonano się, że daleko więcej rodzi się i umiera w nocy, aniżeli we dnie.

Jak żałować i kochać własne dzieci.

Jan był ogrodnikiem we dworze. Pracowity i sumienny, szanowany był przez panów i przez służbę. Żona jego, młoda i porządna kobieta, całe dnie krzątała się po swoich dwóch izdebkach, w których czystość aż śmiała się z każdego kąta. Troje dzieciaków, zdrowych i czystych, nie uprzykrzało się nikomu, bo matka nie pozwalała im włóczyć się po polach i ogrodzie bez potrzeby, a pilnowała ich tak, że rosły w posłuszeństwie i bogobojności. W niedzielę w kościele, aż miło było patrzeć jak starsza 10-letnia dziewczynka modliła się z książki, a młodsza z matką odmawiała pacierze. Najmniejszy dwuletni Antek, pucułowaty i czerwony, w białej koszulce, odbijał jak kwiat na zielonej trawie cmentarza kościelnego, kiedy w czasie letnich upałów, lud słuchał Mszy świętej przed otwartemi drzwiami kościoła.

Zachodziłam często do mieszkania Janowej, aby popatrzeć na dzieci i pobawić się z niemi.

Raz zdziwiłam się już zdaleka, widząc na podwórku tylko dwoje dzieci.

— A gdzie Antek? — spytałam.

— Chory, leży i nie wiem co mu jest — odpowiedziała sfrasowana Janowa, stając na progu. — Nie chce jeść: klusek ze słoniną ledwo kilka przełknął, a twarogu tylko kawałek zjadł. Już nie wiem sama, co wymyśleć dla niego; i jajko na twardo zgotowałam mu i kwasu brzozowego daję, i mleka świeżego! Ledwo pokosztuje a czasem i rączką odepchnie, a tylko kurczy się, krzyczy, wymiotuje a z główki idzie mu gorączka.

— Kobieto! — zawołałam — któż to dzieci okarmia takiemi niezdrowemi rzeczami. Dla zdrowego wszystko zdrowe, ale chorego właśnie niczem opychać nie można: dać na przeczyszczenie ryciny łyżeczkę, i kleiku z krupek, bo pewno zjadł coś surowego.

— Nie wiele tam czego dostał tylko do zabawy przynieśli mu tych twardych malutkich jabłuszek zielonych, które jeszcze do niczego nieużyteczne; to on dwa zgryzł do ziarеczek, bawiąc się! a potem to w ogórku ząbkami dziurę wyskrobał. Taki już sprytny mój maleńki, a teraz to leży jak płasteczek i już nie wiem, co jemu dawać, bo ryciny dałam mu raz, ale nic nie pomogło!

I nic nie pomoże, jak będziecie opychć jedzeniem, — odrzekłam.

— Kiedy już kto chory, to niczego jemu nie żałuje się; niechaj podje sobie dobrze, żeby siły odzyskał ten mój robaczek najmilszy.

— A on właśnie przez to jedzenie siły straci — odrzekłam. — Jak dziecko niezdrowe, to mu właśnie nie trzeba jeść dawać, choćby prosiło. Teraz latem trzeba strzedz od surowizny, a jak dziecko przeje się i dostanie rozwolnienia, to dać mu świeżej niezjełczałej ryciny, i przez parę dni strzedz od kwasów wszelkich, dodając rumianek letni do picia, kleik z krupek bez mleka, albo lekką kaszkę czy rosołek jak już będzie zdrowsze. Niech przez parę dni trochę poskarży się na głód, to prędzej wyzdrowieje. Nakarmić ciężkiemi potrawami, to żaden dowód kochania i żałowania, bo dziecko od tego tylko dłużej choruje, a nieraz i umiera. W cięższym wypadku i silnych bólach brzuszka trzeba koniecznie udać się do doktora i robić dokładnie to co on każe. W czasie kiedy owoce, ogórki i jarzyny surowe są w obfitości, dzieci, a nieraz i dorośli, chorują całemi gromadami na dyaryę czyli dysenteryę albo biegunkę krwawą. Trzeba od tego strzedz, bo wtedy śmierć łatwy ma przystęp.

Janowa wysłuchała wszystkiego co mówiłam, podziękowała serdecznie, a że była roztropną kobietą, zrobiła wszystko jak jej poradziłam i w parę dni, Antek trochę bledszy ale zdrów, stał już na własnych nóżkach na kupie piasku przed izbą i śmiał się wesoło do szarej kury chodzącej z kurczętami po podwórzu.

Dobry sposób.

Panna Flora jest bardzo gadatliwą. Gdy zachorowała, przywołała do siebie lekarza. Lecz swoim zwyczajem nie dała mu przyjść do słowa. Co lekarz zaczął mówić, panna Flora wpadała mu w słowa.

— A więc weźmie pani lekarstwa...

— A czy nie byłoby lepiej octem?

— Zaraz, zaraz, ale pani mi nie daje przyjść do słowa... Zresztą proszę mi pokazać język... tak... proszę go lepiej, wystawić.. tak.. teraz proszę go tak trzymać, aż ja skończę mówić.

W restauracyi.

— Mój Radzco, dla czego ten Ignaś ciągle pije koniak z zamkniętemi oczyma?

— Bo jest chory na oczy i doktór zabronił mu nawet spojrzeć na koniak!!

Fatalne cyfry.

"Cyfry nie kłamią" mówi stare przysłowie. Najfatalniejsze cyfry są te, które wskazują liczbę osób niepotrzebnie zmarłych... Wiele życia ludzkiego możnaby ocalić każdego roku przez unikanie zaniedbywania pierwszych symptomów niedyspozycyi. Jedyne lekarstwo które w takich wypadkach daje szybką pomoc, jest Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Jest to dobrze znany fakt, że naturalne wino jest robione z czystego starego wina i ziół wybieranych z największą uwagą. Jest ono wybornem lekarstwem na choroby organów trawienia, jak również na słabą krew, na osłabienie i nerwowość. Uważajcie go, jak tylko zauważycie zmianę apetytu, cery, lub waszych sił, używajcie kiedykolwiek zauważycie, że czujecie się nie dobrze. W aptekach. Jos. Triner, 616—622. So. Ashland ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Michała i Franciszka Śliwy. Obaj pochodzą z Galicyi, z wsi Łuzyńska Wola. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj piszą pod adresem: Stanisław Dobrzański, Box 256, Clymer, Indiana Co., Pa.

Poszukuję wnja Adama Bruzynskiego, litwina z gub. Kowenckiej, zamieszkały w Kowanee, Ill. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi na adres: A. Balezikonis nr. 41 Milton st. Amsterdam, N. Y.

NOWINY MIEJSCOWE.

Most samobójców w Lincoln parku z którego w ostatnich latach skoczyło do jeziora około 25 ludzi, ostatecznie zostanie zamknięty, a nawet rozebrany zupełnie.

W piątek z Paryża nadeszły do Chicago wiadomości że Alphonse i Ewa Dupour którzy uciekli przed policyą chicagoską, poszukującą ich za uprawianie handlu żywym towarem, zostali za to samo przewinienie w stolicy Francyi skazani do więzienia, mąż na pięć, żona zaś na dwa lata.

Jeneralny poczmistrz wysłał do wszystkich poczmistrzów zawiadomienie, że kartki z widokami, mające za ozdobę naklejone rznięte kawałeczki szkła, metalu, albo innych substancyj, nie mają być przyjmowane. Powodem tego rozporządzenia jest, że substancye te zawierają w sobie wiele trujących składników.

Albert S. Bierfield, przechodząc ulicą Prairie ave., został napadnięty przez bandytę, uzbrojonego w rewolwer. Na rozkaz "ręce do góry", Bierfield uczynił jak nakazano. Lecz zaledwie rzezimieszek zabrał się do przeszukiwania kieszeni,gdy napadnięty drżącym głosem odezwał się do niego: "Zabieraj wszystko co mam, ale nie bij mnie, bo chory jestem na ospę; właśnie śpieszę do szpitala." Gdy bandyta to usłyszał, zaklął pod nosem, rzucił o ziemię wydobyty już pugilares i drapnął w nieznane strony. Bierfield w ten sposób uwolniwszy się od napastnika, poszedł na odwach policyjny, gdzie opowiedział o całem zajściu.

Szpital Polski S .S. Nazaretanek przy Leavitt ul. miał dochodu w ubiegłym roku $64,385,03 ze składek dobrowolnych i opłat za leczenie. Rozchód wynosił $61,479,76. Pozostało w kasie w d. 1 stycznia $2,905,2. W szpitalu w ciągu ubiegłego roku leczyło się 1897 osób, w tej liczbie Polaków 614.

W konteście piękności, jaki urządza "Chicago American" biorą liczny udział i nasze nadobne Polki, choć pod zmienionemi nazwiskami. I tak, jak dotąd prym trzymają w tym oryginalnym konkursie panna Jeanette Miller, 658 N. Ashland ave., nosi polskie nazwisko: Malinowskiej; panna Blanche J. Hall, 646 Holt ave., to panna Orlicka. Prócz tych dwu wymienionych, jak się dowiadujemy, jest tam więcej jeszcze Polek, o zamienionych nazwiskach. Zwyciężczyni otrzyma odpowiedni fundusz na kształcenie się w szkole teatralno-artystycznej.

Urzędnik sądowy Morris Salmonsons, wydał pozwolenie ślubne oznaczone numerem 500,000 Jakóbowi Sarniak, lat 21 i Magdalenie Lubach lat 20. Na półmilionową liczbę certyfikatów ślubnych w Chicago złożyło się 38 lat, pierwszy bowiem podobny dokument sądowy, wydany został w roku 1871, zaraz po pożarze m. Chicago.

"Dzień Lincolna" ma być jednocześnie dniem wykładów dla przebywających w Stanach Zjedn. emigrantów o życiu, czynach i śmierci wielkiego człowieka i Amerykanina. Przewodniczący komitetu, p. Calhoun, twierdzi, że podobne prelekcye, wyjaśniające obcokrajowcom najwyższe ideały amerykańskie, którym hołdował Lincoln — złożą się na znaczne umoralnienie i uświadomienie tej kasty i części narodu amerykańskiego, która tu żyje, mieszka, pracuje, a tak mało interesuje się — fundamentalnemi podstawami ojczyzny Washingtona i Lincolna.

Krążą po mieście pogłoski, że Paweł O. Stensland znany dobrze Polonii chicagoskiej niegdyś prezes i główny akcyonaryusz byłego banku "Milwaukee Ave. State Bank", w którym głównie Polacy mieli swe oszczędności, a który przed 2ma laty popełnił w banku tym cały szereg wielkich defraudacyi, za co został skazany na wiele lat więzienia, stara się znowu o uwolnienie.

Podobno stan jego zdrowia pobytem we więzieniu w Joliet do tego stopnia został podkopany, że niewiele mu już pozostaje do życia... Mówią, że gubernator Deneen popiera starania Stenslanda o uwolnienie, które ma istotnie tymi dniami być mu udzielone przez wydział ułaskawień, Board of Pardon. — Dodamy, że Stensland stara się co roku o wydostanie się z kryminału i zawsze wówczas piszą że już z nim tak źle, iż mu więcej do śmierci — niż do życia, ale wnet podnoszą się liczne protesty przeciwko uwolnieniu defraudanta, który tyle grosza biednego ludu skradł i na własne zbytki zmarnował, a wtedy gazety angielskie zaraz prostują pogłoski o chorobie Stenslanda i znowu piszą, że jest zdrów, jak ryba, a pobyt we więzieniu służy mu widocznie.

Policya chicagoska wprowadza u siebie częściowo automobile, w miejsce wozów patrolowych, konnych. Aresztowani za drobne przekroczenia itd. będą więc mieli szczęście przejechać się do ula automobilem...

Sprawa trwająca dwa tygodnie w sądzie kryminalnym o zamordowanie salunisty B. Wiedzisza pn. 4554 Justine ul., w dzielnicy "Town of Lake" została zakończoną dość pomyślnie dla oskarżonych, unikli bowiem główni sprawcy szubienicy. Zabójca Józef Sowiński i wspólnik jego zostali uznani winnymi morderstwa i sędzia Kersten skazał ich na 15 lat więzienia każdego. Stefan Janicki, Ant. Grzonka i J. Berof, zostali uwolnieni zupełnie od odpowiedzialności na wniosek prokuratora, gdyż udowodnili oni, iż nie byli w tym czasie w Chicago. Sowińskiego bronił ociemniały adwokat Max Kaczmarek, dzięki którego dzielnym wywodom uniknął szubienicy.

W tym tygodniu złożono następujące ofiary na budowę nowego Kollegium:

Przew. ks. St. Rogalski z Wiel. Księżmi asystentami parafii św. Jana Kantego $1,000,00; Przew. ks. Jakób Pacholski z Winona, Minn. $100.00; Wiel. ks. H. Jażdżewski z Minneapolis, Minn., $50,00; Przew. ks. Andrzej Gara z Independence, Wis., $50,00; Przew. ks. J. Wojtowicz z Grenville, S. D. $25.-00; Wiel. ks. Andrzej Bączyk z Sturgeon Lake, Minn. $25.00; Wiel. ks. Józef Cieminski z Wells, Minn. $25.-00; Wiel. ks. Józef Śmiech z Owatonna, Minn. $25.00; Wiel. ks. Jakób Gara z Dodge, Wis. $25.00; Wiel. ks. J. Korczyk z Grand Rapids, Wis., $25.00; Wiel. ks. P. Kupferschmidt z Winona, Minn. $10.00; Wiel. ks. Jan Rayski z Siegel, Wis. $10.00; Wiel. ks. J. Dudek z Gilman, Minn. $10.00; Tow. Polek Król. Jadwigi z par. św. Stanisława K. $50.00; Tow. Miłośników sceny, dochód z przedstawienia $50.00; Tow. Im. ks. W. Barzyńskiego z par. św. Stan. Kostki $25.00; Uczniowie Kollegium z Iej klasy akad. $10.50; Tow. św. Ignacego z par. św. Jana Kantego $10.00; Alev Knitter $3.00; Fran. Streżewski z Paterson, N.J. $2.00; Maryanna Gawrych $2.00; A. Mioduski ze So. Chicago zebrał od następujących osób:

B. Chrapkowski $5.00; P. Chmura $1.00; W. Mioducki $1.00; W. Kosiński 50ct, S. Kosiński 50ct., T. Granacki 50ct., W. Tejkowski 25c., St. Podlasiński 35ct.

Prosząc o dalsze ofiary, składam wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać".

Ks. J. Kosiński, C. R.

Sprawa budowy Polskiego Uniwersytetu, którego inicyatorem jest ks. Jan Kosiński, obecny proboszcz parafii św. Jana Kantego zajęła szersze umysły tak duchowieństwa polskiego, jak i wybitne osobistości naszego społeczeństwa polskiego. Prezes Banku Polskiego ob. Jan F. Smulski zajmuje się gorliwie sprawą budowy pierwszego polskiego uniwersytetu w Ameryce i wyjednał u władz stanowych charter, wydany na korporacyę, zawiązaną w tym celu, w skład której wchodzą: Jan F. Smulski, prezes; ks. Fr. Wojtalewicz, wiceprezydent; ks. J. Kosiński, sekretarz i skarbnik; ks. St. Rogalski i ks. A. Spetz.

W Chicago powstał nowy klub, którego członkowie po śmierci życzą sobie mieć ciało swoje spalone. Przy wstąpieniu do organizacyi oświadczają, gdzie chcą umieścić swoje popioły, czy w klasycznej urnie, czy w zwykłym naczyniu glinianym, czy też pragną resztki spalone mieć rozsypane po jeziorze. Prezydentem niezwykłego klubu jest Dr. Sidney B. McCleod, który pozyskał mnóstwo członków do założenia przez siebie stowarzyszenia.

Statuty Stanu Illinois przewidują oficyalne palenie tych ciał, które użyte były w klinikach do celów naukowych.

W sobotę zmarł ojciec mayora naszego miasta, kapitan Gustaw A. Busse, licząc przeszło 70 lat wieku. Pogrzeb odbył się we wtorek o godzinie 2ej popołudniu z domu żałoby pn. 309 N. Clark ave., na cmentarz Craceland.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Z kraju żałoby.

RZYM. — Fakt, że jeszcze dotychczas wydobywają z gruzów w Reggio i Messynie żyjące osoby, zniewoliły rząd do postanowienia, ażeby odkopywanie dalej prowadzić, do czego zaangażował kilka tysięcy żołnierzy, którzy dotychczas byli zajęci rozdawaniem żywności pozostałym przy życiu ofiarom katastrofy. Odgrzebywani jeszcze teraz żywcem przebywali przez cały ten czas od wybuchu po piwnicach i innych ubikacyach, które nie uległy zawaleniu.

REGGIO. — Odnaleziono w ruinach trzyletnią dziewczynkę, która mimo, że 16 dni przebyła pod gruzami murów, żyje i jest zupełnie zdrowa.

Przypuszczają, że dziecko popadło w sen kataleptyczny.

RZYM, 14 stycznia.— Już nadeszły wyczerpujące doniesienia o trzęsieniu ziemi w Wenecyi i Toskanie, gdzie je nawet później za dnia odczuto. Nie zostały zrządzone żadne znaczniejsze szkody, lecz wszędzie ludnością owładnął wielki przestrach, a w Bolonii dwie kobiety wskutek tego stanu popadły w szaleństwo.

Rząd włoski dał swe przyzwolenie na przeniesienie amerykańskiego konsulatu z Messyny do Catanii. Zmiana ta została zaprojektowana przez ambasadora Griscoma a później zatwierdzona przez departament Stanu.

OPORTO, 16 stycznia.— Nędza w okolicach winnic, które produkują "portwein" wywołała zaburzenia.

W Regoa, gdzie wojsko pilnuje porządku, tłum rzucił się na żołnierzy, na co wojsko odpowiedziało bagnetami.

Obecnie spokój powrócił, ale wśród ludności panuje wielkie wzburzenie i głos publiczny żąda ukarania oficerów, którzy rozkazali kłuć bagnetami.

MESSYNA, 16 stycznia. - Wydobyto z ruin po 19-u dniach troje dzieci Niccolo Minissoli, który przed nie dawnym czasem wyemigrował do Ameryki.

Najmłodszy synek 9-io letni chłopczyk wydostał się przez otwór, tak wąski, że kot zaledwie mógłby się prześliznąć.

Dziecko było poranione i całe we krwi.

Gdy się wydostało na świeże powietrze omdlało, ale w szpitalu zaraz przyszło do siebie.

Wtedy żołnierze pośpieszyli do domu i uratowali dwie siostry, chłopca.

W chwili trzęsienia ziemi matka została zabita na miejscu przez kawał sufitu, a dzieci wpadły do piwnicy, gdzie znalazły trochę wina, oliwy, cebulę i wodę.

Przez 19 dni, dzieci znajdowały się w ciemności, słysząc tylko głuchy łoskot rozpadających się murów.

Nagle chłopczyk ujrzał promień światła w ciemności i zauważył maleńki otwór — który powiększył rękami aż się wydostał na świeże powietrze. Siostry nie mogły się przedostać.

Dzielny chłopak sam zaprowadził żołnierzy i objaśnił jaką drogą najłatwiej uratować dziewczynki.

Podobne wypadki wykazują konieczność ciągłej akcyi ratunkowej, gdyż żywcem pogrzebani, mogą żyć nieraz i 50 dni pod gruzami, jak to się zdarzyło podczas trzęsienia ziemi w 1783 r.

REGGIO, 18 stycznia. — Wyratowano tu z ruin prawie w cudowny sposób pewnego 5-o letniego chłopczyka, którego ojciec miał dawno już za umarłego. Lecz pewna kobieta, która przed kilku dniami przechodziła koło gruzów odnośnego domu posłyszała słabe bardzo kwilenie, które wzięła wtedy za złudzenie i dopiero przedwczoraj, kiedy się to samo powtórzyło, doniosła o tem władzy, która zarządziła odgrzebywanie gruzów. Rzeczywiście żołnierze znaleźli wkrótce dziecko przy życiu i nie wyglądające wcale na wygłodzone. Przewieziono je zaraz do jednego ze szpitali, gdzie wkrótce przyszło do siebie. Wszyscy uważają to wyratowanie za istny cud — tem bardziej, że dziecko samo opowiada, iż codziennie je żywiła matka chlebem i pomarańczami, co nie mogło być, ponieważ matka w dniu trzęsienia ziemi utraciła życie.

NEAPOL, 18 stycznia. — Amerykański okręt "Culgoa" przybył tu ze zwłokami zabitego w Messynie podczas znanej katastrofy trzęsienia ziemi konsula amerykańskiego Cheney'a i jego małżonki. Oboje zwłoki przeniesione będą na parowiec "Venecia" i odesłane do Nowego Yorku.

Książe perski samobójcą.

PETERSBURG, 15 stycznia. — Popełnił tu samobójstwo perski książę Szafi Kahn, z rozpaczy, że go złożono z urzędu komendanta 15go pułku dragonów.

Spokój w Europie.

Koncert europejski zamilkł nagle. Wrzawa odgłosów wojennych przycichła pod brzemieniem strasznego echa katastrofy w Sycylii. Austrya, Turcya, państwa bałkańskie, lud i monarchowie ze zgrozą zwrócili swe oczy na szmat do niedawna pięknej ziemi, dziś kupę gruzów i żużli popiołowych, pod którymi były całe tysiące rodu ludzkiego. Po co armaty, po co kule, po co śmiercionośne narzędzia, gdy oto prawa natury w jedną sekundę zmieniają wygląd państwa, niszczą setki tysięcy żyć ludzkich?...

Smutne, lecz straszne są te refleksye, — które jednak nie na długo utrzymają w spokoju niespokojne ludy, łaknące krwi, pożogi i ... panowania na ziemskiej skorupie.

Znowu trzęsienie ziemi.

RZYM, 14 stycznia. — Wczoraj rano wszędzie w Lombardyi, Wenecyi i Toskanii dostrzeżono lekkie trzęsienie ziemi, lecz nie doniesiono dotychczas o żadnem nieszczęściu, chociaż była wielka panika pod wpływem niedawnej katastrofy we Włoszech południ. Centrum zaburzeń seismicznych wedle spostrzeżeń obserwatoryum, zwłaszcza zaś tego, które utrzymują OO. Jezuici we Florencyi, było w sąsiedztwie Leimbach w Saksonii |Leimbach znajduje się w pruskiej prowincyi Saksonii i Sachsen-Meiningen, lecz nie w królestwie saskiem|.

Ostatnie Wiadomości.

BUDAPESZT, Węgry, 19 stycznia. — Zaledwie przebrzmiały echa pierwszej katastrofy w Ajkaer, która przyprawiła o śmierć 56 górników, nastąpiło drugie nieszczęście w szybie Almazer, gdzie eksplodowały wczoraj gazy węglowe, wskutek czego 15 górników straciło życie.

BREMEN, 19 stycznia. — Więcej niż 5,000 wychodźców europejskich wsiędzie w tym tygodniu na statki, by udać się do Ameryki. Na "Kaiser Wilhelm der Grosse" sprzedano już 650 kart okrętowych, na "Neckar" 1.925, na "Hanover" 1.000, a na "Grosser Kurfuerst" 1.500.

MESSYNA, 19 stycznia. — Ponawiają się tu w krótkich odstępach czasu lekkie wstrząśnienia ziemi, co dowodzi, że ziemia się jeszcze nie uspokoiła zupełnie. Wstrząśnienia te nie dają się dostrzegać w pobliskich obserwatoryach, z czego wynika, że wywołują je wyłącznie lokalne przyczyny.

Generał Mazza donosi gazetom, że wszystkie papiery — które w amerykańskim konsulacie znaleziono, są do oddania nowemu konsulowi Stuartowi K. Lupton.

PITTSBURG, Pa., 19 stycznia. — P. J. Kierman, którego operacye finansowe przyprawiły różne katolickie parafie i zakłady o wielkie straty, i który od dłuższego czasu znikł był bez wieści, oddał się w ręce władz.

Jedną z takich parafii jest parafia Najśw. Maryi Panny w Donora, Pa. Do tutejszego sądu związkowego, dystryktowego wniesiono prośbę, by ogłoszono bankructwo parafii. Wierzyciele, którym należy się $9000, spodziewają się tym sposobem, że skoro sąd nie uzna parafii za korporacyę, to każdy członek parafii stanie się osobiście za dług odpowiedzialny.

JOHNSTON, Pa., 19 stycznia. — Siedmiu "cudzoziemców", podobno na jakiemś weselu popitych, zginęło w płomieniach, kiedy spaliły się trzy domy w Goodtown w Somerset county. Pożar powstał wskutek tego że jeden z tych popitych nad ranem, chcąc wzniecić ogień w piecu, nalał naftę na żarzące węgle i powstała eksplozya. On sam się uratował, ale jego towarzysze zginęli w płomieniach.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL.
19 stycznia. 1909 r.

Mąka.
Czysta . . 3.90—4.10
Prosta . . 4.60—4.75
Minnesota twarda . . . . 4.90—5.10
Zytnia . 3.55—3.65

Pszenica.
No. 3 czerwona 1.06¾
No. 2 czerwona 1.08
No. 3 twarda 1.05½

Zyto
No. 2. 77

Kukurydza
No. 4 żł. 57¾-58¼
No. 2 żół. . . . 59
No. 4 . 58½—60½
No. 3 biała . . . . 60¼—61¼

Owies.
No. 3 50
No. 4 biały . . . . 50—50½

Jęczmień
Przesiewki 59--61½
Zwyczajny . . . . 58—64

Bydło.
Najlepsze woły . . . . . . 6.95—7.25
Dobre . . . . 5.25—6.85
Zwyczajne . . . . 4.00—5.75
Najlepsze krowy . . . . 4.25—5.25
Biedne . . . . 1.50—3.00
Dobre . . . . 7.25—4.25
Najlepsze jałówki . . . . 4.75—6.15
Dobre . . 2.50—4.75
Najlepsze cielęta . . . . 7.75—9.50
Ciężkie 3.75—5.50
Najlepsze [illegible] . . . . 8.50—4.00
Zwyczajne 2.00-3.25

Swinie.
Najlepsze . . . . 6.35—6.55
Dobre lekkie . . . . 6.15—6.30
Dobre ciężkie . . . . . . 6.25—6.50
Mieszane . . . . 6.10—6.35
Wieprze 3.75—4,25

Owce.
Najepszel 4.50—5.50
Jagnięta .5.50—7.25

Jaja.
Pierwszej klasy 30½
Zwyczajne . . 27½
Brudne . . . 22—24
80 procent świeżych 34½

Ser.
Western . . . . 14—15
Swiss Bl. . . 14—15
Limberger 11—14½

Masło.
Dairies 27
Creameries 30
Packing 20

Drób.
Zywe kury . . 12½
"indyki 16
" kaczki 12—13
"gęsi tuzin . . . . 5.00—7.00
Zabite kury. 13½
. . "indyki 22
"kaczki 15
Gołębie tuzin . . . . 1.20—1.50

Jarzyny.
Cwikła miech 50—60
Marche wmiech . . . . 50—65
Kapusta opałka . . . . 1.75—3.00
Kalafiory opałka . . . . 1.50—2.25
Salera pęk. . 10—30
Sałata beczka. . . . . 2.00—500
Pomidory 4 koszyki . . . . 1.00—2.50
Rzodkiewki tuzin . . . . 10—35
Brukiew. worek . . . . . . 40—70
Spinach beczka . . . . 1.50—3.00
Szablak strączkowy buszel 1.00—3.75
Lima szablak 1.00 funtów. . . 4.75
Cebula buszel . . . . 50—60
Ziemniaki buszel . . . . . . 60—78
Pieprz opałka . . . . 4.00—4.50

Owoce.
Jabłka beczka . . . . 1.50—4.50
Banany pęk . . . . . . 70—1.60
Cytryny pud. . . . . 2.75—3.25
Pomarańcze pudło . . . . . 1.50—3.00

Słoma.
Owsiana 6.00—6.50
Pszenica 5.50—6.00
Zytnia 7.00—750

Siano.
Najlepsza tymotka . . . 13.00—14.00
No. 1 . 11.50—12.50
No.1.2 10.50—11.50
No. 312 8.00—10.00

Cukier.
Stand'd. 4.74—5.84
St'n'd'p'w'd' . 5.20
Grupki 5.80

Bawełna.
. . . . . 9.08—9.56

Wełna
Myta . . . . . 28—30
zwyczajna nie myta . . . . 24—28
Gruba nie myta . . . . 24—28
Lekka nie myta . . . . 16—18
. . . . 25—60